

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ANTONI PAWLAK MARIAN TERLECKI

**KAŻDY
Z WAS
JEST
WAŁĘSĄ**

NOBEL 1983

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

WERDYKT KOMITETU POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA

Komitet zdecydował, że Pokojowa Nagroda Nobla za rok 1983 będzie przyznana Panu Lechowi Wałęsie.

Podejmując taką decyzję komitet wziął pod uwagę fakt, że prowadzone przez Lecha Wałęsę starania o zapewnienie robotnikom prawa do zakładania własnych organizacji są ważnym wkładem do kampanii na rzecz uniwersalnych praw ludzkich. Wolność zrzeszania się – to prawo człowieka zdefiniowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Pełną osobistego zaangażowania działalność Pana Lecha Wałęsy charakteryzuje przekonanie, że wszystkie problemy należy rozwiązywać bez odwołania się do przemocy. Lech Wałęsa pragnął nawiązać dialog między organizacją, którą reprezentuje – NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” – a władzami swego kraju.

Komitet uważa, że Pan Lech Wałęsa jest propagatorem aktywnego dążenia do pokoju i wolności, które są niezniszczalnymi wartościami dla całego świata niezależnie od warunków, w których żyją ludzie.

Komitet przez przyznanie kilku poprzednich nagród uznał, że walka o prawa człowieka jest także walką o pokój.

W czasie, gdy odprężenia i pokojowe rozwiązywanie konfliktów jest potrzebne bardziej niż kiedykolwiek przedtem, działalność Pana Lecha Wałęsy jest zarówno inspiracją, jak i przykładem.

NAPISZCIE KSIĄŻKĘ O WAŁĘSIE

27 i 28 listopada 1981 roku w Warszawie, w ponurym gmaszysku na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata, obradowało VI Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Po referatach, jako drugi w dyskusji, głos zabrał Jan Mikulski, członek KC, rolnik indywidualny z gminy Stara Błotnica. Mówił o agresywnych poczynaniach NSZZ „Solidarność” i biadał, że nikt nie daje im odporu. Po stwierdzeniu, że także Lech Wałęsa jest kontrrewolucjonistą, uśmiechnął się i powiedział:

– Wiecie, ciekawy to byłby, moim zdaniem, pojedynek, gdyby tak oni skrzyżowali fajkę Wałęsy z szablą generała.

Mikulski zadowolony z siebie zszedł z mównicy. Kilkanaście dni później skrzyżowano fajkę z szablą. Ale fajka nie rozsypała się.

Dziś po prawie dwóch latach, generał nie zyskał nic, a przekreślił resztki nadziei, jaką wiązano z jego osobą. Natomiast Wałęsa, być może bardziej niż kiedykolwiek, skupił wokół siebie nadzieję Polaków.

*

Jak zamknąć w formie reportażu dwa gorące noblowskie miesiące? Okres między piątym października, kiedy to w Oslo o godzinie dziesiątej ogłoszono, że laureatem Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983 został Lech Wałęsa, a pierwszymi dniami grudnia, kiedy tę nagrodę miał odebrać?

Polska, pozornie zakneblowana i spętana, przeżyła kolejne oczyszczenia. Radość z Nobla dla Wałęsy jest podobna do radości po wyborze Karola Wojtyły na papieża. Ten czas jest szczególny, nasycony tym, co zwykle się nazywać „wydarzeniami”, ale także, w jeszcze większym stopniu, codziennymi ludzkimi emocjami.

Centralną postacią tych dni jest z pewnością Lech Wałęsa. Jemu trzeba poświęcić najwięcej uwagi. Ale nie tylko jemu, również jego żonie, jego najbliższemu współpracownikom, także ludziom, którzy współtworzyli i nadal współtworzą to, co nie bez powodu nazywa się „Solidarnością”.

Jak więc zabrać się do tego przedsięwzięcia? Wstawić łóżka polowe do mieszkania państwa Wałęsów i nie odstępować ich na krok? To niewykonalne. I szalenie uciążliwe dla obu stron. Poza tym, współlaureatami są wszyscy, trzeba ich szukać w całym kraju. To oni przekuwają tę symboliczną nagrodę w trwałą wartość. Oni też wysyłają listy i depesze do Przewodniczącego z gratulacjami i życzeniami.

Forma tej opowieści będzie z konieczności pospieszna i nie w pełni konsekwentna, jak zwykle u ludzi młodych, którzy chcą szybko i gorączkowo wszystko przeżyć, zapisać, opowiedzieć. Jakby w obawie, aby ten szczególny czas im nie umknął.

Pawlak i Terlecki znają Wałęsę nie od dziś, choć zawsze z pewnego oddalenia, z dystansu. Ich sytuacja jest jednak na tyle dobra, że jako osoby zaangażowane w ruch „Solidarności” mogą do niego mówić po prostu: Lechu. Jak związkowcy do związkowca.

*

Powiedziano im:

– Napiszcie książkę o Wałęsie. O Noblu.

Napisali.

TEN MAŁY Z WĄSAMAMI

Kim jest Lech Wałęsa?

Wbrew pozorom odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Znamy go wszyscy, wszyscy, potrafimy o nim coś powiedzieć. Ale jak zamknąć go w prostym zdaniu jednoznacznej definicji? Najłatwiej znaleźć definicję negatywną, a więc odpowiedź na pytanie: kim nie jest Lech Wałęsa?

Nie jest działaczem robotniczym. Podobnie jak „Solidarność” trudno sprowadzić do roli jedynie związku zawodowego. Zarówno Lech, jak i Związek rozsadzają te wąskie ramy.

Nie jest politykiem. Przynajmniej w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Jest raczej – jak to zauważył jeden z jego bliskich współpracowników – „Nikiforem politycznym”. I nie ma w tym określeniu nic uwłaczającego. Często słyszy się, że jest symbolem...

Definicje negatywne można by mnożyć w nieskończoność. Ale nie ma takiej potrzeby. Lech Wałęsa jest po prostu Lechem Wałęsą. I niechaj to wystarczy. Znaczy to bowiem, że jest zjawiskiem na tyle osobliwym i niepowtarzalnym, że nie dającym się sklasyfikować.

Ale to teraz. To w czasach, kiedy Wałęsę w jakiś sposób znają wszyscy, kiedy budzi uczucia skrajne – od nienawiści do uwielbienia. A jaki był Wałęsa przed Sierpniem 1980 roku?

*

Bogdan Borusewicz, który w 1978 roku wprowadził Lecha do Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, opowiada następującą anegdotę:

– Kiedy pierwszy raz ubecy zatrzymali Wałęsę przy rozlepianiu ulotek spróbowali z nim swoich starych sztuczek. „Panie Wałęsa – powiedział dobrotliwy oficer – pan, robotnik, ojciec licznej rodziny, daje się wodzić za nos temu szczeniakowi Borusewiczowi? Przecież to on te ulotki napisał i kazał panu rozlepieć. Czy pan nie widzi, że jest pan tylko narzędziem w jego rękach?”. Kiedy złapali go następnym razem był już bardziej pewien swego. Ulotki, które rozrzucił, sam napisał i wydrukował.

*

Wałęsa, wyrzucony z pracy w stoczni, a potem ze ZREMB-u, został klientem mecenasa Jacka Taylora.

– Był to trudny klient – wspomina Jacek. – czasami wpadał i miał własny pomysł na linię obrony przed Sądem Pracy. Miałem wiele takich spraw i zawsze potrafiłem wytłumaczyć delikwentom, że nie mają racji, na czym polega ich błąd w rozumowaniu i jak należy popro-

wadzić właściwą linię obrony. A tutaj nic. Słuchałem Lecha, słuchałem, i nic nie rozumiałem. Wiedziałem, że o coś istotnego mu chodzi, i że nie ma racji, ale nie wiedziałem na czym to wszystko polega, gdzie tkwi błąd. Nie potrafiłem nic mu powiedzieć, nic wytłumaczyć. Było to szalenie męczące. W końcu ja, człowiek z pewną praktyką adwokacką, jakoś tam wykształcony, a tu zadawałoby się prosty robotnik, i ja go nie potrafię zrozumieć. Straszne!

*

Mówi Piotr.

– W lipcu 1980 roku, po procesie Kobzdeja i Szczudłowskiego, Lech poszedł na obiad z Moczulskim. Tam, jako przedstawiciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, podpisał wspólny komunikat z Konfederacją Polski Niepodległej. Następnego dnia, tu, w tym pokoju, Lechu stał w kącie jak uczeń, a Bogdan Borusewicz sztorcował go jak szczeniaka, że pcha się niepotrzebnie w politykę.

*

W pierwszych dniach sierpnia 1980 roku, po zwolnieniu z więzienia Kobzdeja i Szczudłowskiego odbył się z tej okazji bankiet u Piotra. Zjawiała się na nim cała gdańska opozycja oraz kilka osób z Warszawy. Po kolejnym toaście Pawlak powiedział do Tomka:

– Spójrz, ten mały z wąsami, tam w kącie, to Wałęsa...

Tomek machnął ręką:

– Co mi zawracasz głowę jakimś Wałęsą. Chcę pogadać z chłopcami z Ruchu Młodej Polski.

Ktoś zapytany o Lecha uśmiechnął się:

– Wałęsa? To ten, co najbardziej fałszuje „Boże coś Polskę”.

*

W niecałe dwa tygodnie później cały świat odmieniał nazwisko Wałęsy przez wszystkie przypadki. Nagle, zupełnie niespodziewanie, okazało się, że to właśnie on, a nie kto inny stał się centralną postacią wielkiego strajku. Skąd wzięła się w nim ta wielka siła, która pozwoliła mu natchnąć wszystkich wiarą w zwycięstwo? Jego wystąpienia, zarówno na sali obrad Międzypartowego Komitetu Strajkowego, jak i na stoczniowej bramie elektryzowały zebranych, robiły z nich ludzi świadomych swych dążeń i na tyle odważnych, aby je realizować. Czyniły z niego wielkiego człowieka.

*

31 sierpnia, po podpisaniu Porozumienia, Lech po raz ostatni przemówił z bramy stoczni:

– I jeszcze jedną rzecz chciałbym ustalić. Może robię to jak dyktator, ale wybaczcie państwo. Na mnie spoczywa krew grudnia siedemdziesiątego roku, na mojej nieudolności kierowania siedemdziesiątym rokiem. W związku z tym, chciałem ustalić stałe nasze spotkanie – 16 grudnia. Zawsze, zawsze tu będziemy się spotykać. To jest data niezmienna i stała. Pamiętajcie, jak mnie nie będzie, to szukajcie mnie. Ja będę zawsze. Na kolanach, ale przyjdę tu, pamiętajcie o tym! I powiem, czy jest dobrze, czy jest źle. Powiem jak jest, jak sytuacja wygląda. Ja położyłem swoją głowę i położę zawsze! Tu powiem, czy się wywiązujemy, czy nie. Jeśli nie, to mnie zlinczujecie. Zawsze będę z wami.

Dla pewności wskazał jeszcze miejsce dorocznych spotkań. Stał tam duży, drewniany krzyż. Krzyż, który nie tak dawno, po pierwszej strajkowej mszy 17 sierpnia, Lech wraz z Tadeuszem Szczudłowskim przenieśli na swoich barkach. Ten krzyż jest zapowiedzią pomnika pomordowanych stoczniowców. Jest drewniany krzyż, będzie pomnik. Ten, który Lech obiecał właśnie na ten rok. Wyprorokował go.

W 1979 roku obchody rocznicy grudniowej były nielegalne. Organizowały je Ruch Młodej Polski i Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. Przemawiał Darek Kobzdej, a potem Lech Wałęsa.

– W przyszłym roku stanie w tym miejscu pomnik! Jak nie będzie można inaczej, każdy z nas przyniesie ze sobą kamień. I z tych kamieni usypimy pomnik. Zrobimy go wszyscy!

I pomnik jest. Dokładnie rok później, nie usypany z kamieni, ale ze stali. Trzy wielkie krzyże przesywają niebo...

*

Przed Sierpniem jego nazwisko rzadko trafiało do prasy. Najpierw w 1971 pisał o nim Jan Teetter w „Głosie Wybrzeża”. Dziennikarze notowali wypowiedzi Lecha Wałęsy, działacza Związków Zawodowych, społecznego inspektora pracy w Stoczni Gdańskiej:

– Uważam, że teraz nie trzeba gadać, lecz działać, pracować. Gadaniem nic nie da się załatwić. Uważam, że rada oddziałowa powinna być zawsze z ludźmi i z ludzkiego zaufania się rozliczać, Działać tak, aby nie dezorganizować produkcji. Już, w tej dziedzinie idzie ku lepszemu, podobnie jak w stosunkach międzyludzkich. Jak ludzie swoim zaufaniem pomogą, to i my w organizacji związkowej jakoś się wywiążemy. Wszyscy przecież chcemy, żeby było lepiej.

W 1979 roku, w „Biuletynie Informacyjnym” Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, Jurek Zieliński (pod pseudonimem) wspominał jednym zdaniem o represjonowanym robotniku z Gdańska – L. Wałęsie.

W pierwszych dniach stanu wojennego Jurek Zieliński wyskoczył ze szpitalnego okna.

*

W listopadzie 1980 roku do Antoniego Pawlaka zadzwonił kolega i powiedział, że zaraz rozpocznie się spotkanie z Lechem w Studium Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego.

Pawlak, po przeżyciu sierpniowego strajku w stoczni był pod urokiem Wałęsy. Teraz, po dwóch miesiącach, chciał ochłonąć z tego. Jechał w kierunku Uniwersytetu z postanowieniem zweryfikowania obrazu Lecha.

Wałęsa był na spotkaniu ze studentami znakomity. Pawlak czuł, że ponownie rodzi się w nim fascynacja, ale jeszcze starał się bronić. W pewnym momencie zauważył znanego profesora, który wpatrywał się w Lecha i płakał.

*

Przy kawiarnianym stoliku w Związku Literatów Polskich większe towarzystwo. Michał Komar śmiejąc się udowadnia, że jedyną ideą, która zawładnęła zbiorową podświadomością Polaków jest monarchizm.

–Kiedy nastąpi bezkrólewie, od razu zaczęliśmy szukać kogoś, kto by mógł nam króla zastąpić. I tak jest do dziś: księżę Józef Poniatowski, Józef Piłsudski, teraz Wałęsa...

5 PAŹDZIERNIKA 1983 ROKU

O drugiej w nocy zadzwonił telefon. Lech i Danuta byli zaspani. W słuchawce rozległ się uradowany głos Krzysztofa Wyszkwoskiego:

- Lechu, masz Nobla!
- Dobra, dobra – sapnął zaspany Lech i odłożył słuchawkę.

*

Przed ósmą rano ostry dźwięk telefonu wyrwał Maćka ze snu.

– Tu ksiądz Jankowski. Przekaż Lechowi, żeby nie jechał na grzyby. Ci, co mieli przyjechać już są. I żeby spokojnie pił w domu kawę i na nich czekał...

Zaspany Maciek powtórzył to w jeszcze bardziej niejasnej formie Sławkowi.

Po chwili przed domem zatrzymała się kawalkada samochodów. Z przodu biały mikrobus, volkswagen Lecha, za nim osiem taksówek i samochodów z warszawską rejestracją. Sławek podbiegł do volkswagena.

– Słuchaj Lechu – powiedział – dzwonił Jankowski i mówił, że ktoś już jest i masz wracać do domu...

– Wsiadaj, jedziemy na grzyby.

*

Po godzinie dziesiątej samochody jechały do wsi Kaszuba (120 km od Gdańska). W volkswagenie, oprócz prowadzącego Lecha, siedzieli: pan Pączek z żoną – kioskarz spod domu Wałęsów, pani Eugenia (tłumaczka) z koleżanką, Kazik – kuzyn Danuty, nieodłączny Henryk Mażul i Sławek Rybicki. W pozostałych wozach jechali przedstawiciele agencji prasowych mających w Polsce swoje przedstawicielstwa, a także dziennikarze norwescy.

Sznur samochodów zatrzymał się przy gospodarstwie znajomych dziadka Mażula. Na podwórku korespondenci otaczają Lecha. Tylko dziennikarz niemiecki zostaje przy samochodzie i słucha radia. W pewnej chwili krzyczy:

– Nobel! Nobel!

Słyszy to tylko Sławek. Podbiega do Lecha.

– Lechu, Niemiec mówi, że masz Nobla!

Wałęsa zbywa go, nie chce wierzyć.

Po paru minutach ruszają dalej. O dziesiątej trzydzieści odzywają się klaksony.

– To chyba jednak naprawdę Nobel.

– Nie uwierzę dopóki sam nie usłyszę.

Przed jedenastą, na polance koło leśniczówki, odbyła się krótka konferencja prasowa. Lech stwierdził, że co prawda dalej nie wierzy, ale gdyby rzeczywiście była to prawda, całą sumę przekaże na fundusz pomocy dla rolnictwa indywidualnego.

O jedenastej wszyscy w napięciu zastygli przy radiach. Nagle – jest! Jedna z niemieckich rozgłośni podaje, że tegorocznym laureatem Pokojowej Nagrody Nobla zastał Lech Wałęsa. Pan Pęczek, Kazik i Sławek podrzucają Lecha kilka razy. Dziadek Mażul pilnuje z boku, aby Przewodniczącemu nic się nie stało.

Lech jest spięty. Cieszy się, uśmiecha, ale jest spięty.

*

Podczas powrotu w volkswagenie panowała cisza. Z tyłu wozu kartony z grzybami. Ryb, na które wybrali się Mażul z Wałęsą, nie było.

O szesnastej, gdy przejeżdżali przez Żukowo, radio Warszawa podała PAP-owską informację o Noblu.

– Nie potrafią nic skomentować – uśmiecha się Lech.

Na ulicach Gdańska podekscytowanie. Ludzie przystają widząc charakterystyczny samochód Lecha, pozdrawiają go.

Wałęsa z minuty na minutę coraz bardziej zamyka się w sobie...

*

Jeszcze raz: jest ósma rano. Radio Warszawa podaje w serwisie informacyjnym, że do Pokojowej Nagrody Nobla pretenduje siedemdziesiąt pięć osób, z czego cztery mają najpoważniejsze szanse. Speaker jest przekonany, że w tym roku Nobel może nawet nie zostać przyznany.

*

Po dziesiątej do Bożeny Rybickiej dzwonią przyjaciele pytając, czy to prawda, że Lech dostał Nobla.

– Czy wy tam w pracy tak się nudzicie, że wymyślacie takie bzdury? – pyta podirytowana.

Po kolejnym telefonie Bożena łamie się. Wykręca znajomy numer: 53-24-23.

– Danką? Słuchaj, dzwonią do mnie i dzwonią... Czy to z Lechem, to prawda?

W słuchawce chwila ciszy. I wzruszony głos:

– Tak, tak. Przepraszam, Bożenko, że nie dzwoniłam, ale przecież miałaś jechać na grzyby. To prawda! Teraz tamte sprawy, te oszczerstwa, to wszystko już nieważne.

*

Kwaciarka była podekscytowana.

– Wie pani, Wałęsa dostał Nobla! Już tyle kwiatów u mnie dla niego... Jaka jestem szczęśliwa...

– Wiem – uśmiecha się Bożena – ja też dla niego kupuję.

Kwaciarka z trudnością układa kwiaty. Trzęsą jej się ręce. Płacze.

*

Mieszkanie Wałęsów pęka w szwach. Dziennikarze, znajomi, rodzina, jednym słowem tłum. Dzwonią telefony. Dziś przy aparacie dyżuruje ksiądz Jankowski.

– Tu ksiądz Jankowski... Nie, to nie pomyłka, to mieszkanie Wałęsy, ale mówi ksiądz Jankowski...

Bez przerwy odbiera gratulacje. U jego stóp kuca Piotr Konopka i wpisuje nazwiska telefonujących do specjalnego zeszytu.

W drzwiach wejściowych pojawiają się delegacje literatów, aktorów, z Politechniki Gdańskiej... Teraz przyszły dwie panie i proszą:

– Niech pan przekaze Lechowi, że były dwie wariatki, które kochają pana Wałęsę.

*

Jeden z pokoi okupuje tłum dziennikarzy. Któryś z nich dopycha się do telefonu i dzwoni do Prezydenta Gdańska:

– Czy wiadomo panu, że jeden z mieszkańców Gdańska został dziś laureatem Pokojowej Nagrody Nobla?

– Tak? A kto?

Wcześniej dziennikarze dodzwonili się do Biura Prasowego Rządu. Nikt tam nie potrafił skomentować decyzji Norweskiego Komitetu.

Dziennikarze są bardzo uciążliwymi gośćmi. Sterty niedopałków, niedopite szklanki kawy i herbaty. Danuta prosi przyjaciół, aby w miarę delikatnie ich wyprosić. Udaje się to pod pretekstem, że jest pewna wiadomość, iż Lech nie wróci przed siedemnastą. Tylko jeden, redaktor Halik, jest nieustępliwy. Wsadził nogę w drzwi krzycząc, że wyjdzie dopiero na polecenie pani Danuty.

Pomiędzy ludźmi biegają podekscytowane dzieci śpiewając przebój nastolatków – „Józek, nie daruję ci tej nocy”.

*

Około południa w Stoczni Gdańskiej robotnicy wiedzieli już o nagrodzie. Któryś z nich był na statku, a tam słuchali zachodniego radia. Zaczęli wydzwaniać do stoczniowego radiowęzła pytając, czy to prawda, i kiedy o tym poinformują. Pracownicy radiowęzła powiedzieli, że to prawda, ale komunikatu nie podadzą. „Jutro można sobie kupić prasę i w prasie przeczytać”.

*

Nie wszyscy wiedzieli, że Wałęsy tego dnia nie było w pracy. O czternastej pod trzecią bramą stoczni zebrał się tłum. Przyszły też delegacje z niektórych wydziałów stoczni.

*

Jarek już od tygodnia pełni służbę na ulicy Pilotów. Do jego obowiązków należy informowanie Centrali, co dzieje się pod domem Wałęsów. Dziś ma szczególnie dużo pracy. Już od piętnastej pod obserwowanym obiektem zaczęli gromadzić się ludzie. Niedaleko stoją samochody mundurowej milicji. Jarek melduje:

– Idzie dwóch z kwiatami... Niebiescy stoją i nic nie robią.

Ale dziś mundurowi mają tylko odstraszać swoją obecnością, nie zatrzymują, nie legitymują.

– Ile osób? Co robią?

- Dużo. Stoją i krzyczą.
- Co krzyczą?
- Krzyczą: niech żyje Wałęsa.

*

Był zmrok. Dochodziła godzina siedemnasta trzydzieści. Pod domem ponad dwa tysiące ludzi. W blasku ulicznych latarni pojawił się Lech. Przywitał go ogromny aplauz. Lech wszedł do domu.

W mieszkaniu dzika radość, gratulacje, łzy. Zza okna słychać skandowanie:

– Wa – łę – sa, So – li – dar – ność, sto – lat, sto – lat, Le – chu, Le – chu.

Lech otwiera okno w kuchni, wychyla się i krzyczy:

– Chciałbym państwu serdecznie podziękować! Ja rozumiem, ta nagroda jest dla wszystkich...

Krzyki, oklaski.

– Oczywiście nie pytałem się was, ale przekazałem ją do Episkopatu na fundusz rozwoju rolnictwa.

– Brawo Lechu! Lech Wałęsa!

– Chciałbym podziękować. Jednocześnie mam nadzieję, że przyjdą nowe czasy, że tak, jak nas doceniają ludzie, którzy mają naprawdę gospodarkę lepszą i więcej trochę wiedzą od nas, tak myślę, że inni wreszcie rozumieją, że tylko przy stole należy szukać rozwiązań.

Rozlegają się oklaski.

– Brawo! So – li – dar – ność, So – li – dar – ność!

– Dziękuję państwu! A teraz chciałbym zjeść obiad i życzyć państwu też smacznego!

– Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam!

– Dobrze, a teraz ja moimi ustami wypiję w waszym imieniu moje zdrowie.

Odchodzi od okna. W mieszkaniu rozlega się wystrzał otwieranej butelki szampana. Z radia nastawionego na częstotliwość fal milicyjnych słychać kolejny meldunek Jarka:

– Powiedział, że wypije...

*

Po szybkim obiedzie, w pokoju biurowym, kolejna konferencja prasowa. Z obu stron pod-ekscytowanie. Zaczyna Wałęsa, odświętny, uśmiechnięty, ale nadal nierozluźniony.

– Otóż, bardzo się cieszę z tego wyróżnienia, z tej wielkiej nagrody, bo jako robotnik uważam, że cały świat pracy został uhonorowany. Cieszą się z tego wszyscy, cieszą się miliony Polaków. Ale nie wszyscy jednak cieszą się jednakowo. Wielu ludzi jest w więzieniach, wielu ludzi jest bez pracy. Wielu bezimiennych też naprawdę zasłużyło się w tej nagrodzie. Bardzo wstydzę się, jest mi bardzo przykro, że jestem w tym momencie taki bezradny, że nie mogę tym ludziom maksymalnie pomóc. Że takie rzeczy w ogóle mają miejsce w naszym kraju, kraju socjalistycznym, gdzie świat pracy ma teoretycznie dużo do powiedzenia.

– Jaki będzie polityczny wpływ pana nagrody tutaj, w Polsce?

– Nie byłem politykiem i nasz ruch nie był polityczny. Kto co uważa za politykę, to już inna sprawa. Jestem związkowcem i nie wiem, jaki to będzie miało wpływ. Poczekamy, pożyjemy, zobaczymy.

– Czy pan myśli, że Nagroda Nobla będzie zastrzykiem życia dla „Solidarności”?

– Uważam, że taka nagroda zobowiązuje na całe życie. I to w moim przypadku, czy też w naszym przypadku. Nie możemy się wychylić z motywacji tej nagrody.

Pytań i odpowiedzi jest wiele: o „Solidarność”, o więźniów, o sens przeznaczenia nagrody na rolnictwo. Widać, że Wałęsa jest coraz bardziej zmęczony, chce kończyć. Padają ostatnie pytania.

– Czy podczas odbioru Nagrody Nobla w Oslo, w czasie przemówienia, poda pan program?

Wałęsa śmieje się.

– No nie, dla Norwegii programu to ja nie mam...

Dziennikarze wybuchają śmiechem.

*

Wszyscy podnoszą się z miejsc. Odprężenie, rozciaszanie. Do Lecha podchodzi Maciek z Giedyminem. Wręczają mu srebrną laskę dynamitu z napisem „NOBEL 83”. Lech, jeszcze rozkojarzony, nie bardzo rozumie.

– Co, o co chodzi...?

– No wiesz, laska dynamitu, zrobiliśmy dla ciebie...

– Przecież ja nie rozwalam, tylko pokojowo...

– Nobel, dynamit... – tłumaczy speszony Maciek.

– Aha, tak – uśmiecha się – Fajnie, dziękuję.

*

Po ponownym wyproszeniu dziennikarzy atmosfera w dalszym ciągu gorąca. Kolejni goście przyjmowani są w drzwiach, dzwonią telefony, rośnie sterta telegramów. Pierwsze przyszły, jeszcze przed powrotem Lecha do domu, wraz z bukietem kwiatów od telegrafistek. Lech co chwila wywoływany jest przez tłum do okna, odbiera owacje.

Na stole w kuchni rośnie sterta kwiatów sortowanych przez kobiety. W kącie szczęśliwa Danuta obiera grzyby.

*

W pokoju rozlega się dzwonek telefonu. Słuchawkę podnosi Maciek.

– Czy można z Lechem?

– Nie bardzo, akurat przemawia.

– A kto mówi?

– Maciek.

– Cześć Maciek, przekaz Lechowi serdeczne gratulacje.

– A kto mówi?

– Wiesz, nie mogę powiedzieć. Przekaz koniecznie.

Maciek odkłada słuchawkę. Kto to mógł być, głos jakby znajomy. Ależ tak!

– Wiesz Lechu – mówi do wracającego Wałęsy – był telefon z życzeniami. Dziwnie znajomy głos. Wydaje mi się, że to był Zbyszek Bujak.

*

Około dwudziestej Terlecki zdecydował się zobaczyć, co się dzieje pod oknem Wałęsy.

Obok domu wiele wozów ubeckich. Gdy podejść bliżej, słychać radiowe meldunki. W każdym samochodzie czterech rozwalonych tajniaków. Ostentacyjni, ale nie prowokujący. Pod oknami z pięćset osób śpiewa „Sto lat”.

Raptem ktoś wychodzi z bloku, tłum rzuca się w jego kierunku. Przez chwilę wydaje się, że to Lech zdecydował się wyjść przed dom. Ale to rozpromieniony ksiądz Jankowski gotowy do przyjmowania gratulacji za Nobla.

Po chwili Lech pojawia się w oknie. Jest naładowany, kłania się, pozdrawia tłum. Z tej perspektywy, z perspektywy ulicy, wygląda na szczęśliwego. I bardzo dobrze – myśli Terlecki klaszcząc jak inni.

*

Ostatni raz pojawia się o dwudziestej drugiej. Wreszcie rozluźniony, w domu zostali tylko najbliżsi.

– Pracujcie tak dalej – woła – a ja będę zbierał nagrody.

Ludzie śmiejąc się, powoli rozchodzą się do domów. Pod domem zostaje zatopiony w kwiatach biały volkswagen.

TOWARZYSZ MINISTER SIĘ DĄSA

5 października w Dzienniku Telewizyjnym odczytano pierwszy komunikat Polskiej Agencji Prasowej pt. „Decyzja Norweskiego Komitetu Nagrody Nobla”. Następnego dnia tekst przedrukowała cała polska prasa.

„Norweski Komitet Nagrody Nobla przyznał w dniu 5 października br. pokojową Nagrodę Nobla za 1983 rok Lechowi Wałęsie. Kandydaturę Lecha Wałęsy zgłosili – jak podawały wcześniej źródła zachodnie – przedstawiciele zachodnioniemieckiego Bundestagu.

Według agencji światowych, do pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983 zgłoszono 75 kandydatur indywidualnych i organizacji, a wśród nich: amerykańskiego negocjatora na Bliskim Wschodzie Philipa Habiba; oraz przeciwnika dyskryminacji rasowej – biskupa Desmond Tutu z Południowej Afryki.

W związku z przyznawaniem nagród kontrowersyjnym kandydatom, takim jak sekretarz stanu USA Henry Kissinger, czy premier Izraela Menachem Begin, w opinii światowej pojawiły się głosy, że humanitarnej idei nagrody pokojowej nadużywa się dla celów walki politycznej w stosunkach międzynarodowych. Głośne były spory w Skandynawii wokół żądania odebrania nagrody Menachemowi Beginowi.

Warto nadmienić, że norweskie jury przyznawało w tym roku nagrodę w warunkach gwałtownego wzrostu napięcia międzynarodowego i narastającej agresji propagandowej przeciwko Polsce i innym krajom socjalistycznym.”

*

Jedenastego października w Warszawie. Jeszcze po lampce koniaku w barze „Poziomka” u zbiegu Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia i biegiem na konferencję prasową.

W centrum „Interpress” na tyłach Teatru Wielkiego tłok. Na centralnym miejscu siedzi rzecznik prasowy rządu – Jerzy Urban. Ten nalany, łysawy krasnal jest postacią fascynującą. Znany dziennikarz o tendencjach do skandalizowania, świetny, choć bardzo kontrowersyjny felietonista, został rzecznikiem prasowym rządu w okresie „Solidarności”. Jego nagłe wyniesienie było dla większości zaskoczeniem. Pod koniec lat pięćdziesiątych Urban związany był z tygodnikiem „Po prostu”, który walczył o pełniejsze swobody demokratyczne w Polsce. Miał on kilka razy zakaz wykonywania zawodu, był kiedyś zaprzyjaźniony z Adamem Michnikiem... Co nagle skłoniło go do objęcia tak dziwnego, nie pasującego doń stanowiska?

Ale konferencja już się zaczęła. Urban odpowiadający na pytania w niczym nie przypominając błyskotliwego felietonisty. Mówi z trudem, jakby szukając słów.

Podnosi się przedstawiciel „Los Angeles Times”.

– Czy przyznanie Nagrody Nobla Wałęsie będzie miało jakiś wpływ na sposób traktowania go przez rząd i prasę?

– Nie. – Urban jest zdecydowany. – Nigdy jeszcze Nagroda Nobla lub inna nie zmieniła biegu wydarzeń w żadnym kraju. I ta nagroda w niczym nie zmieni biegu wydarzeń w Polsce. Rząd polski niezachwianie kontynuuje swoją linię programową wyznaczoną przez dziewiąty zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jest to linia socjalistycznej odnowy, program porozumienia i walki. Żadne ingerencje zewnętrzne nie zmieniają jej ani o milimetr. Tegoroczna Nagroda Nobla nie stanowi dla nas zaskoczenia. Jest to po prostu jedna z bardzo wielu premii i zachęt otrzymywanych z Zachodu przez tych polskich obywateli, którzy zajmują postawę destruktywną wobec własnego kraju. Ci nieliczni Polacy, którzy aktywnie popierają politykę USA i NATO wobec Polski i wspólnoty państw socjalistycznych, otrzymują z Zachodu liczne zachęty moralne i materialne. Sam tegoroczny laureat Nagrody Nobla, zwanej jak na ironię pokojową, podtrzymywany był wieloma nagrodami pieniężnymi. Same uniwersytety amerykańskie przyznały mu sześć doktoratów honorowych. Jest doktorem honoris causa – rzut oka na kartkę – Uniwersytetu Harvard, Uniwersytetu Columbia, Uniwersytetu Alberta, Uniwersytetu De Paul w Chicago, Uniwersytetu Fordham i Uniwersytetu Notre Dame. Sto takich doktoratów i tysiąc nagród także nie zmieni układu sił w Polsce ani naszej polityki. Przeważająca większość Polaków odróżnia bowiem doskonale racje stanu socjalistycznej Polski od intencji polityki NATO traktującej Polskę jako instrument mający służyć do wzmocnienia polityki konfrontacji. Deklaracje wielu polityków zachodnich, niezliczone komentarze prasy zachodniej omawiające werdykt z Oslo, wskazują wyraźnie, że tegoroczny Nobel jest nagrodą na rzecz wzmocnienia podziałów w Europie, za konfliktami, przeciw pokojowi i współistnieniu. Jest on nie pierwszym, ani zapewne nie ostatnim epizodem antysocjalistycznej krucjaty. Uważacie panie i panowie, że zdarzenie, o które pytacie, jest dla nas wydarzeniem wielkiej wagi. Niestety, polskie społeczeństwo ma o wiele większe problemy i większe zmartwienia niż kolejna reganowska złośliwość, tym razem firmowana w Oslo. Wystarczy rozejrzeć się po Polsce, by to dostrzec. W Polsce nagroda wywołała zróżnicowane uczucia. Dominującym jest zażenowanie. Tegoroczna Nagroda Nobla potwierdza tezy polityczne zgłoszone przez rząd i między innymi tezę o zagranicznej inspiracji podziałów i konfliktów w obecnej Polsce. Pomoże ona rządowi, który reprezentuje, gdyż ukazuje wszystkim obywatelom słuszność i trafność tego, co na ten temat głosimy.

To, że Jerzy Urban mówi bzdury nikogo specjalnie nie dziwi, to akurat związane jest nieodłącznie z funkcją, jaką pełni. Dziwi co innego. Otóż był to naprawdę dobry dziennikarz, który potrafił ładnie i efektownie posługiwać się językiem. Tak więc najbardziej przerażający jest jego drętwy, urzędowy język jak ze złego snu Orwella.

Wstaje ktoś z Hiszpanii.

– Czy władze polskie zezwolą Lechowi Wałęsie na wyjazd w celu odebrania nagrody i następnie, czy zezwolą mu na powrót do kraju?

– Władze polskie nie zajmują się tą sprawą, a komenda milicji w Gdańsku, tak jak każda komenda milicji, rozpatruje takie sprawy dopiero wtedy, kiedy wpłynie podanie o paszport.

Hiszpan jednak nie daje się zbyć.

– Czy prawo polskie przewiduje możliwość niezezwolenia obywatelowi polskiemu powrotu do kraju po wyjeździe za granicę?

– Nie, prawo polskie nie przewiduje takiej możliwości, chyba, że obywatel utraci polskie obywatelstwo.

Do głosu dochodzi przedstawiciel Associated Press.

– Czy jest ewentualnie rozważana taka możliwość, że gdyby Lech Wałęsa rzeczywiście udał się do Oslo po odbiór Nagrody Nobla, to mógłby zostać pozbawiony obywatelstwa?

– Nie zajmuję się spekulacjami – odpowiedział rzecznik z lekkim zniecierpliwieniem.

– Lech Wałęsa – mówi korespondent ABC – zapowiedział, że zamierza pieniądze z Nagrody Nobla przeznaczyć na fundusz rolnictwa, a ponieważ ma on być administrowany wspólnie przez państwo i Kościół, czy przewiduje pan w związku z tym jakieś trudności?

– Trudno mi cokolwiek przewidywać, ponieważ nie istnieje jeszcze prawo o fundacjach, w oparciu o które powstałaby fundacja decydująca o przyjmowaniu środków pieniężnych...

To wszystko, co dziś ma do powiedzenia Jerzy Urban o Nagrodzie Nobla. Kilka komunałów i inwektyw.

*

Kanałami dyplomatycznymi rząd polski złożył na ręce ambasadora Norwegii protest przeciwko przyznaniu Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Nota polska sugerowała, że fakt przyznania tej nagrody jest manipulacją polityczną oraz ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski.

Premier Norwegii wypowiadając się na ten temat publicznie podkreślił, że parlament norweski jest instytucją niezależną od rządu, co prawdopodobnie nie mieści się w głowach autorów noty. Zwrócił też uwagę, że protest rządu polskiego jest w historii tej nagrody dopiero drugim. Pierwszy wystosował rząd III Rzeszy w roku 1935, kiedy to Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał Karl von Ossiecky.

A oto, podana przez Polską Agencję Prasową, odpowiedź Jerzego Urbana z dnia 16 października.

„Do naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wezwani zostali ambasador Norwegii i ambasadorzy kilku innych krajów zachodnich, tych mianowicie, których premierzy lub inni przedstawiciele władz państwowych, przy okazji przyznania tegorocznej Nagrody Pokojowej Nobla, ogłosili publicznie wypowiedzi stanowiące ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski. MSZ odrzuciło ich uwagi i oceny uznając je za kolejny przejaw agresywnego mieszania się w nasze sprawy, prowadzący do dalszego zaostrzenia stosunków niektórych krajów NATO z Polską.

Przedstawianie w MSZ naszego stanowiska akredytowanym w Polsce przedstawicielom dyplomatycznym innych państw stanowi normalną praktykę. Z niewiadomych dla nas powodów ambasador Norwegii odstąpił od przyjętych oraz praktykowanych zwyczajów i ogłosił publicznie o swoich rozmowach w naszym MSZ.

To wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia”.

*

Jerzy Urban wypowiedział się na temat Nobla dla Wałęsy jeszcze raz na konferencji prasowej 19 października. Zapytany, który z Polaków, jego zdaniem, najbardziej zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla powiedział:

– Nie jestem jurorem, więc nie mogę zastanawiać się nad tym. Jednak wątpię czy mógłbym zaproponować kandydatury spośród osób, które szanuję, ponieważ Pokojowa Nagroda Nobla poprzez nazwiska niektórych laureatów została mocno zdeprecjonowana.

Znany marksista prof. Adam Schaff, przed kamerami telewizji austriackiej, kilka miesięcy wcześniej przekonywał, że Pokojową Nagrodę Nobla powinien otrzymać nie kto inny tylko generał Wojciech Jaruzelski...

MÓJ DOM – MOJA TWIERDZA

Jeżeli te betonowe bloki przetrwają jeszcze sto lat będzie tu kiedyś ulica Lecha Wałęsy. Jeżeli – co prawdopodobniejsze – rozsypią się prędzej, to miejsce niezależnie od tego, czy stanie się skwerem, placem, czy też ruchliwym centrum, przyjmie tę nazwę.

Państwo Wałęsowie mieszkają na Zaspie. Jest to dzielnica Gdańska, która powstała na terenie byłego lotniska w okresie prosperity Gierka. Otrzymali to mieszkanie w parę tygodni po sierpniowym strajku. Zajęli dawne biura budującego się osiedla, czyli pierwsze piętro bloku przy ulicy Pilotów 17 D. Z połączenia trzech małych mieszkań powstało jedno – sześciopokojowe. Jak na polskie warunki jest to mieszkanie wyjątkowo duże. Jednak, jeśli wziąć pod uwagę, że pełni ono funkcje nie tylko mieszkania, ale też biura, hotelu i miejsca spotkań, jest o wiele za ciasne.

Siedmioro dzieci, czterech chłopców i trzy dziewczynki, zajmują trzy pokoje. Najstarszy, Bogdan, ma czternaście lat, najmłodsza, Maria Wiktoria – dwa. Chłopcy mają dwa niewielkie pokoiki – w każdym z nich mieści się piętrowe łóżko i małe biurko do odrabiania lekcji. Dwie starsze córki mają osobny pokój. Najmłodsza sypia z rodzicami w pokoju z telewizorem. Pokój w końcu mieszkania zajmują tapczany. Jest to tak zwana gościnna sypialnia. Drzemie tu Lech po powrocie z pracy, nocuje rodzina i goście. Centralny, największy pokój z przyległą kuchenką został zamieniony na biuro. Tu urzędują „ludzie Wałęsy”, tu odbywają się spotkania, narady i konferencje prasowe. I jeszcze drobny szczegół – całe mieszkanie jest na idealnym podsłuchu. Pod spodem, na parterze, zainstalowali się na stałe ubecy, a poza tym założono tu niezmiernie kosztowny podsłuch laserowy.

W mieszkaniu, prócz Lecha, Danuty i siedmiorga dzieci, niemal cały dzień urzędują: Henryk Mażul, nieodłączny towarzysz i „opiekun” Wałęsy, oraz pani Jadzia Pólchłopek, która pomaga Dance w pracach domowych.

Pan Mażul pracuje także w biurze. Ale szefową jest tu, znana z filmu „Robotnicy 80”, Bożena Rybicka. Ona ustawia całą pracę, której szczególnie teraz, po Noblu, jest mnóstwo. Trzeba odbierać telefony, wpuszczać i przyjmować gości i interesantów, wpisywać do „dziennika pokładowego” terminy spotkań, wywiadów czy wizyt. W każdej sytuacji należy być elastycznym, ale konsekwentnym. Jak przyjąć na przykład pięćdziesięciu górali w strojach ludowych, którzy zaraz po wtargnięciu do mieszkania zaczynają grać, tańczyć i śpiewać? To może być miłe, ale przecież są sąsiedzi. Co zrobić, gdy nagle, bez wcześniejszej zapowiedzi zjawi się ekipa szwedzkiego radia i prosi o wywiad? Zmęczony po pracy Lech kategorycznie odmówił, a tłumaczka, która była odpowiedzialna za to spotkanie dostała ataku histerii, bo wyobraziła sobie, że będzie musiała zwracać Szwedom koszty podróży. Jak potraktować starszego pana w kaloszach, który prosi o pomoc w sformułowaniu skargi na Związek

Sowiecki o grabież mienia podczas II wojny światowej? Prowokacja, czy kolejny niezupełnie normalny, być może naprawdę skrzywdzony człowiek?

Ale to tylko drobna część pracy tego dziwnego, prywatnego biura. Najbardziej żmudna codzienna praca to korespondencja. Noblowskich listów i telegramów jest ponad siedem tysięcy. Wszystkie trzeba posegregować, opisać, wpiąć w skoroszyty. Zagraniczne przetłumaczyć. Te oficjalne skserować. Poza tym, na wszystkie trzeba odpowiedzieć. Na niektóre standardowo, na inne, jeśli się wie coś bliższego o nadawcy, bardziej osobiście. Ktoś musi też kupować setki znaczków, kopert i skoroszytów. Z konieczności więc w tym prywatnym, nigdzie nie zarejestrowanym biurze, pracuje wiele osób. Część z nich nigdy nie była w mieszkaniu Wałęsów, pracują po prostu u siebie w domu. Wszyscy pracują za darmo. Mają z tego tylko własną satysfakcję oraz to, że mogą tu wypić kawę czy herbatę.

*

Listy, pocztówki i telegramy... Żeby to wszystko przynajmniej przejrzeć, trzeba by siedzieć tu parę tygodni. Piszą wszyscy: przyjaciele, współpracownicy, wielbicieli, chorzy umysłowo, potrzebujący pomocy, naciągacze, ubeci, ludzie nieszczęśliwi, żartownisie, pisarze, naukowcy, politycy, telegrafistki, Matki Polki, Tajne Komisje Zakładowe „Solidarności”, żołnierze, członkowie i sympatycy „S”, studenci. Przychodzi wiele laurek z zakładów pracy ze stylizowanym napisem „Solidarność” i długimi, często kilkusetosobowymi listami nazwisk. Są anonimy chamskie i anonimy miłe, od ludzi, którzy po prostu bali się podpisać. Z zagranicy najwięcej życzeń jest od związków zawodowych, stowarzyszeń sympatyzujących z „Solidarnością” oraz polityków. Najliczniejsza poczta przychodzi z USA, Francji, Włoch i Skandynawii.

Drogi Szeffie,

Przesyłamy serdeczne gratulacje z powodu tak wysokiego odznaczenia. Bardzo cieszymy się, że właśnie Pana spotkało to wyróżnienie. Ma Pan przynajmniej jasny promyk słońca w tym Pana ciężkim życiu. Bardzo nam przykro, ale ze względów zrozumiałych nie możemy się w pełni podpiścić.

Pracownicy Gdańskich Zakładów Telewizyjnych

Cieszymy się bardzo, jesteśmy z panem

Podchorążowie Szkoły Podchorążych Rezerwy – Poznań

Panie Lechu, Pan dostał Nagrodę Nobla, a Urban gołą dupą w pysk

Jesteśmy szczęśliwi, że pierwsza w historii Polski Pokojowa Nagroda Nobla związana została na stałe z pańską osobą i ze sprawą, której wspólnie bronimy

Przyjaciele z „Więzi”

Gratulacje z całego serca i pomimo własnego bólu wyrażam swą radość

Aniela Rulewska

(...)Istnieje ścisła paralela pomiędzy Polską a Maltą na wielu polach. Oba państwa są rządzone przez reżimy, które z arogancją wierzą, że ich Bóg powierzył im prawo określania i decydowania o roli i zadaniach związków zawodowych(...)

Narodowa Partia Malty

Gratulacje Lechu Wałęsie.

Obywatele North Tonawanda są przejęci otrzymaniem przez Ciebie pokojowej Nagrody Nobla. Wykazałeś wielką odwagę wobec ludzi wolnego świata. Popieramy Twoje wysiłki w Polsce. Twoje oddanie zasadom demokracji było natchnieniem dla wszystkich ludzi za żelazną kurtyną. Niech Bóg błogosławi.

Burmistrz – Betty Hoffman – USA

Kolego Leszku!

Odpal ze swojej nagrody po 500 Dol. G. Jaruzelskiemu i Rakowskiemu. Zobaczysz jak cię kolego będą chwalić. Oni nie mają dolarów, a za lizanie dupy Moskalom mają tylko gówno. (pocztówka z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Na znaczku stempel okolicznościowy z Janem Pawłem II. Bez podpisu).

(...)Z konieczności muszę się ograniczyć co do treści słów moich, gdyż obawiam się cenzury, chociaż ona jest zniesiona, ale moje pismo szczególnie do Pana może być kontrolowane)...

(Fragment listu od rolnika indywidualnego).

(Pocztówka z kolorową fotografią samolotu TU-114, znaczek radziecki. Stempel pocztowy Krynicy Morskiej. Bez podpisu.)

*

Biuro także jest miejscem narad i spotkań. Przychodzą tu ludzie, którzy starają się pomóc Lechowi podjąć ważniejsze decyzje. Z Gdańska, to przede wszystkim Lech Kaczyński, Jacek Markel i Arkadiusz Rybicki. Przesiaduje też wiele innych osób, czasami zupełnie zbędnych. Oni po prostu czekają na Wałęsę, na jego powrót z pracy. Chcą go dotknąć, obejrzyć, pogrzać się w ciepłe jego sławy.

„Mój dom – moja twierdza!” Jak nazwać to szczególne miejsce, które dla jednych ma być ciepłym, spokojnym, rodzinnym domem, dla innych miejscem pracy, dla jeszcze innych czymś w rodzaju teatru skrzyżowanego z ZOO? Jak czuje się tu gospodarz, który wstaje o piątej rano, wraca zmęczony ze stoczni i po krótkiej drzemce ma dzielić swój czas między żonę, siedmioro dzieci, biuro, dziennikarzy i kilka milionów rodaków? Jak czuje się jego żona, przez której dom ciągle przewalają się hordy nieznanomych? Jak czują się dzieci praktycznie pozbawione ojca?

Dom rodzinny, biuro, dom wariatów... Dom, na który skierowane są oczy milionów.

Sztokholm, 26 X 1983r.

Fundacja Nobla

Drogi Panie Wałęsa

W imieniu Fundacji Nobla mam zaszczyt i przyjemność przesłać Panu najgorętsze gratulacje z okazji Nagrody Pokojowej, przyznanej Panu przez Norweski Komitet Nobla. Kwota Nagrody wynosi 1.500.000 koron szwedzkich.

Nasz rocznik Les Prix Nobel oraz nasz kalendarz zostały wysłane w osobnej kopercie.

Szczerze wierzę, że będzie Pan mógł przyjechać do Oslo 10 grudnia, aby odebrać Nagrodę,

Stig Ramel
Dyrektor urzędujący

Gdańsk, 3 listopada 1983r.

OŚWIADCZENIE

W dniu 3 listopada br. po konsultacji z przedstawicielami Ambasady Norwegii w Polsce – postanowiłem:

1) Na uroczystość wręczenia Dyplomu i Medalu Nagrody Nobla wyjedzie w moim imieniu moja żona – Danuta wraz z najstarszym synem – Bogdanem; chciałbym, aby im towarzyszył Tadeusz Mazowiecki.

2) Na uroczystość tę postanowiłem zaprosić w charakterze gości: Przewodniczącego Światowych Central Związkowych – p. Sandora Gasara, p. Jana Kułakowskiego, p. Van der Vekena Johna, p. Francisa Blancharda – przewodniczącego MOP, p. Rodolfo Sequel – aktualnie więzionego Przewodniczącego Chilijskich Związków Zawodowych, ks. Biskupa Szczepana Wesolego z Watykanu.

3) Kwotę 1.500.000 koron szwedzkich przekazuję Episkopatowi Polski z przeznaczeniem na fundusz rozwoju rolnictwa indywidualnego. Do czasu powstania potrzebnych ku temu warunków formalno – prawnych kwotę powyższą pozostawiam na koncie Fundacji Nobla.

4) Tekst mojego wystąpienia na uroczystości wręczenia Nagrody przekaze moja żona.

5) W sprawach paszportowych żona moja wraz z synem wystąpi w najbliższych dniach do Biura Paszportowego w Gdańsku.

Lech Wałęsa

POLSKA WIOSNA

Stefan Kisielewski to znany publicysta, felietonista i kompozytor.

Tak zwany „Niezależny i Samorządny Kisiel” przyjął Pawłaka i Terleckiego w przedpokoju.

– Panie Stefanie, piszemy książkę o Noblu dla Lecha. Może by nam pan powiedział o swoich wrażeniach na temat Pokojowej Nagrody?

Kisiel skrzywił się.

– Nie, to bzdura. To mnie zupełnie nie interesuje. Podrapał się po głowie – Pokojowa? Pokojowa dla Wałęsy? On powinien dostać wojenną. Jaki tam pokój

– To co, mamy rozumieć, że bardziej interesuje pana wojna niż pokój?

– Tak, właściwie można to tak rozumieć... Wiecie panowie, z tym Wałęsą teraz, to tak jak z Borem – Komorowskim. Przegrał powstanie warszawskie i od razu order dostał... Niepoważne to jakieś.

Odprowadził gości do windy.

– A czy można napisać niepochlebnie? – zapytał z błyskiem w oku.

– Oczywiście! Nawet trzeba.

– To ja napiszę.

Nie napisał.

*

Jerzy Turowicz to nie tylko naczelny redaktor „Tygodnika Powszechnego”, to nieomal instytucja.

– Z wielką radością przyjąłem wiadomość o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983 Lechowi Wałęsie.

Jestem głęboko przekonany, że Lech Wałęsa w pełni zasłużył na tę nagrodę nie jako przywódca NSZZ „Solidarność” w jego walce o demokrację i prawa świata pracy, ale także dlatego, że i dziś, kiedy NSZZ „Solidarność” zastał rozwiązany, Lech Wałęsa pozostaje nadal symbolem dążeń naszego narodu do pełnej podmiotowości i do stanowienia o własnym losie.

*

Lech Bądkowski, pisarz, jeden ze współzałożycieli NSZZ „Solidarność”.

– Pierwszą wiadomość otrzymałem z zagranicznego radia. Bardzo się ucieszyłem. Uważam, że to było sprawiedliwie, bo Lech Wałęsa zrobił bardzo wiele, aby uniknąć sytuacji

skrajnego niebezpieczeństwa wojennego. Dobrze się stało, że ta nagroda została dopiero teraz mu przyznana. Po Sierpniu miałem do niego szereg zastrzeżeń, uwag krytycznych. Jednak kierunek jego rozwoju okazał się bardzo szczęśliwy. Wałęsa w okresie ostatnich lat ogromnie się rozwinął, wzbogacił się i dorósł do roli, jaką wypadki nieoczekiwanie na jego plecy złożyły. Nadspodziewanie dobrze sprawuje swoje obowiązki społecznego przywódcy, człowieka wyłonionego przez ruch spontaniczny, którego działacze nie mieli po prostu czasu się poznać, a więc zdarzały się często wybory dosyć przypadkowe, wręcz nieudane. W tym najważniejszym wypadku wybór okazał się zdumiewająco trafny.

Doraźna Nagroda Nobla daje nam niewiele poza satysfakcją, sferą moralną. Chociaż i poprzez to jej wpływ jest korzystny. Na dłuższą metę, w ujęciu międzynarodowym, ma ona poważne znaczenie, podkreślając pokojową drogę jaką nasze społeczeństwo dążyło i dąży do istotnych strukturalnych zmian. Wałęsa sam nie mógł przeciwstawiać się tendencjom skrajnym, radykalnym. Ale one nie wzięły góry.

Okres po drugiej wojnie światowej, szczególnie ostatnie lata, zadaje kłam obiegowym sądom na temat Polaków, na temat ich politycznego niewyrobinienia, czy też awanturnictwa. Proszę pokazać drugie społeczeństwo, które znalazłszy się w tak dramatycznych warunkach, pozostawione samo sobie i pod tak silną presją, potrafiłoby przeciwstawić się elastycznie, tak, aby nie doprowadzić do krwawego zderzenia.

Jestem optymistą i tak nastawiają mnie ostatnie lata. Potrafimy sobie radzić w sytuacjach nieoczekiwanych, w sytuacjach zaskakujących. Postawa całego społeczeństwa (oczywiście nie stu procent, ale, powiedzmy, osiemdziesięciu) jest bardzo jednolita i odporna na presję psychiczną. Myślę, że potrafi ono sprostać i następny wezwaniom. Mogą, co prawda, powstać sytuacje, które uniemożliwią wszelką politykę, na przykład wojna powszechna, czy interwencja zbrojna w Polsce. Ale myślę, że przy tym stopniu świadomości narodowej i przytomnego działania, czas pracuje na naszą korzyść. To już widać i to się jeszcze bardziej uwidoczni. Nieprzyjemnie jest po paru latach względnej swobody wracać do pokoju dziecięcego, w który nas wtrącono, ale jesteśmy już na to uodpornieni i pobyt w tym pokoju dziecięcym niewątpliwie ma swoje czasowe granice.

*

Życzenia od dostojników kościelnych, polityków, związków zawodowych (w tym także nielegalnych) i artystów układają się w przedziwną panoramę. Jest coś zadziwiającego w tej lekturze. Raptem dochodzi się do wniosku, że z nagrody dla Lecha cieszą się właściwie wszyscy – socjaliści, konserwatyści, liberałowie, narodowcy wszelkich naści, robotnicy, kler, burżuazja. Można odnieść wrażenie, iż ten elektromonter ze stoczni stanął ponad podziałami politycznymi, ideologicznymi i światopoglądowymi. Być może jest rzeczywiście tak, że wartości, jakie proponuje Lech oraz ruch, którego jest reprezentantem, są bardziej uniwersalne od tych, w których obracają się dzisiaj ludzie na świecie?

Szanowny Panie

Z okazji otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla pragnę złożyć Panu serdeczne gratulacje. Szczególnej wymowy nabiera fakt, że została w ten sposób nagrodzona wola i wysiłki podejmowane z myślą o rozwiązaniu trudnych spraw świata robotniczego i społeczeństwa w Polsce na pokojowej drodze szczerego dialogu i wzajemnej współpracy wszystkich. W takim też duchu formułuję moje życzenia i proszę nieustannie Boga by idea ta, głęboko zakorzeniona w ewangelicznym prawie miłości, a tak bardzo bliska świadomości naszego narodu i wszystkich ludzi miłujących pokój, stała się skuteczną drogą dla wszystkich społeczeństw i całej współczesnej ludzkości w podejmowaniu i rozwiązywaniu rodzących się napięć.

Z bożym błogosławieństwem –
Jan Paweł II – papież

Jego Ekszelencja
Biskup Lech Kaczmarek

Na ręce Waszej Ekszelencji przesyłamy życzenia dla pana Lecha Wałęsy prosząc Boga, aby nagroda Nobla przyjęta w radości stała się znakiem obecności Polski w braterstwie narodów i przyczyniła się do umocnienia pokoju w ojczyźnie.

Józef Kardynał Glemp Prymas Polski
Franciszek Kardynał Macharski Metropolita Krakowski
Biskupi i kapłani polscy na Synodzie

Korzystając z okazji pobytu tutaj, w Departamencie Pracy, chciałbym poświęcić chwilę na przesłanie najgorętszych gratulacji jednemu z największych przywódców robotniczych na świecie – Lechowi Wałęsie.

Przed kilkoma godzinami świat z zachwytem dowiedział się o przyznaniu Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983.

Nagroda ta oznacza triumf siły moralnej nad brutalną siłą. Jest to zwycięstwo tych, którzy dążą do umocnienia ducha ludzkiego nad tymi, którzy usiłują go złamać. I jest ona z pewnością zwycięstwem sprawy pokoju.

Przez bardzo długi okres rząd polski usiłował zniszczyć Lecha Wałęsę jako osobowość i rozbić wolny ruch związkowy, do którego stworzenia w Polsce Wałęsa się przyczynił. Jednakże żaden rząd nie może zniszczyć marzeń płonących w ludzkich sercach.

Okazując poparcie „Solidarności”, podobnie jak okazując poparcie dla Jego Świątobliwości papieża Jana Pawła II podczas jego czerwcowej wizyty w Polsce, naród polski udowodnił, że rząd tego kraju nie może zniszczyć Lecha Wałęsy, ani nie może zniszczyć ideałów, które on reprezentuje.

Nagroda ta dowodzi, że świat zawsze zachowa w pamięci i czci oddanie sprawie pokoju i oddanie sprawie wolnych związków zawodowych, oddanie, które z Lechem Wałęsą dzielią miliony wolnych ludzi w Polsce.

Nagroda ta również podkreśla potrzebę rezygnacji przez rząd polski z polityki konfrontacji na rzecz polityki pojednania z całym narodem polskim. Mam szczerą nadzieję, że rząd polski z tej okazji skorzysta.

(Wypowiedź prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana)

Panie Lechu Wałęsa!

Przyznanie Ci przez Akademię Szwedzką Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983 w okresie, kiedy jak nigdy świat potrzebuje solidarności wszystkich narodów, to doskonały dowód uznania dla Ciebie, dla wszelkich zalet narodu polskiego, za waszą walkę o swobody i prawa człowieka.

Z tej racji czujemy się szczęśliwi i ofiarujemy ci wielką sympatię i podziw.

W imieniu Zjednoczonego Związku Zawodowego Pracowników Policji (jedyne nielegalne w kraju) przesyłam uścisk i najszczerze gratulacje dla związku wolności narodowych – „Solidarność”.

Sindikato Unifikado de Policia
Przewodniczący Prowincji Malaga

telex
lech wałęsa
stocznia okrętowa
gdańsk

przyznanie nagrody nobla w dziedzinie pokoju lechowi wałęsie stanowi jeden z najbardziej znaczących akcentów uznania dla związku „solidarność” stworzonego przez robotników i przy poparciu przeważającej większości narodu w dążeniu do samostanowienia i przeciwko państwu które reprezentuje wyłącznie samo siebie i nie spełnia najbardziej podstawowych wymogów współczesności

wyrażamy polskiemu związkowi całą naszą solidarność i życzymy mu ostatecznego sukcesu w oporze przeciw dyktaturze generała jaruzelskiego i ostatecznego w nim zwycięstwa życzymy także całej reszcie społeczeństwa znajdującego się w opresji dyktatury wojskowej aby jego podstawowe prawa konstytucyjne były respektowane przez reżim

ponieważ lech wałęsa i polski związek zademonstrowały swoje przywiązanie do dwóch fundamentalnych wartości: pokoju i wolności komisja pokoju rady fabrycznej nuovo pignone we florencji gratuluje im z całym przekonaniem że wałęsa i „solidarność” będą kontynuować swoją walkę o swe ideały za co już wysoko zostali wyróżnieni.

braterskie pozdrowienia
komisja ds. pokoju
rady fabrycznej nuovo pignone
florencja

Lechu – radosny dzień dla nas wszystkich

Czesław Miłosz

125 Belvedere
San Francisco
California

Szanowny panie,

Piszę do Pana, aby wyrazić ogromną miłość, jaką mam w sercu dla Pana i dla „Solidarności”.

Niedawno spacerowałem po lesie w Kaliforni i nagle natknąłem się na ogromne stalowe słupy, takie, jakie na całym świecie przenoszą prąd elektryczny do fabryk, miast, kuchni. I nagle pomyślałem o Panu i o podziemnej „Solidarności”. Spotkanie z tymi słupami, tam, w lesie, a nie wzdłuż dróg, czy w otwartym polu, sprawiło, że nagle – w najdziwniejszy sposób – poczułem się Polakiem.

Wiersz, który napisałem o Panu i o tym czego Pan broni, mówi więc o tych niezwykłych związkach, jakie odczuwałem przemierzając połowę drogi dookoła świata, by połączyć się z Panem we wspólnej walce o ponoszenie prawdy.

Pan i „Solidarność” zapaliliście wielkie światło dla całej ludzkości. Jakkolwiek mroczny jest to okres, to nie jest Pan osamotniony w niesieniu tego płomienia. Dodaję moją gałązkę. Planuję przyjechać do Polski w 1984 lub 1985 roku w celu kształcenia się.

Ta rodzina, która wezwała do uwolnienia Pana i która pozostaje niezachwiana, te protesty rozlegające się, gdy został Pan zabrany na „przesłuchanie” – to tyleż ogólnoswiatowa rodzina, co Pańska własna i jakże wspinała. Moja żona, ja i wielu przyjaciół, stąd ślemy nasz szacunek dla Pana, Pańskiej dzielnej żony i dzieci, z których może być Pan dumny.

Myślę o panu co dzień i jako poeta modłę się, aby Polska Wiosna nadeszła jeszcze za Pańskiego życia.

„Kamienie nie mogą być obłaskawione i patrzą na nas spokojnym, jasnym wzrokiem”
(Zbigniew Herbert)

Z wyrazami przyjaźni
Edwin Drummond

Do listu dołączony wiersz E.Drummond’a. Oto fragment w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka:

Każdy z osobna nie jest wcale taki mocny
A przecież wspólnie
oświeciły pięćdziesiąt miast!
Wypełniają horyzont
Mały chłopiec, który jest z nami,
podnosi ku nam wzrok.

Jimmy Carter

Szanowny Panie

Dziękuję za budujące słowa. Gdybym w jednym zdaniu miał określić co się stało i jak wygląda obecna sytuacja w Polsce, jako robotnik odpowiedziałbym, że to Pan uchylił drzwi do wolności swoją polityką, a ja włożyłem między nie swoją nogę w robotniczym bucie. Dziękuję Panu za to, mam nadzieję, wierzę.

Z wielkim szacunkiem
Lech Wałęsa

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Rankiem jedenastego listopada pracownik biura poprosił Pawlaka i Terleckiego o przeprowadzenie z Lechem wywiadu dla jednego z pism francuskich.

Przed godziną czternastą czekali pod trzecią bramą stoczni. Było przeraźliwie zimno. Wytupywanie mrozu spod stóp nic nie dawało. Ulica przed stoczną częściowo zamknięta i rozkopana. Kolejne ciężarówki wywoziły w nieznanym kierunku wydobyte z jezdni brukowce, jakby chciały usunąć tę potencjalną amunicję przed grudniowymi rocznicami. Nie byli jedynymi czekającymi – grupa robotników, młodzi ludzie z kwiatami, fotoreporter, ekipa filmowa.

Wałęsa wypadł ze stoczniowej bramy nagle, nikt go prawie nie zauważył. Szybkim krokiem zdążył w stronę zaparkowanego nie opodal białego volkswagena. Fotoreporter zreflektował się pierwszy, przebiegł kłusem kilkanaście metrów i zaczął pstrykać zdjęcia nie zwracając uwagi na niezadowolenie Lecha. Ekipie filmowej Wałęsa rzucił tylko:

– Dajcie mi trochę pożyć!

I już był w samochodzie. Pawlak z Terleckim dopadli wozu w ostatniej chwili. Volkswagen zawrócił przed stoczną i ruszył przez Wrzeszcz w stronę Zaspy. Z tyłu, w sznurze innych samochodów, pojawiły się dwa, może trzy wozy ubeckie. Były mało widoczne.

Ludzie w przejeżdżających samochodach pozdrawiali Lecha gestem zwycięstwa. Włączali na chwilę klaksony. Nawet milicjanci z drogowki pomachiwali zawadiacko w jego stronę.

– Orły – uśmiechnął się Lech. Był w dobrym nastroju.

– Zimno, co? – zapytał kurtuazyjnie siedzących z tyłu. – Koniec jesieni.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, prócz niewyraźnego potakiwania zziębniętych, włączył magnetofon. W wozie rozległ się wesoły ryk kapeli Małego Władzia z Chicago. W takt skocznej muzyki rzeczywistość rozjaśniła się. Wąsaty, zawadiacki Wałęsa za kierownicą odpowiadający na kolejne pozdrowienia, uśmiechający się do innych kierowców, pokrzykujący wesoło, jechał przez swoje miasto. Kim teraz był? Znaną i lubianą gwiazdą filmową, nieco komiczną postacią z opery buffo, czy też monarchą odbierającym należne mu hołdy?

Może wszystkim po trochu? Przed wszystkim zaś w dalszym ciągu przewodniczącym wielkiego Związku troskliwie obstawanym przez Służbę Bezpieczeństwa.

*

Jak zwykle po obiedzie, Lech poszedł się trochę zdrzemnąć. Raptem dzwonek u drzwi. Pan Madżul pobiegł otworzyć. Po chwili wrócił strapiony.

– Bożenko, ja tam nie wiem... Może ty zdecydujesz.

Bożena wprowadziła ośmioosobową grupę młodych ludzi z dużym obrazem zawiniętym w pakowy papier.

– Panie Heniu, oni nie byli umówieni, przysłał ich Jankowski. Niech pan obudzi Lecha.

– Ale mnie ochrzani!

Goście czekają na stojąco. Kiedy w drzwiach pojawił się Wałęsa wypchnęli najodważniejszego.

– Lechu – zaczął trochę zdenerwowany – przyjechaliśmy do ciebie z Gorzowa jako delegacja, aby...

– Widzę, widzę – przerywa niezbyt grzecznie Wałęsa. – Tu często różni tacy przyjeżdżają. Jak do ZOO, Albo do muzeum. A przecież jeszcze nie jestem eksponatem. Trzeba u siebie robić, a nie tracić czas na oglądanie.

Przyjezdni spojrzeli na siebie zaskoczeni i zbici z tropu. Nie tak wyobrażali sobie to spotkanie.

Ale Lech rozchmurza się.

– No dobra – uśmiecha się – siadajcie i mówcie.

Najodważniejszy wygłasza krótką przemowę do Przewodniczącego Związku. Przyjechali pogratulować mu Nobla i wręczyć obraz. Byli pod Pomnikiem, czekali też na Lecha po pracy, ale pod niewłaściwą bramą. Część z nich była internowana, część siedziała w więzieniach.

– My wiemy, że trzeba robić i robimy u siebie – dodaje tonem usprawiedliwienia.

Z nabożeństwem odwijają pakowy papier. Na olbrzymim płótnie Jan Paweł II przyciska do piersi Prymasa Wyszyńskiego.

No, fajnie – powiedział Wałęsa – dziękuje wam bardzo za ten piękny obraz, ale musicie wiedzieć, że ja przekazuję takie prezenty do seminariów. U mnie byłoby tego za dużo. A teraz: kto herbaty, kto kawy? Chłopcy, a czemu woda jeszcze nie wstawiona? Żywo, żywo.

Pogaduszki, żarty, wspólne zdjęcia.

– Najpierw z dziewczynkami – śmieje się Lech. To lubię. Tylko, żebyżona, cholera, nie zauważyła. Ale bym miał.

*

Pawlak i Terlecki siorbiąc kawę przeglądają listy. Bożena Rybicka mozolnie przepisuje coś na maszynie. Przy stole – Lech, pan Mażul i czterech działaczy. Rozwiązują ważny problem na dziś.

LECH: Wiecie, jest jedenasty listopada, zawsze, jak tylko mogłem, jak nie siedziałem, to byłem na mszy w kościele Mariackim. Co dziś mam robić?

PIERWSZY: Jedź.

LECH: No tak, ale ktoś tam organizuje pochód pod pomnik Sobieskiego. Zaraz po mszy. W mojej sytuacji ja nie mogę na ten pochód iść. Sami rozumiecie.

DRUGI: Przecież nie musisz iść na żaden pochód.

LECH: Wiem,. Ale jak nie pójdę, to im wszystko rozwalę. Ludzie mnie w kościele zobaczą, będą na mnie czekać i część nie pójdzie. No, taka prawda. A potem tamci powiedzą, że Wałęsa stchórzył, albo że im specjalnie demonstrację rozwalił.

PIERWSZY: To nie jedź na Mszę.

LECH: Ale zawsze byłem. Cholera, to jest sytuacja!

TRZECI: Może cię jednak nie zauważą?

DRUGI: Jak nie zauważą? Ma przecież taki charakterystyczny samochód.

CZWARTY: To może pojedź innym.

LECH: Dobra, ale jakim? Kto ma samochód?

PIERWSZY: Mój w remoncie.

TRZECI: Maćka w naprawie.

CZWAETY: Ja jestem bez wozu.

LECH: No i kłopot!

PIERWSZY: Słuchaj Drugi, a ty czasem nie jesteś samochodem?

DRUGI: Jestem. Ale chciałbym mieć i samochód, i prawo jazdy. Mogą zabrać.

PAN MAŻUL: Lech, ty jesteś od ważniejszych spraw. Generał nigdy nie jest na pierwszej linii.

PIERWSZY: Lechu, pamiętaj – jesteś postacią historyczną, to jest czas historyczny, historia na ciebie patrzy...

LECH: Dobra, dobra. Ale co robić?

TRZECI: Trudna, trudna sprawa.

DRUGI: Nie wolno ci tam jechać. Ubecja tylko czeka na ten moment. Wyślą na ciebie tych z pałami i jak będziesz wtedy wyglądał? Przecież nie możesz uciekać.

LECH: No, niby tak.

DRUGI: Powinieneś jechać do kaplicy na Zaspie. Dasz tym do zrozumienia wszystkim, że to wielkie święto swojej ojczyzny przeżywasz intymnie, w ciszy i w skupieniu.

LECH: Ale zawsze byłem w Mariackim...

CZWARTY: Wiesz Lechu, idź do drugiego pokoju, przemyśl to i sam podejmij decyzję. Każda twoja decyzja będzie słuszna.

LECH: A ty, Bożenko, jak myślisz?

BOŻENA: Myślę, że musisz jechać do Mariackiego. Nie masz się nad czym zastanawiać.

LECH: Ale mnie Bożenka wrobiła!

Wyraźnie zadowolony i rozbawiony zarzuca kurtkę i wybiega. Za nim PIERWSZY, DRUGI, TRZECI, CZWARTY oraz pan Mażul.

*

Wieczorem udało się przeprowadzić rozmowę dla francuskiego pisma. Jak zazwyczaj jej ostateczna wersja jest nieco inna niż zapis żywej sytuacji. Wywiad zatytułowali: „Nie mamy możliwości nie zwyciężyć”.

– *Jak czuje się Pan w roli laureata Pokojowej Nagrody Nobla?*

L.W. – Nie jest to nagroda dla mnie, ale dla pokojowych form walki „Solidarności”. Wszystkim, którzy do mnie dzwonili z gratulacjami, mówiłem: To jest wasza zasługa i wasza nagroda. I tak naprawdę myślę. Cieszę się, jak wszyscy, ale przecież mam z niej same kłopoty. Pieniądze przekazałem na fundusz rolnictwa, medale, dyplomy i te inne będą na Jasnej Górze, bo tam będą służyć wszystkim. A do mnie przychodzą, żeby im kupić traktor czy samochód.

– *Czy ta nagroda nie przyszła o rok za późno?*

L.W. – Prawdę mówiąc nie spodziewałem się jej teraz. Ale myślę, że przyszła w dobrym momencie. Byliśmy już trochę zmęczeni i to nam na pewno pomogło. Z drugiej strony istnieją już warunki, żeby wykorzystać tę sprawę pozytywnie. Oczywiście nie chodzi tylko o pieniądze, ale o możliwość przekazania naszych idei całemu światu. Rok temu było jeszcze zbyt wiele emocji i urazów, aby myśleć o programie pozytywnym.

– *Dlaczego przekazał Pan tę nagrodę na rolnictwo, a nie na przykład na działalność podziemia?*

L.W. – Trzeba zrozumieć, że podziemie to tylko etap naszej walki. A wszyscy żyjemy z ziemi i sami musimy się wyżywić. Kryzys jest coraz większy i nikt nie daje sobie z nim rady. Jak będziemy mieli co jeść, to ci na górze mogą sobie walczyć o stolki, a my będziemy robić swoje.

– *Dlaczego nie zdecydował się Pan osobiście jechać po odbiór nagrody?*

L.W. – Zdecydowałem, że pojedzie żona Danuta z najstarszym synem oraz pan Mazowiecki. Zrobiłem tak z dwóch powodów. Na uroczystościach we fraku czułbym się trochę jak pingwin wiedząc, że w tym samym czasie moi koledzy – współlaureaci – siedzą w więzieniach. Poza tym Wałęsa niewpuszczony do kraju, Wałęsa na Zachodzie, byłby dla władzy wygodniejszy, niż Wałęsa tutaj.

– *Porównuje się Pana działalność z działalnością Ghandiego, co Pan o tym sądzi?*

L.W. – Myślę, że Ghandi miał jednak lepszą sytuację geopolityczną.

– *Czy między Panem a TKK występują różnice w ocenie sytuacji?*

L.W. – Myślę, że poważniejszych różnic między nami nie ma, co nie znaczy, że jesteśmy jednomyślni. Różnice są i powinny być. Ale, powtarzam, generalnych nie ma. Ostatecznie wszyscy walczymy o to samo, a jednak inaczej. Trzeba zrozumieć pewne różnice taktyczne. Jeśli ktoś pracuje w podziemiu, jak TKK, nie może zajmować miękkiego stanowiska. Jeśli ktoś podjął walkę zdecydowaną, to musi ją zdecydowanie prowadzić. Głaskanie, szukanie miękkich rozwiązań, powinno się zostawić tym, którzy działają na wierzchu. Niech oni postępują łagodnie, ale TKK powinna działać zdecydowanie. Oni wyrażają stanowisko wypracowane w sposób demokratyczny. Jako jeden z członków związku muszę się im czasem podporządkować. Swoje propozycje także będę zgłaszał, ale będę też dbał o to, żeby między nami nie dochodziło do nieporozumień, które mogłyby sugerować rozbieżności.

– *Czy Pańskim zdaniem podziemie „Solidarności” powinno się ujawnić?*

L.W. – Zawsze byłem za tym, że każdy na miarę własnych możliwości powinien wybierać skuteczne metody walki. Każdy sam we własnym sumieniu powinien decydować o wyborze drogi. Nie wolno zmuszać nikogo do wyboru takiego, czy innego rozwiązania. Nie byłoby to zgodne z głoszonymi przez nas wartościami. Ważne jest tylko jedno – aby wybrana droga była skuteczna.

– *Czy w swojej działalności nie zatrzymuje się Pan w połowie drogi w obawie przed więzieniem?*

L.W. – Nigdy nie bałem się więzienia. Ci, co mnie znają, wiedzą, że wiele razy siedziałem w aresztach. Dzisiaj także się nie boję. Wydaje mi się jednak, że moje działanie na wolności jest skuteczniejsze, przynosi więcej. Ale nie jest wykluczone, że kiedyś, przez moje uwięzienie osiągnę więcej. Naprawdę się tego nie boję.

– *Czy posiada Pan możliwość komunikowania się z podziemnym kierownictwem związku?*

L.W. – Jak wiadomo, już raz się z nimi spotkałem. Wbrew pozorom „opieka” Służby Bezpieczeństwa nie jest skuteczna. Oczywiście jest mi teraz trudniej, jestem bardziej znany i pilnowany niż przed Sierpniem, ale jeszcze potrafię ich zgubić. Mówiąc poważnie – przecież walczymy o to samo, więc musimy się dogadywać, coś ustalać, musi istnieć jakiś kontakt.

– *Jest Pan nadal niekwestionowanym leaderem „Solidarności”. Jednak coraz częściej podczas manifestacji skandowane jest nazwisko Bujaka. Jakie wrażenie wywiera to na Panu?*

L.W. – Ci ludzie odegrali olbrzymią rolę, bo na nich spoczywała odpowiedzialność zorganizowania oporu, kiedy ja siedziałem w obozie. Stąd ich wielki autorytet. Nie tylko ukrywającego się Bujaka, ale także siedzącego w więzieniu Frasyniuka. Nie jestem niezastąpiony i nawet chciałbym, żeby mnie wreszcie ktoś zmienił. W tym roku powinien być II Zjazd „Solidarności”, bo to miało być co dwa lata. Na nim na pewno pojawiliby się następcy i to nie tylko moi, ale także Bujaka i Frasyniuka. Oczywiście tych następców teraz nie widać, ale oni robią swoją robotę.

– *Oświadczył Pan, że obecnie więcej jest ludzi z nami, niż w najlepszym okresie „Solidarności”. Czy można przez to rozumieć, że dzisiaj więcej jest ludzi, którzy mają wrogi stosunek do reżimu?*

L.W. – Ja nigdy nie mówiłem o wrogach. Tak się nigdy nie wyrażałem. Oczywiście dzisiaj jest nas więcej niż za najlepszych czasów. Trzeba to tylko umieć zobaczyć. Może to nie tak

bardzo widać na demonstracjach. Nasze społeczeństwo jest dobrze wyrobione politycznie i świadomościowo. Wie, że dzisiaj kiedy z naszej strony są pokojowe formy protestu, a z drugiej pałki i więzienia, to demonstracja nie jest skuteczna. Musimy wrócić z ulicy do zakładów pracy i tam działać. Przecież w Sierpniu wygraliśmy w zakładach pracy i tam znowu wygramy. Jednocześnie jest wielu z tamtej strony barykady, którzy są nam życzliwi i już dziś pomagają, nawet w milicji. I jak przyjdzie co do czego, sami pokażą nam winnych. Ale zwycięstwo nie przyjdzie jutro, nie ma się co łudzić, a musimy tam dojść z jak najmniejszymi stratami.

– *Nie odwiedza Pan różnych regionów kraju jak w okresie legalnej „Solidarności”. Skąd więc Pan zna nastroje społeczeństwa?*

L.W. – Już mówiłam, że mam kontakty. Ciągłe do mnie przyjeżdżają ludzie z całej Polski (nawet za dużo) i sobie rozmawiamy. Ja przecież nie chcę i nie mogę kierować, nadzorować. Powstaje wiele lokalnych inicjatyw. Na początku było pewne zahamowanie, ale później rosną i zapuszczają korzenie nowi ludzie. z konieczności, z musu, sami rozwiązują swoje problemy. I to jest bardzo dobre, bo ludzie muszą nauczyć się sami robić i decydować.

– *Jaki jest Pana stosunek do Kościoła? Czy Kościół udziela Panu porad?*

L.W. – Kościół jest ponadczasowy i chciałbym, aby taki pozostał. Kościół nie jest od bieżących spraw politycznych. Ale każdemu, kto słucha jego nauki, udziela porad. Nawet tym, którzy przychodzą na mszę służbowo. Kościół mówi: zrób to, zrób tamto. Mówi o prawdzie, o godności i to starczy.

– *Jak mógłby Pan określić dzisiaj rolę Kościoła w Polsce, po delegalizacji „Solidarności”?*

L.W. – Mój stosunek do Kościoła się nie zmienił. Natomiast wzrosły społeczne powinności Kościoła. Kościół musi wziąć na siebie pomoc internowanym, aresztowanym i wszystkim potrzebującym. I robił to wspaniale. Robi to zresztą nadal.

– *Czy można wiedzieć jakie tematy zostały poruszone podczas Pana ostatniego spotkania z Janem Pawłem II?*

L.W. – Na temat mojego spotkania z Ojcem Świętym wydany został komunikat. Mogę tylko dodać jedno. W pewnym momencie widzę, że Ojciec Święty jest taki zmęczony, zatroskany. Postanowiłem go pocieszyć, bo uważałem, że on mnie chce pocieszyć. I mówię tak: Ojciec Święty, ja uważam, że Polska jest wybranym, najszcześniejszym krajem na świecie. Ojciec Święty tak patrzy i pyta dlaczego. Ja mówię: codziennie, wiele razy dziennie, możemy się określać. Żyjemy w niemocy, ewidentne sprawy u nas są nieewidentne, białe jest czarne. My się wciąż sprawdzamy i dlatego mamy możliwość wracania do korzeni. Jednocześnie jak patrzymy na tych bogatych Amerykanów, to w czym się sprawdzają? W tym, że dziewczynę nową poderwą, samochód zmienią... No i to Ojcu Świętemu bardzo się podobało.

– *Czy był taki moment, w którym myślał Pan o wycofaniu się z dalszej działalności?*

L.W. – Od początku „Solidarności” byłem gotowy do wycofania się. często o tym mówiłem. A przecież teraz, w tej sytuacji nie mogę. Jak będziemy się dzielić sukcesami, to proszę bardzo. Powiem – zrobiłem swoje i mogę odejść.

– *Czy uważa się Pan za osobę prywatną –jak to określa prasa oficjalna w Polsce – czy też za osobę publiczną?*

L.W. – Nie używam nigdy takich określeń. Zawsze uważałem i nadal uważam za swój obowiązek w miarę moich możliwości pomagać innym, służyć im. Robiłem to przed Sierpniem, w okresie „Solidarności” i robię to dzisiaj. To nieważne. Komu i jak będę służył jutro, tego nie wiem, ale zawsze będę to robił. Z tym, że raz za to dostanę Nobla, a drugi raz pójde siedzieć do więzienia.

– *Otoczony i śledzony bez przerwy przez policję – jak się Panu w tych warunkach żyje?*

L.W. – Nie jest to przyjemne, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. W każdej sytuacji można dostrzec dobre strony. Nawet jak jeździ za mną tyle samochodów i chodzi tylu ludzi, to przynajmniej wszyscy wiedzą na co idą ich podatki.

– *Czy czyta Pan gazety? Jaka jest Pana reakcja kiedy prasa oficjalnie Pana atakuje?*

L.W. – Oczywiście, że czytam gazety. Szczególnie lubię czytać artykuły, w których mnie atakują. Przecież jak mnie atakują, to znaczy, że mnie i nas wszystkich się boją. Zresztą, te ich zarzuty są zawsze absurdalne. Teraz, kiedy po odbiór Nagrody Nobla nie jadę ja, tylko moja żona Danuta, pewnie napiszą, że wysyłam ją, bo mam inne dziewczyny i chcę w tym czasie się z nimi zabawić.

– *Czego dzisiaj oczekuje Pan od Zachodu?*

L.W. – Wytrwałości. Przede wszystkim wytrwałości i pamiętania o tym, że my tutaj robimy wielką robotę nie tylko dla siebie. My propagujemy pokojowe metody osiągnięcia celów. Nasze ideały nie dotyczą tylko Polski. Na nich powinna rozwijać się solidarność międzynarodowa.

– *Jak widzi Pan przyszłość wobec władzy, która dotychczas odmawia uczynienia jakiegoś gestu dobrej woli?*

L.W. – Byłem, jestem i będę zawsze przekonany, że siłą rzeczy skazani jesteśmy na negocjacje, porozumienie i wspólne wyciąganie kraju z kryzysu. Przecież nikomu się nie uda, nie ludźmy się, tak w pojedynkę, bez poparcia społecznego, wyprowadzić kraju z kryzysu. Prędzej czy później musi dojść do porozumienia. Często o tym mówiłem, wyciągałem dłoń. Czekam na odpowiedź. Jestem pewien że się doczekam.

– *Czy podziela Pan zdanie, że generał Jaruzelski jest mniejszym złem dla Polski? Czy byłoby gorzej dla Polski? Czy byłoby gorzej, gdyby któryś z przedstawicieli twardej linii doszedł do władzy?*

L.W. – Za mało mam faktów. Nie będę podsumowywał generała, zrobią to za mnie inni. A poza tym, co to znaczy „większe zło”?

– *Co sądzi Pan o zbliżających się procesach członków Komisji Krajowej i KKS „KOR”?*

L.W. – Wstydzę się, że w moim kraju takie rzeczy mają miejsce. Na razie niestety nie mamy skutecznych możliwości przeciwdziałania temu, aby najlepsi z nas siedzieli i byli skazywani. To są naprawdę jedni z najlepszych i trzeba zrobić wszystko, żeby przeciwdziałać.

Oskarżenie siedmiu członków Komisji Krajowej i ekspertów z KOR-u to nie jest prawo, to zemsta polityczna. Tutaj chodzi o podzielenie nas. Oczywiście, różnimy się w poglądach z Rulewskim czy Kuroniem. Ale ja byłem szefem, stałem na czele Komisji Krajowej. Mówienie o jakimś ekstremalnym skrzydle „Solidarności” jest propagowaną bzdurą. Z tych wystąpienia wycina się i montuje kawałki w taki sposób, żeby wyglądało, że chcieli wszystko poprzewracać. Tak można zrobić z każdym. Pracowaliśmy wspólnie i jeżeli dla kogoś oni są winni, to ja też.

– *Czym jest dziś „Solidarność”*

L.W. – Wartością i ideałem, którym służyliśmy i służyjemy nadal. Nazwa „Solidarność” najlepiej oddaje to, co robimy i chcemy robić nadal.

– *Czy posiada Pan program działania? Jaki on jest?*

L.W. – Nie jestem alfą i omegą i na złotej tacy nie przynoszę rozwiązań. Jest jednak pewne, że ludzie z tamtej strony przekonują się, że krzykiem i czołgami niewiele można zrobić. Niektórzy już się przekonują. Oni będą ze sobą coraz bardziej skłóceni, jeden na drugiego będzie spychał winę, że jest coraz gorzej. My musimy być na ten moment przygotowani. Nie możemy dać się podzielić i musimy wrócić do zakładów pracy. Tam jest nasze miejsce i nasza siła. Musimy też mieć konkretne rozwiązania gospodarcze i administracyjne, żeby nie było tak, jak ze statutem „Solidarności”, który powstał w dwa dni, bo nikt wcześniej o tym nie pomyślał. Ale ja jestem robotnikiem i tego sam nie przygotowuję. Są mądrzy ludzie, niech

myślą i opracowują propozycje, a na pewno przyjdzie czas realizacji. Ze swojej strony przedstawię te sprawy 16 grudnia pod Pomnikiem. Jestem przekonany, że my po prostu nie mamy możliwości nie zwyciężyć. System jest niewydolny, nie sprawdza się i my musimy przygotować nowe rozwiązania. Może byłoby dobrze, żeby były to nie tylko rozwiązania dla nas, ale i dla całego świata.

ARYTMIA SERCA

Na procesie Anny Walentynowicz w 1983 roku mecenas Władysław Siła-Nowicki powiedział: „Tak jak Lech Wałęsa stał się przywódcą „Solidarności”, tak Anna Walentynowicz jest sercem tego ruchu”. Od niej zaczął się sierpniowy strajk. Była postacią numer dwa Związku, zanim nie doszło do konfliktu z Wałęsą.

Anna Walentynowicz wygląda dziś inaczej niż przed trzynastym grudnia. Nie jest już starszą panią w okularach. Jest jakby młodsza, pełna energii i – jak sama mówi – „nigdy nie może się wygadać”.

– Cieszę się z nagrody Nobla jak wszyscy, bo przecież to jest nagroda dla całej „Solidarności”. Dobrze, że przyszła w tym momencie, że zwyciężymy, choć na razie jesteśmy w okresie fermentacji. Musi do końca dojrzeć świadomość społeczeństwa. Dziś najważniejsze to walczyć o więźniów politycznych, ludzi wyrzuconych z pracy, represjonowanych. Przestać się bać, nie być obojętnym na to, co robi człowiek w polskim mundurze. Więzienie nie jest wcale takie straszne. Kiedy byłam więziona, to cały czas był ze mną Ten, Który Czyni Pokój i Matka Boża. Nigdy nie byłam samotna. Więzienie to moja zapłata dla Matki Bożej i dla ludzi, za te dobra, które mnie spotkały i za to, kim się stałam. Nie boję się więzienia i nawet chciałabym tam jeszcze raz trafić.

Lecha Wałęsy nie cenię i nie ceniłam go nigdy. Ja nie mam nic do stracenia prócz życia, a na nie i tak nikt się nie połakomi. A on się dorobił i pójdzie na układy.

Ludzie myślą, że myśmy się z Wałęsą pogodzili. Kiedy był w kwietniu na moim procesie, zrobiono nam zdjęcie jak się serdecznie witamy. Ale było inaczej. Nachyliłam mu się do ucha i mówię: „Powinam cię spoliczkować, ale ponieważ kamera – daj pyska”.

Co mam mu do zarzucenia? Bardzo dużo! Nie powinien być przewodniczącym. Boi się. Czasem dobrze mówi, ale nigdy tak nie robi. To jest człowiek, który nie szanuje własnego zdania. Poniżył się pisząc do Jaruzelskiego z Arłamowa i podpisując to „kapral”. Prosił też wojewodę o pozwolenie na złożenie wieńca pod Pomnikiem – tak nie postępuje przywódca!

Danka Wałęsowa spotkała mnie kiedyś i mówi: „Pani się zmieniła, kiedyś można było panią do rany przyłożyć, a teraz pani jest szatan”. Ale to nieprawda! Jestem taka sama, to oni się zmienili.

Co powinien Wałęsa zrobić, żeby zasłużyć na moją dobrą opinię? Ludzie chcieliby, abyśmy się dogadali i proszą, żebym do niego poszła. Uważam, że to on powinien do mnie przyjść i mnie przeprosić. Zresztą, nic by to nie dało. On powinien tylko dzieci pilnować, a nie być wodzem.

Ubekom nie mówię tego, co o nim myślę. Niedawno przesłuchiwał mnie jeden taki i mówi: „Co za wstyd, że taki prostak, co klnie na lewo i prawo dostał Nobla”. A ja mu na to: A dlaczego nie? Przecież to nie jest nagroda literacka tylko pokojowa.

*

Profesor Joanna Muszkowska-Penson jest ordynatorem Oddziału Wewnętrzny Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku. Ponadto pełni też rolę lekarza osobistego Lecha Wałęsy.

– Lech ma błysk geniuszu. Mówi inaczej niż wszyscy ludzie. Nie używa słów wytartych, o których my wiemy, że już nic nie znaczą, że już dawno przestały coś znaczyć. Poza tym mówi obrazami, alegoriami, przypowieściami. Jego powiedzenia trafiają w sam środek tarczy problemu, są niesłychanie trafne. Mówi wzbudzając zaufanie odbiorcy, każdego, na każdym poziomie. Widziałam go przemawiającego już po sierpniowym strajku na stadionie stoczniowym, kiedy wybierano przewodniczącego Związku. Ktoś podchwytliwie zapytał go: Pan przecież pochodzi z pewnego określonego kręgu opozycji, to czy teraz, jak pan zostanie przewodniczącym, to czy będzie pan sięgał do metod i do ideologii tego kręgu i opierał się na tych ludziach czy też nie? Lech powiedział: „Widzicie państwo – my teraz tą „Solidarnością” zbudowaliśmy sobie wspólny, piękny, nowy, jasny dom i ten dom oczywiście jest na jakimś fundamencie. Tym fundamentem jest opozycja przedsierpniowa. Ale, czy jak się ma taki piękny, jasny dom, to czy się schodzi do piwnicy w tym domu? Czasem tam się pójdzie, żeby wspominać, żeby przynieść beczkę wina, ale przecież nie będzie się siedzieć w piwnicy jak ma się słoneczne, piękne pokoje”.

Pierwszy raz badałam go za czasów pełnej chwały i sławy „Solidarności”. Powiedziałam coś takiego: to jest wielka emocja dla mnie. Odpowiedział: O, to bardzo źle, bo jak pani jest w jakiejś emocji to pani źle zbada.

W moim pojęciu Lech pozostał prostym, autentycznym i skromnym człowiekiem. Nie dał sobie przewrócić w głowie, co uważam za rzecz nadzwyczajną. Znalazł się nagle w zupełnie innej sytuacji, w gabinecie, w tym budynku „Solidarności”, gdzie przychodzą ludzie z całego świata. Przechodzili przez dwie sekretarki, przez trzy pokoje, żeby się do niego dostać i ten sam człowiek po wyjściu z Arłamowa wrócił do stoczni jako elektryk. I jak on wrócił? On się świetnie czuje w tej sytuacji. Na tym polega jego siła i to, co nazywam geniuszem. Wszystko jedno, czy jest w stoczni, czy siedzi w gabinecie, nie potrzebuje oprawy, zasłony dymnej. Przez autentyczność trafia do każdego człowieka. Wszyscy odbierają go podobnie. Starsza pani, sprzątaczką, analfabeta powiedziała: On ma więcej w głowie od wszystkich profesorów, z którymi spotykam się codziennie.

Nie zmienił się przez ostatni, trudny okres. Rozwija się, uczy. Zrobił się wytrawnym mówcą. Zawsze mówił prawdziwie, ale nie umiał wyrazić swoich myśli. Teraz mówi świetnie, jest wspaniały, dowcipny i nadal bardzo prawdziwy. Z Arłamowa wrócił chory, chyba nie łamię żadnej tajemnicy lekarskiej. Bardzo źle się czuł, nie był zdrow. Trwało to długo. Wszyscy to wiedzą, że znacznie przytył. Zagraniczni dziennikarze sfotografowali go z bardzo dalekiej odległości, fotografia ukazała się w prasie zachodniej. Wałęsa gruby, nalany, bardzo źle wyglądał. Powstał wtedy niepokój, że coś się z nim dzieje złego. Dostaliśmy masę pytań, listów w tej sprawie, nawet ludzie przyjeżdżali, żeby się dowiedzieć co się z nim dzieje. Wiem, że Lech czuł się źle i że żądał, aby przyjechali jego lekarze do Arłamowa. Ale nie wyrażano na to zgody. Przez cały ten okres nikt go nie badał. Na szczęście w tej chwili jest w formie.

Lech rozmawiał z wieloma wybitnymi ludźmi. Począwszy od papieża, z wysokimi duchownymi, z mężami stanu, z rządzącymi. Odnoszę wrażenie, że oni nie rozmawiali z nim dla samej formy, tylko, że Lech ma im coś nowego i własnego do powiedzenia. I to jest dla mnie nadzwyczajne.

Co można zarzucić Wałęsie? Niektórzy twierdzą, że spycha na dalszy plan indywidualność, a pozostawia wokół siebie ludzi nijakich. Jeśli tak nawet jest, to jest to może prawidłowość. Wybitny profesor uczelni zwykle nie zostawia następcy godnego siebie. Duże indywidualności nie lubią innych indywidualności obok siebie. Ale ja bym tego nie oceniała nega-

tywnie. Ludzie tacy jak Wałęsa są przeświadczeni o własnej racji, o tym, że ich droga jest słuszna i wobec tego niepotrzebne im są inne indywidualności tuż obok, na co dzień. Pamiętam dawną dyskusję, czy powinien w ogóle być przywódca tego typu jak Wałęsa w „Solidarności”, który jakoby zagrażał demokracji Związku. Po takim doświadczeniu jak stan wojenny wiemy, że Wałęsa był konieczny. Jestem pewna, że gdyby od początku wojny „polsko – jaruzelskiej” nie było Wałęsy, to dzisiaj mielibyśmy „Solidarność” całkowicie sfalszowaną, której nadzorcą byłby taki „liberał i demokrat” jak Rakowski. To było dla władzy najlepsze wyjście – zafalszować i kupić.

Wzrusza mnie w Wałęsie, że jest człowiekiem głęboko dobrym. Niespotykane jest jak odnosi się do ludzi starszych, jak ich szanuje. Poza tym, jemu naprawdę niesłuchanie odpowiada pojecie solidarności. Nie chce żadnych podziałów, uważa, że każdy jest potrzebny, tylko musi znaleźć swoje właściwe miejsce.

Mam nadzieję, że Nagroda Nobla ochroni go. Że jeśli ktoś zamierzał go zgładzić, to teraz stało się to niemożliwe.

*

Andrzej Gwiazda, inżynier, założyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Jeden z przywódców sierpniowych strajków w Gdańsku w 1980 roku i jeden z założycieli „Solidarności”, ale też jeden z antagonistów Wałęsy. Od dwóch lat uwięziony, czeka na proces.

Mała, pognieciona kartka papieru, gryps przerzucony z więzienia na Rakowieckiej.

– Przyjąłem tę wiadomość bez specjalnego wrażenia. Było to dla mnie od dłuższego czasu bardzo prawdopodobne, wręcz oczekiwałem tego.

Lecha oceniam, jak zawsze. Nie zmieniłem zdania. Nie potrafię być bezkrytyczny, nie poddaję się autorytetom. Kiedy był przewodniczącym Związku władza uderzyła mu do głowy, ale to, w gruncie rzeczy, fajny chłop.

Czy ta nagroda należała się mi? Nie!

*

Nazywano ich różnie – w czasach przedsierpniowej opozycji „napromieniowanymi”. Można odnieść wrażenie, że to nasz, specyficzny polski problem: umysłowo chorzy, jako wierna klientela ruchów społecznych. Każda nowa inicjatywa zbierała wokół siebie pokaźny wianuszek tych nieszczęśliwych ludzi. Przed sierpniem zgłaszali się do Biura Interwencyjnego KSS „KOR”, do Ruchu Młodej Polski, po Sierpniu do „Solidarności”. Chora wyobraźnia kazała im przychodzić i prosić o obronę przed KGB czy SB, które bombardują ich tajemniczymi promieniami, zatruwają powietrze w mieszkaniu itp. Ludzie, którzy ze strachu przed tajemniczym promieniowaniem sypiali w szafach, w kaskach na głowach...

U większości z nich choroba była prostą reakcją na system w którym przyszło im żyć. Wpływ systemów totalitarnych na podatność na dewiacje psychiczne, to szalenie ciekawy temat do zbadania.

Teraz pojawili się znowu jako autorzy listów i gratulacji dla Lecha:

10.10.1983 r.

Szanowny Panie Lechu Wałęsa!

Ze specyficznej okazji uzyskania Nagrody Nobla składam osobiste wyrazy szacunku i gratulacje.

Życzę Panu powodzenia w życiu zawodowym i osobistym, na polu działania i w perturbacji wyciągnięcia kraju z kryzysu na rzecz pokoju i FAO, WHO etc.

W dygresji ujmę, że i obecnie piszę ten tekst treści będąc w ukryciu – przed „mafią” ściśle określoną. Miałem zginąć podobnie jak ś.p. Grzegorz Przemysk

Jestem wynalazcą maszyny (urządzenia) perpetuum mobile...(300 TWh!) – XQ.URIACYLEM.

Z poważaniem
Przyjaciół-mechanik
(Na kopercie dokładny adres zamieszkania.)

TELEGRAM

Przewodniczący Obrad Aktywu Partyjnego Gdańsk

Sala Obrad Stadion Olivia

Na ile interesuje Was likwidacja problemu 3.000 utonięć rocznie w Polsce? Na tyle jesteście wiarygodni oraz reformowalni.

Alojzy H.(Bydgoszcz)

Do wiadomości:

Lech Wałęsa

W Gdańsku

PRYWATNE BIURO INFORMACJI

KONTAKTACH Z CYWILIZACJAMI

KOSMICZNYMI „SOLIDARITE – CLUB”

WŁODZIMIERZ P.

Szan. Pan

L. Wałęsa

Serdecznie gratuluję Panu otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla! Ważnym wydaje się fakt, że przyznano ją Panu w roku, który, nomen – omen, się jeszcze nie skończył! Dlatego chcielibyśmy prosić o współuczestnictwo w pracach zarejestrowanego przez władze Klubu Kontaktów Kosmicznych „Solidarite – Club”(...) Sadzę, że w tak małej miejscowości jak moja, taki klub jest szalenie przydatny.(...) Wszystkie informacje na temat tej inicjatywy można uzyskać u red. Anny Romaszkan z „Polityki”(...)

List do Pana traktuję jako list otwarty.

Włodzimierz P.

KAŻDY Z WAS JEST WAŁĘSĄ

Jest wieczór 14 listopada 1983 roku. Ciemnymi ulicami Wrzeszcza, największej dzielnicy Gdańska, docierają ludzie do nieukończonego jeszcze kościoła księży Pallotynów. Na dachu, przy światłach reflektorów, pracują robotnicy, na dole gromadzi się już tłum. Do spotkania pozostało pół godziny, ale niewielkie wnętrze jest już wypełnione. Na szczęście pomyślano o nagłośnieniu, przy wejściu ustawione są kolumny, ci, którzy pozostaną na zewnątrz będą przynajmniej słyszeć. Na drzwiach ręcznie malowany napis: „Dlaczego Nobel dla Lecha? Prelekcja”.

Bocznym wejściem, przez drzwi zbite z desek, przeciskają się do środka. Surowe, nie otynkowane ściany, rzędy ławek i krzesel. Po środku niewielki ołtarz. Sceneria przypomina spotkanie pierwszych chrześcijan w katakumbach.

Jest to trzecie lub czwarte publiczne spotkanie z Lechem Wałęsą od momentu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Stały się one możliwe dopiero teraz, po otrzymaniu przez niego Nagrody Nobla. Wcześniej nie dopuszczano do nich. Albo straszono organistów, albo Wałęsie uniemożliwiano dojazd. Obecnie spotkania te odbywają się w sposób nie do końca jawny. Miejscem jest zwykle sala katechetyczna lub kościół, a więc miejsce eksterytorialne. Informacje o spotkaniach podaje się tylko z ust do ust. Służba Bezpieczeństwa obserwuje je z daleka, za Wałęsą przyjeżdżają zwykle trzy lub cztery samochody, ale jak do tej pory obeszło się bez interwencji. Tym razem, po raz pierwszy, prócz informacji szeptanej, pojawił się plakat.

Z otworu w ścianie wylania się Wałęsa. Schodzi po drewnianej drabinie. Za nim kilka osób, także tutejszy duszpasterz akademicki. Wszyscy wstają z miejsc, rozlegają się oklaski. Ksiądz wyjaśnia, że zamiast prelekcji o Noblu lepiej po prostu oddać głos Lechowi. Wałęsa podchodzi do mikrofonu:

– Może lepiej byłoby, gdybym wygłosił jakiś referat, oczywiście nieczytany, bo z tym czytanie to mi najlepiej nie wychodzi (śmiej). Ale można by wtedy spekulować, że Wałęsa wykorzystuje świątynie i narzuca swoje przemyślenia. Lepiej jest dla wszystkich, jeśli będziemy rozmawiać, a nie wygłaszać mowy czy prelekcje. Jest wiele spraw, które nie są jasne i dobrze, gdyby się one tutaj starły, abyśmy z tego spotkania wyszli bogatsi i abyśmy jednocześnie mieli coś na jutro.

Jeśli chodzi o odpowiedź, jak to się stało, że Nagroda Nobla przypadła nam, to nigdy nie traktowałem, że to dla mnie, bo jestem tylko robotnikiem. Uważam, że w gruncie rzeczy los człowieka wyznacza do pełnienia pewnych funkcji i tak samo stało się ze mną, mimo że były momenty, iż nie chciałem być tym pierwszym. To, że przyznano mi tę nagrodę, to nie moja sprawa, to jest nasza sprawa. Sam na pewno bym nie zrobił tego wszystkiego, co wspólnie zrobilibyśmy i przeżyliśmy. Pieniądze przekazałem na fundusz rolnictwa, medal, dyplom,

telegramy, listy i widokówki, wszystko przekazuję na Jasną Górę, aby to było dla nas wszystkich. Tyle tytułem wstępu. Proszę o pytania. Z tym, że mamy godzinę czasu – proszę efektywnie.

– Ile w tym co razem doświadczyliśmy było z naszej typowej polskiej historii?

– Rozważanie trochę teoretyczne, a ja nie jestem mocnym teoretykiem. Podczas spotkania z Ojcem Świętym rozmawiałem, że nasza sytuacja jest w jakiś sposób wybrana. Polacy jako naród mają możliwość ciągłego sprawdzania się, określania się. To wszystko powoduje, że wracamy do korzeni, że szukamy prawd najważniejszych. Nie zawsze mamy dobre buty, nie zawsze może dobrze zjemy, ale za to sprawdzamy się w tych wyższych wartościach. Czy inne, bogatsze narody mają takie możliwości? Nie wiem, chyba nie...

– Czy w oparciu o takie widzenie naszej roli buduje pan program?

– Dobrze, że padło to pytanie. Większość ludzi chciałaby, aby Wałęsa na złotej tacy przyniósł rozwiązania i już mają rozwiązany problem. Ja odwracam sytuację. Czekam, że państwo, że wspólnie wypracujemy program. Dzisiaj jednostka nie jest w stanie nic naprawdę przepchnąć, sfinalizować, jednak program musi być wspólnie przeżyty, przetrawiony. Chciałbym budować programy, ale tylko przez mądrość społeczną, bo w mądrości społecznej jest mądrość właściwa.

– W państwie robotniczym na pana, robotnika, napada tak zwana władza, która nie ma nic wspólnego z klasą robotniczą. Co pan na to?

– Na ostatnim spotkaniu z Rakowskim w stoczni rozmawialiśmy jak doktor z doktorem (śmiech). Poważnie, jest to argument, bo jestem robotnikiem i nie chciałbym nikim innym być. Nie znaczy to, że nie chciałbym się uczyć, nie chciałbym dobrze mówić i pisać, ale zostanę do końca mych dni robotnikiem. Ktoś mógłby się zapytać dlaczego. W mojej pracy naprawiam sprzęt stary i nowy, wschodni i zachodni, od młotka, do skomplikowanych urządzeń. To rzeczywiście może człowieka rozwijać. A poza tym jestem na co dzień blisko klasy robotniczej, wiem co ludzie mówią i myślą.

– Jak pan widzi naszą przyszłość?

– Spotykamy się wszyscy z takimi twierdzeniami, że jest za ciężko, że nie da rady, że nie mamy szans. Dzieje się tak dlatego, że każdy z nas chciałby we wszystkim uczestniczyć i widzieć jak wszystko jest rozwiązywane. Mieliśmy wielki, piękny program samorządowy „Solidarności”, ale hasłowy i mało konkretny. Żeby teraz nie załamywać się nad tym ogromem spraw, moim zdaniem, należy to podzielić na tematy, uporządkować. Chciałbym, abyśmy wszyscy nad tym pracowali, dobrali się w grupach po pięć, siedem, najwyżej dziesięć osób i robili. Lepiej chyba, żeby pani profesor wymyśliła nam, jak ma wyglądać przyszła administracja państwowa, niż gdyby rozrzuciła ulotki. Dlatego liczę na was wszystkich, że mi w tym pomożecie. Na początek podzieliłem to na cztery takie segmenty, bo jest tak, że każdy chce lepszej Polski, a nie mówimy jak ona ma właściwie wyglądać, jakie ciała mają być narzucane, a jakie wybierane. Żeby był aparat zarządzający, ale żeby jednocześnie społeczeństwo miało wpływ na to zarządzanie. To pierwszy, wielki i generalny temat, jak ma u nas wyglądać administracja społeczno – gospodarczo – polityczna. Drugi temat to związki. Są różne związki nie tylko robotnicze, ale też nauczycieli, lekarzy i młodzieży. Jak to wszystko połączyć i jak jednocześnie podzielić. Żeby w razie potrzeby być razem, ale na co dzień żyć własnym życiem w swoich zawodach. Bo na tym znamy się najlepiej. Jaki związek ma bronić interesów ludzi, których zrzesza, a jednocześnie rozumieć potrzeby innych związków. Trzeci temat to samorząd gospodarczy. Jak najwięcej i sensownie pracować i jak najwięcej i sensownie zarobić. Każdy w tym kraju powinien być potrzebny i niezastąpiony, z każdego musimy mieć maksymalnie dużo pożytku. Każdy zakład, każde stanowisko pracy powinny być pomyślane pod kątem wydajności, a jednocześnie przydatności dla nas wszystkich. I ostatni, czwarty temat – prawo. Aby prawo znaczyło prawo dla każdego. Jeżeli będziemy już mieli niezależny sąd, musimy też umieć stworzyć ciało społeczne, które mogłoby nadzorować prze-

strzeżenie prawa i rozsądzać konflikty społeczne. Powinni wchodzić do niego ludzie z prawdziwym społecznym autorytetem. Ich zadaniem byłoby, między innymi, rozsądzanie sporów między związkami zawodowymi a władzą.

No dobrze może ktoś powiedzieć, a kto nam to zrobi. Przecież nie pozwolą. Moim zdaniem możliwości realizacji są dwie. Jedna, że prędzej czy później musi dojść, patrząc na to co się w tym kraju dzieje, do słusznego protestu klasy robotniczej. I żeby wtedy nie zalała nas fala żądań musimy mieć sprecyzowane i opracowane rozwiązania. Być może tylko cztery, tak jak powiedziałem. One rozwiązywałyby pozostałe żądania i problemy. Tego nie mieliśmy w Sierpniu i nie mogliśmy mieć. Ale jesteśmy starsi, o trzy lata dojrzałsi i przy następnej okazji musimy być po prostu lepsi. Druga możliwość jest taka, że świetnie przygotowani w tych tematach, niekoniecznie buńczucznie się nazywając, możemy powoli rozwiązywać problemy. Możemy podrzucić władzom rozwiązania, które poparte naszym dobrym zorganizowaniem się, będą musiały być zrealizowane.

Wydaje się, że nie wszyscy to rozumieją. Oczekują prostych rozstrzygnięć. Ich zadanie minimum streszcza się w jednym, prostym haśle – przywrócić „Solidarność”. Dlatego w tym, co mówi Wałęsa mogą dopatrywać się odstępstwa, mętnych teorii. A przecież zmieniła się sytuacja. Nic nie może być takie, jak było. Pada jednak pytanie:

– Panie Lechu, czy jest pan za przywróceniem NSZZ „Solidarność”, czy też za tym nowym programem?

– Jesteśmy o trzy lata starsi. Dopatrzyliśmy się wielu uzupełnień, które trzeba będzie zrobić. Chciałbym bardzo wrócić do „Solidarności”, ale dziś jest to mało prawdopodobne. Część naszych działaczy wykruszyła się, część jest za granicą. Poza tym rok 1984 zobowiązuje nas do lepszych rozwiązań, nie do rezygnacji. Żeby pan nie wyciągnął wniosku, iż Wałęsa zrezygnuje z „Solidarności”. Wałęsa ten cały swój program nazywa „Solidarnością”, tylko bardziej doświadczoną, a więc mądrzejszą.

– Co może zrobić mały, zwykły człowiek?

Wałęsa wyraźnie zdenerwował się. Zaczyna krzyczeć.

– Każdy z was jest Wałęsą! Poniżono nas, więc sami nie poniżajmy się bardziej. Mały człowiek, drobny człowiek nie ma rozwiązania – to jest obrażające nas wszystkich. Musimy znaleźć rozwiązanie. Musimy się dogadać. Każdy, także ten pan, który zgłaszał pytanie. I nie, że on jako prezydent znalazłby globalne rozwiązanie, a on jako mały człowiek nie ma rozwiązania. Każdy z nas jest Wałęsą i to mądrzejszym od Wałęsy. Każdy żyje w jakimś zakładzie i rodzinie, i niech przez ten pryzmat widzi naprawę ojczyzny i rozwiązanie wszystkich problemów. Jeśli tak postawimy sprawę, to wyjdziemy poza siebie i rozwiążemy wszystkie sprawy, z którymi się dziś borykamy.

Reakcja publiczności jest zaskakująca. Na chwilę zapada cisza. Prawdopodobnie, gdyby zbeształ ich kto inny, spotkanie mogłoby się na tym skończyć, albo przerodzić w pyskówkę. Ale zrobił to ich Lech. Jemu jednemu to wolno.

– Co sądzi pan o działaczach „Solidarności” wyjeżdżających za granicę?

– Przychodzą do mnie różni działacze i mówią: Jak mi powiesz, że mam jechać, to jadę; jak mi powiesz, że nie mam jechać, to nie jadę. Moje pierwsze zdanie zawsze jest takie: Tylko szczury uciekają z tonącego okrętu. Ale ja im tylko mogę powiedzieć, co ja sądzę, co ja bym zrobił. Oni muszą sami to rozważyć, sami podjąć decyzję. Nie mogę za kogoś decydować, gdyż potem byłyby osobiste pretensje. Wyjechał – źle, został – źle. Nie chcę wpływać na decyzje jednostkowe, choć naprawdę życiowe. Decyzje, zgodnie ze swoim sumieniem musi podjąć każdy z nas. I każdy z nas będzie za to wszystko rozliczony.

– Co możemy zrobić, żeby pomóc uwięzionym członkom Komisji Krajowej i doradcom z KOR-u?

– Od naszych argumentów, próśb, pretensji i protestów nie wypadają kraty i czołgi też się nie palą. Myślę, że prędzej czy później ci ludzie wyjdą. Musimy mówić na ten temat, robić

wszystko co możliwe, nawet naciskać na tych nowych związkowców. Mówić: Jak ty się czujesz jako związkowiec, kiedy inni związkowcy, twoi koledzy siedzą? Sam robię, co mogę. Ostatnie moje pociągnięcia to apel laureatów Nobla do naszych władz, aby tych ludzi wypuszczono. Petycja poszła, oczywiście skutku na razie nie ma. Teraz wydałem oświadczenie, że wszystkie przyszłoroczne nagrody, jeśli jakieś dostanę, kieruję do podziału dla aresztowanych i uwięzionych. Szukam skutecznych dróg na miarę moich możliwości, aby naszym kolegom pomóc, aby ich wyciągnąć z więzienia.

– Jak możemy pomóc księdzu Jankowskiemu?

– Powinniśmy się bardzo mocno modlić, bo nie wszystko od nas zależy. Ksiądz Jankowski ma wielu przyjaciół, bardzo wielu, i myślę, że włos mu z głowy nie spadnie. Wczoraj byłem w Bydgoszczy i zobaczyłem, że księży Jankowskich jest naprawdę dużo i naprawdę nie mniejszych, nie mniej popularnych. Tak więc nie jest źle.

– Jaka jest dzisiaj rola Kościoła?

– Kiedy byliśmy blisko wartości podstawowych, jakie niesie chrześcijaństwo i na nich budowaliśmy, żadne trudy nie przerażały nas. Teraz do tego wracamy. Rola Kościoła powinna być taka, jak była, ponad politycznymi układami. Kościół nie może mówić, że jest z „Solidarnością” czy z partią. On jest od głoszenia wartości fundamentalnych. Kościół nie wkracza bezpośrednio w rzeczywistość, lecz głosi podstawowe prawdy, z których my mamy czerpać nazywając się na przykład „Solidarność”, czy inaczej. Taką rolę Kościoła widzę.

– Czy może pan coś powiedzieć o rozmowie z Papieżem?

– Najważniejsze jest, że do takiej rozmowy doszło. Ważne jest, że doszło do niej pod koniec wizyty. Papież działa na mnie ładująco. Ja nawet jak tylko patrzę na Papieża, jak idzie do samolotu, jak widzę takie dość duże buty i tak wolniutko człapu – człapu – człapu...W każdym kroku spokój i zawierzenie. Każdy krok, każdy gest – spokój i zawierzenie. I po takim popatrzeniu sobie mam akumulator naładowany, bo do każdej sprawy spokój jest najpotrzebniejszy. W każdym momencie spokój i zawierzenie są najważniejsze i ja to wszystko czerpię właśnie od Papieża. Jednocześnie sobie myślę, że w tych naszych trudnych czasach, w tym naszym ciężkim świecie problemów jest naprawdę tysiące. Papież kumuluje to wszystko. A jednak w każdej sekundzie spokojny i zawierzony. Mimo, że wiele problemów chciałby dobrze, lepiej rozwiązać, a jednocześnie wie, że nie może tego jako człowiek. Potrzebne są wartości inne, i liczy, i wierzy, i zawiera tym możliwościom.

– A co z szesnastym grudnia?

– Oczywiście zrobię wszystko, żeby być pod Pomnikiem. Przyrzekłem, że zawsze 16 grudnia będę, i w tym roku będę się starał być, i powiedziec to, co myślę, bo tak sobie przyrzekliśmy. Tekst mój będzie już wcześniej, bo jak będzie pod Pomnikiem za bardzo niebiesko, to nie będę miał do kogo mówić. Mogą też mnie tam nie dopuścić, jak rok temu. Ale ważne jest też, aby to, co myślę dotarło do was, więc tekst będzie wcześniej.

Godzina już minęła, Wałęsa kończy spotkanie. Mówi jeszcze:

– Naprawdę wierzę w was, wierzę w to, że zwycięstwo musi przyjść, że jest nieuchronne. Jesteśmy naprawdę bardzo blisko, rozumiemy się, trzeba nam tylko jeszcze trochę czasu i pracy. Dziękuję bardzo.

– Proszę państwa – mówi duszpasterz – Lech jest człowiekiem nadziei. Zmówmy w jego intencji „Zdrowaś Mario...”

Po modlitwie zebrani śpiewają „Boże coś Polskę...”, wznoszą dłonie w geście zwycięstwa. Wałęsa wychodzi.

Jest noc. Wylewający się z Kościoła tłum żegna odjeżdżający samochód Lecha. Dopiero teraz widać, jak wielu nas jest. Tysiąc, półtora tysiąca? Czujemy się jak w wolnym kraju. Usłyszeliśmy „każdy z nas jest Wałęsą”. Wszyscy umawiają się na szesnastego grudnia pod Pomnikiem. Rozchodzimy się do domów w skupieniu.

UCZYĆ SIĘ OD WAŁĘSY – UCZYĆ O WAŁĘSIE

Henryk Lenarciak jest robotnikiem ze Stoczni Gdańskiej. Był przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców rozwiązanej decyzją władz w 1983 roku.

– Ta nagroda nie jest rzeczą symboliczną. Raczej historyczną. Na pewno to nie będzie tylko w dzisiejszych dniach cenione, ale i w przyszłości. I to jest plus nie tylko dla samego Lecha, ale i dla całej Polski, bo przecież to syn narodu polskiego otrzymał tę nagrodę. I druga sprawa, że Lecha, tego obrońcę klasy robotniczej, poważa nie tylko naród polski, ale też cały świat. Uważa, że toczy słuszną walkę o prawa robotnicze, i że się z tej walki nie wycofa, że w dalszym ciągu ma ona na celu obronę robotników.

Czy okres stanu wojennego zmienił Lecha? O, bardzo dużo! Jest bardziej rozsądny, no i więcej doświadczenia ma. I teraz uważam go bardziej za polityka niż związkowca.

*

Tadeusz Mazowiecki, znany działacz katolicki, był redaktorem naczelnym miesięcznika „Więź”, a następnie tygodnika „Solidarność”. Jeden z najbliższych współpracowników Lecha Wałęsy, jego doradca.

– Wieczorem czwartego października wróciłem do domu późno i zdumiony zobaczyłem moją rodzinę siedzącą w jakimś skupieniu koło telefonu. Na moje pytanie „Co tu robicie?”, usłyszałem: „Daj coś, a powiemy ci news”. „Lech dostał nagrodę Nobla?” – rzuciłem. „Skąd wiesz?” Oczywiście nie wiedziałem, ale oni już wiedzieli. Okazało się, że przed pół godziną dzwoniła z Oslo Jolanta Strzelecka, że ma pewną wiadomość, iż Lechowi Wałęsie przyznano Pokojową Nagrodę Nobla.

Co robić z taką wiadomością w nocy? Dzwonić do Gdańska, zawiadomić Lecha albo kogoś innego? A może to tylko pogłoska? W końcu co z tego, że zadzwonię, tylko tyle, że będę miał przyjemność, iż pierwszy mu to powiedziałem...

Poszedłem spać. Po dziesiątej rano dowiedziałem się, że wiadomość została podana przez BBC.

Pierwsza moja reakcja była chyba podobna do wszystkich: uczucie radości i satysfakcji. Tej szczególnej satysfakcji, jaką wobec ciągłego ponizania daje werdykt przyznający sprawiedliwość.

Przyznanie właśnie pokojowej nagrody jest bardzo znamienne. Wydobywa na światło dzienne charakter „Solidarności” jako ruchu nieposługującego się przemocą, silnego świadomością, postawą, nadziejami.

Czy jednak ta nagroda może coś zmienić? Wątpię, choć bardzo bym tego chciał. Bardzo bym chciał, aby to, co jest wielkim zaszczytem – Pokojowa Nagroda Nobla – stało się zarazem faktem służącym pokojowi w świecie i pokojowi wewnętrznemu w Polsce

Lech jest dzisiaj taki sam jak w okresie „Solidarności”. Ten sam, ze wszystkimi swymi zaletami i wadami. Uważałem zawsze, że ma on duży instynkt polityczny. I że pewne wartości są w nim mocno ugruntowane: kiedy mówi o podziemiu, czy o pokojowych metodach walki jest to rzeczywiście bardzo autentyczne. Tyle, że nigdy nie jest to porozumienie na kolanach.

Bogdan Pietruszka, inżynier ze Stoczni Gdańskiej, projektant Pomnika Poległych Stoczniovców:

– O dwunastej w południe, na korytarzu, jeden z kolegów uszczęśliwiony mówi: „Wiesz, Leszek dostał nagrodę Nobla”. Niesamowita, nieprawdopodobna radość! Jeden z nas, zwyczajny stoczniovec, robotnik, dostał Nobla!

Wiadomość szalenie szybko rozniosła się po stoczni. Zapanowało powszechne święto. Także wielka satysfakcja po spotkaniu z wicepremierem Rakowskim, który wróżył mi kompletne zapomnienie. Historia ma to do siebie, że w sposób bezwzględny mści się na tego typu cynicznych wypowiedziach. Rakowski obrażając Wałęsę obraził całą stoczniową załogę. Nagrywał się, wyzywał od warcholów, od potomków magnaterii itp. Wiadomość o Noblu podbudowała nas psychicznie. Poczuliśmy się silni. Mogą sobie pluć na nas, mówić co chcą, a my robimy swoje. Wynik poszedł w świat – używając piłkarskiego określenia.

Leszka oceniałem w Sierpniu i teraz tak samo. Zachował nieprawdopodobną trzeźwość. Po internowaniu w Arłamowie jest może bardziej znerwicowany, co przy tego rodzaju naciskach psychicznych, jakie musiał znieść, jest zrozumiałe. Ale nic go nie złamało, absolutnie nic. W dalszym ciągu dla każdego człowieka ma taki uśmiech, jaki miał. Jest nadal prosty i szczerzy, jak zawsze, w miarę dowcipny, jak zawsze, w miarę złośliwy. Niejeden premier powinien się od Wałęsy wielu rzeczy nauczyć. Nie jest to sezonowa postać. Wniósł do polskiego ruchu robotniczego coś bardzo trwałego, przede wszystkim niezłomną wiarę w ludzi. Nie sądzę, aby ta wiara mogła być zachwiana. Przeszedł różne ciężkie próby. Ponosi ciężar obecnego stanu rzeczy razem z narodem, w sposób co najmniej godny i spokojny. Ludzki i bez hysterii.

Nobel już doraźnie sporo pomógł. Przede wszystkim skończyły się nieprawdopodobnie prymitywne ataki na Wałęsę. Przestano wreszcie na niego pluć.

Czy nagroda to tylko akt polityczny? To prymitywne tłumaczenie. Tak jak papież otworzył listę wielkich Polaków drugiej połowy XX wieku, później Miłosz, a teraz Wałęsa. To już jest coś! To już jest wytyczenie nowej drogi. Papież jest w świecie głosi-cielem wartości nieprzemijających. Wałęsa kontynuuje tę linię – naszą, polską ścieżkę. Chociażby z tego powodu Nobel przyniesie owoce.

Myślę, że kiedyś historia zapisze Wałęsę jako człowieka, na którym mogą się wzorować pokolenia ludzi, którzy chcą w życiu do czegoś dojść. Do czego? Do zwykłej ludzkiej uczciwości.

*

Listy od dzieci, od młodych ludzi. Te zawsze wzruszają. Jeśli piszą same, jeśli odczuwają taką potrzebę, nie może być w tym hipokryzji. To głos serca:

Kochany Panie Lechu!

Jak dowiedziałam się o Nagrodzie Nobla to się bardzo ucieszyłam, tak jak wszyscy dookoła. Pomyślałam, że Pan Bóg jest sprawiedliwy, że w czasie najgorszej „obławy” na Pana dał pocieszenie. Składałam serdeczne gratulacje i życzę Panu szybkiego doczekania wolności ojczyzny. A Dobro zwycięży. Jestem tego całkowicie pewna.

Kasia P.

Drogi Lechu!

Ciekawe o jakim systemie ten chudzina na drugiej stronie mówi? Dziś dotarła do mnie wiadomość o wybraniu Cię na Laureata Pokojowej Nagrody Nobla. Trudno opisać jak się cieszę!!! Ściskam cię z całych sił i z całego serca gratuluję. Jak wyglądają gówniarze bez czci i wiary kalający człowieka, cóż za ludzie pozbawieni honoru. Na pohybel im dziś, kiedy uczciwy świat docenił czym dla Polski jest „Solidarność”, która z Tobą jest jednym.

Najserdeczniej Cię ściskam.

Hurrra!

Janek

(Pocztówka z wizerunkiem chińskiego myśliciela Do Da Da, któremu dorysowano komiksowy „dymek”. Zawsze mówiłem, że ten system jest do dupy”)

Panie Leszku!

Na wstępie mego listu pozdrawiam pana mile i serdecznie. Piszę ten list, ponieważ bardzo bym chciał z panem korespondować, ale nie wiem, czy ten list do pana dojdzie, a jeśli dojdzie, to prosiłbym o odpis.

A teraz napiszę coś o sobie: mam 15 l. Interesuje się astronomią, archeologią oraz innymi sprawami, o których nie będę pisał. Mam rodzeństwo 1 siostrę (mężatkę) i 2 braci. Jeden chodzi do 5, a drugi do 1 klasy. Mam psa, oraz jestem spostrzegawczy. Wiem, że otrzymuje Pan takich listów tuziny, ale prosiłbym pana, by mi Pan odpisał. Dlatego też przesyłam panu znaczek. Jeśliby Pan zechciał korespondować, to prześlę Panu zdjęcie i mimo to, że mam wiele pana zdjęć, to prosiłbym by mi Pan przesłał jeszcze jedno zdjęcie z autografem.

Muszę Panu powiedzieć, że jest pan Wielkim Człowiekiem! Jeszcze raz prosiłbym o odpis i przesyłam swój adres.

Darek

Panie Leszku Kochany!

Z całego serca życzę Panu siły i spokoju. Tak się cieszę, że to wszystko co dookoła i tak nie przesłoni nigdy Pana istnienia. Dużo serdeczności dla Drogiej żony i swoich „Skrzatów”.

Panie Leszku! Jestem młoda i chociaż smutna, z nadzieją modłę się za Pana i tych, którzy kochają prawdę!

Z Panem Bogiem – Agnieszka K.

Drogi Panie Wałęsa!

Kochany Lechu!

Zwracamy się do Pana tak bezpośrednio, ponieważ uważamy Pana, za bardzo bliskiego nam człowieka..

Gratulujemy Panu Pokojowej Nagrody Nobla, która już od dawna Panu się należała.

Wszyscy czujemy się podbudowani tym, Pana, więc i naszym zwycięstwem. Mamy nadzieję, że już wkrótce zwycięży sprawiedliwość.

SOLIDARYZUJEMY się z Panem w pańskich poczynaniach

Uczniowie klasy II A XII LO
Im. Jose Marti w Warszawie

P.S. Przepraszamy bardzo za formę tego listu, ale list był pisany „na gorąco” w szkole, zresztą uważamy, że ważniejsza od formy jest treść.

(Podpisy uczniów)

Wielce Szanowny Panie Wałęsa

Jako wierny i niezmienny sympatyk Pana i „S” (której jestem członkiem), bardzo pana proszę, aby zgodził się Pan być ojcem chrzestnym syna naszego Adama Józefa C.

Kuźnica, dnia 4 listopada 1983

Ewa Muża
Kuźnica na Helu
ul. Poczтовая 12

Odwołanie do Komisji Dyscyplinarnej
przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania w Warszawie
za pośrednictwem Wojewody Gdańskiego

Odwołanie

od decyzji Wojewody Gdańskiego datowanej na 27 października 1983 r.

Proszę o uchylenie zaskarżonej decyzji z ewentualnym przekazaniem sprawy na drogę normalnego postępowania dyscyplinarnego, abym miała możliwość wykazania swojej niewinności.

Uzasadnienie

Jestem nauczycielką od 22 lat. W Szkole Podstawowej w Kuźnicy pracuję od 20 lat. Mam wyższe studia polonistyczne uzupełnione kursami specjalistycznymi, w tym kursem instruktorskim języka polskiego. Wiele pracowałam społecznie. Proponowano mi różne zaszczytne stanowiska, a poza tym obdarzono mnie zaszczytem matki chrzestnej statku m/s „Kuźnica”.

Z dnia na dzień zaskarżoną decyzją Wojewody Gdańskiego pozbawiono mnie pracy. Wyjaśnić muszę, że poza szkołą nie ma w miejscu mego zamieszkania odpowiedniej dla mnie pracy. Jestem osobą samotną i bez pracy nie będę miała z czego żyć.

Uzasadnienie decyzji o rozwiązaniu ze mną stosunku pracy brzmi tak: „Wprowadzając na lekcjach języka polskiego tematykę nieobjętą programem nauczania naruszyła Obywatelka w sposób rażący zadania dydaktyczno – wychowawcze szkoły oraz obowiązki nauczyciela wynikające z art. 6 Karty Nauczyciela”

Nie wskazuje to uzasadnienie, o jaką tematykę chodzi. Miejski Dyrektor Szkół w Jastarni ob. Ryszard Bratka oraz Dyrektor Szkoły Podstawowej w Kuźnicy ob. Roman Fabisiak poinformowali mnie jednak, że chodzi o lekcje, które w dniu 6 października 1983 roku miałam w klasach VI, VII, VIII. Temat lekcji: „Lech Wałęsa laureatem Pokojowej Nagrody Nobla”.

W pracy z młodzieżą nie wolno unikać aktualnej tematyki. Nie da się zaprzeczyć, że przyznanie Lechowi Wałęsie, jako pierwszemu Polakowi, Pokojowej Nagrody Nobla zdominowało tematykę rozmów nazajutrz po ogłoszeniu tego niecodziennego wydarzenia. Stąd lekcja na ten temat. W trakcie lekcji uczniowie doskonalili język zgodnie z programem nauczania w poszczególnych klasach; stosowali różne formy wypowiedzi (m.in. redagowali notatkę, depeszę), ćwiczyli się w poprawnym użyciu form przypadkowych oraz posługiwania się encyklopedią (m.in. hasło „Wałęsa Lech”).

Czy lekcje te spełniły określoną w art. 6 Karty Nauczyciela funkcję szkoły, ocenić można na podstawie zapisów w zeszytach uczniów. Czy natomiast ukaranie pozbawieniem pracy nauczyciela, który lekcje te prowadził, przyczyni się do wychowania młodzieży w duchu hu-

manizmu, tolerancji i sprawiedliwości społecznej, jak to stanowi tenże art. 6 Karty Nauczyciela?

Ewa Muża – Nauczycielka z Kuźnicy na Helu

Do wiadomości:

Miejski Dyrektor Szkół w Jastarni

Pan Lech Wałęsa

I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku tow. Bejger

Kuria Biskupia w Pelplinie

ZDELEGALIZOWANI

Jan Józef Szczepański jest znanym pisarzem, ostatnim prezesem rozwiązanego Związku Literatów Polskich:

– Wiadomość o przyznaniu Lechowi Wałęsie Nagrody Nobla dotarła do mnie z jednodniowym opóźnieniem, ponieważ awaria prądu uniemożliwiła mi słuchanie radia na wsi, gdzie wówczas przebywałem. Poza radością, z jaką wiadomość tę przyjąłem, pierwszym narzucającym się skojarzeniem był związek między tym faktem, a niedawną prezentacją w telewizji rzekomej rozmowy Wałęsów o pieniądzach. Teraz zrozumiałem cel tego zagrania. Widocznie władze miały w tej sprawie lepsze rozeznanie niż ogół społeczeństwa i próbowały zawczasu przygotować w odpowiedni sposób opinię publiczną. Możliwe nawet, że w ostatniej chwili usiłowały wpłynąć na decyzję norweskich dysponentów nagrody. W tej perspektywie Nobel dla Wałęsy miał więc dodatkową wymowę votum zaufania.

Dla mnie osobiście roczna zwłoka w przyznaniu nagrody ma sens bardzo znamienity. Jest hołdem dla człowieka, który przestał już być „gwiazdą sezonu”, a stał się symbolem wierności sprawie chwilowo przegranej, lecz nadal reprezentującej najlepsze nadzieje nie tylko Polaków, ale całej Europy. Zresztą jest to niewątpliwie wyraz uznania dla ruchu „Solidarności”. Nie tylko dlatego, że sam Wałęsa zasugerował tę wykładnię, ale z natury rzeczy, ponieważ elektromonter ze Stoczni im. Lenina, przy wszystkich niezwykłych rysach swej osobowości, jest przede wszystkim personifikacją społecznej i pokoleniowej formacji wyrażającej najistotniejsze aspiracje narodu powołanego, dzięki swej historycznej i geopolitycznej sytuacji, do szukania wyjścia z podstawowych antynomii naszych czasów.

Jeśli takie rozumienie Lecha jest trafne, zakłada ono wymiar odpowiedzialności nie znany dotychczasowym przywódcom ludowym. Czy Wałęsa potrafi unieść to brzemień? Oto zasadnicze pytanie. Oczywiście nie można na nie odpowiedzieć dziś, można natomiast już teraz powoływać się na fakty, zawierające wyraźne przesłanki optymizmu. Dzisiejszy Wałęsa nie jest już dzieckiem szczęśliwego przypadku, błyskotliwym amatorem, którego nieoczekiwane okoliczności wyniosły na scenę historii. Ma za sobą próby, których nie wytrzymują efemeryczne wielkości. Wielomiesięczne internowanie, nieustająca kampania oszczerstw, izolacja i samotność, w jakiej się znajduje, nie tylko nie załamały go psychicznie, ale nie wyeliminowały go również z gry politycznej. Wałęsa, który u szczytu swego powodzenia sprawiał nie raz wrażenie dyletanta, dyskontującego zrećnie plebejskie sentymenty, okazał się autentycznym mężem stanu, pełnym pozbawionej fanatyzmu determinacji, gotowym do rozsądnych kompromisów, rozważnym, cierpliwym, obdarzonym trafnym instynktem i odwagą. Wbrew rachubom, iż jako „człowiek prywatny” utraci wszelkie znaczenie, odgrywa nadal pierwszoplanową rolę na polskiej arenie politycznej i nic nie wskazuje na to, aby miał z niej zejść. Nagroda Nobla niewątpliwie umocniła jego pozycję przede wszystkim wobec zagranicy, dla

której osobisty prestiż przywódcy „Solidarności” stanowi rękojmię politycznej i moralnej żywotności tego robotniczego ruchu. Sądzę, że w tej okoliczności nikt lekceważyć tego nie powinien, zwłaszcza zaś ci, którzy w przeszłości zdecydowali się na podjęcie skutecznych działań zmierzających do prawdziwej stabilizacji w Polsce.

*

Bogdan Borusewicz, historyk, członek gdańskiej struktury podziemnej „Solidarności”, wcześniej KSS „KOR”, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża:

–Dowiedziałem się o nagrodzie przypadkowo i byłem bardzo zaskoczony. Po siedemnastej przybiegła osoba, która oglądała telewizję wołając: „Wałęsa ma Nobla!” Pomyślałem, że chciałbym widzieć minę Rakowskiego, Urbana i Jaruzelskiego. Chyba zdali sobie sprawę, że swoimi bezprecedensowymi atakami przyczynili się do niej. Norwedzy w takiej sytuacji nie mogli inaczej postąpić bez narażenia się na oburzenie społeczne.

Jednak nie czuję się współlaureatem. Jest to nagroda dla konkretnego człowieka mającego swoje zalety i swoje wady, a nie dla instytucji. Cieszę się, że otrzymał ją Wałęsa w momencie, kiedy potrzebował wsparcia, ale wołałbym, aby otrzymała ją bezpośrednio zdelegalizowana „Solidarność”. Nagroda przyznana wprost dla zepchniętej w podziemie „Solidarności” umocniłaby nas bardziej w stosunkach międzynarodowych, wykazałaby, że opinia światowa nie tylko wyraża nam uznanie, ale i odrzuca, jako bezprawne, zdelegalizowanie Związku. Oprócz waloru moralnego miałyby więc ważny aspekt prawny. Obawiam się jednak, że Norwedzy na to się nie zdobędą. Dlatego należy się cieszyć z tego, co jest.

Lech Wałęsa otrzymał tę nagrodę, gdyż stał się w świadomości społecznej przywódcą. Ale dlaczego stał się przywódcą? Wyniósł go splot tęsknot różnych grup społecznych. Przypadek sprawił, że znalazł się w Wolnych Związkach Zawodowych, a później podczas strajku w stoczni. Nieprzypadkowo jednak uosabiał dla każdej z tych grup coś bliskiego. Dla inteligencji karmionej marksizmem był spiszowym przedstawicielem przodującej klasy robotniczej, dla robotników – „swoim”, który osiągnął sukces. Dla wszystkich jego życiorys spinał Grudzień z Sierpniem. Z kolei dla Zachodu był dowodem kompromitacji ideologii marksistowsko – leninowskiej. Wypełniał wszystkie społeczne oczekiwania. No i to, na co sam zapracował: rola parowozu w sierpniowym pociągu strajkowym. Była to dla Wałęsy rola życiowa, zrozumiał ją, podchwycił i zdecydowanie parł do przodu.

Znałem go z czasów opozycji przedsierpniowej, potem z okresu jawnej „Solidarności”, kilka razy widziałem się z nim teraz. Obecny Wałęsa jest bardziej podobny do tego sprzed Sierpnia, co mnie cieszy, ale nie wiem jak będzie w przyszłości. W tych trzech okresach oceniam go następująco: bardzo dobrze, bardzo źle, dobrze.

*

Stefan Bratkowski, dziennikarz, prezes zdelegalizowanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich:

– Byłem w Zespole Historii, Oświaty i Techniki, kiedy ktoś słuchał radia zagranicznego i dowiedziałem się o tym. Widziałem się z prof. Pawłem Czartoryskim. Przez długie lata byliśmy z nim na „pan”, a z tej okazji przeszliśmy na „ty”. Potem okazało się, że wiadomość wcześniej dotarła do Warszawy. Ktoś dzwonił w nocy z Oslo do Tadeusza Mazowieckiego i tym sposobem część kolegów wiedziała już o poranku. Okazało się, że po roku przemysłów Komitet Norweski doszedł do wniosku, że nie ryzykuje zbyt wiele.

Myślę, że okres internowania utwierdził Wałęsę w tym, czym on był od marca 1981 roku. A był człowiekiem dojrzałym jako przywódca robotniczy. Jego zdrowy rozsądek, a jednocześnie ta twardość, której trzeba w uprawianiu gry politycznej, to wszystko rozwinęło się wcze-

śniej. Okazało się, że nie da się złamać, nadważyć. Ten okres nie ukształtował go dodatkowo, utwierdził po prostu w prawidłowości drogi jaką obrał. Decydujący dla niego, dla jego rozwoju był okres pierwszych miesięcy. Wałęsa, z którym ja się spotkałem, to człowiek znacznie bardziej sprawny i świadomy tego, o co idzie gra, i jak to trzeba rozegrać. Przedzierzgnięcie się z przywódcy barykadowego w przywódcę związkowego w skali 10 milionów dokonało się wcześniej. Jeżeli nawet Wałęsa odczuwał skutki swojej próżności, na którą każdy przywódca cierpi z natury rzeczy, to poradził sobie z tym dość wcześnie.

Nobel utwierdził jego pozycję. To nie ulega wątpliwości. Lech Wałęsa jest dziś przykładem szerokich horyzontów polskiego robotnika. Siła Wałęsy nie polega na sprawności jego retoryki, zwłaszcza, że on będzie i w tej mierze dalej się rozwijał. Te szerokie horyzonty, to zdolność myślenia politycznego.

Przez tyle czasu wiele razy ocieraliśmy się o katastrofę i dzięki robotniczym przywódcom zdołaliśmy umknąć znad samej przepaści, aż przeciwnik musiał sięgać po tego rodzaju środki jak stan wojenny. I nie dało to żadnego efektu. Zwycięstwo polityczne zostało przy „Solidarności” dzięki inteligencji i poziomowi umysłowemu polskich robotników. Zarówno Wałęsy, jak i reszty przywódców „Solidarności”, zwłaszcza tych, którzy są w podziemiu. To są dojrzali przywódcy. To są rzeczywiście partnerzy dla każdej władzy i dla każdego polityka.

Czy nagroda Nobla coś nam dała? Na krótką metę nie. Na krótką metę rozwścieczyła aparat władzy. Nawet może nie cała, co też jest zaskakujące. Część aparatu ma świadomość porażki politycznej i niezmiernej ceny jaką przyjdzie mu za tę porażkę zapłacić. Powiem więcej: są w aparacie władzy ludzie, którzy by chcieli negocjować z Wałęsą i „Solidarnością”, ponieważ uważają, że czas będzie przynosił dalsze pogorszenie ich pozycji. Na dłuższą metę nagroda jest psychologicznym ugruntowaniem siły Wałęsy i „Solidarności”. W rzeczywistości, gdyby nawet Wałęsa jej nie dostał, bo tak trzeba rozpatrywać naszą sytuację, też by się nic nie zmieniło. Najwyżej myślelibyśmy nieco gorzej o Parlamencie Norweskim. Nie jestem całkowicie pewien, czy Zachód ma świadomość tego, że wielka eksplozja w Polsce oznacza eksplozję w skali międzynarodowej. Ci, którzy przyznali nagrodę może sobie zdawali z tego sprawę i dlatego podkreślili pokojowość dróg, które Wałęsa wybiera w swojej polityce.

Nie opinia świata jest dla nas ważna, ważne jest to, co my sami z sobą robimy i to, jaki Wałęsa jest, jaką politykę będzie prowadził, jak się będzie zachowywał, jak sobie będzie dawał radę, jak sobie będziemy dawali radę wszyscy. Przy całej satysfakcji z tej nagrody sądzę, że gdyby jej nie przyznano, też by nie było szalonej straty. Przeżyliśmy ogromną przyjemność. Jednak podstawy optymizmu mamy tu na miejscu i w sobie. My sami, a nie nagroda Nobla, zmienimy naszą sytuację.

*

Mogło się wydawać, że stan wojenny rozbił i podzielił „Solidarność”. Choćby na tych, którzy jak Wałęsa, próbują działać „na wierzchu”, na siedzących w więzieniach i działających w podziemiu. Takich podziałów nie ma. Świadczy o tym dobitnie reakcja ukrywających się i więzionych przyjaciół Lecha na wiadomość o otrzymaniu przez niego Nagrody Nobla.

OŚWIADCZENIE TKK

Z zadowoleniem przyjęliśmy fakt przyznania tegorocznej Pokojowej Nagrody Nobla Przewodniczącemu NSZZ „Solidarność” Lechowi Wałęsie.

Decyzja ta jest wyrazem uznania dla dotychczasowej działalności Lecha Wałęsy, ale jest też odpowiedzią na blisko roczną kampanię oszczerstw prowadzoną przeciwko Przewodniczącemu „Solidarności” przez partyjną propagandę. Dla społeczeństwa polskiego decyzja Parlamentu Norweskiego jest potwierdzeniem słuszności obranej w Sierpniu 1980 roku i kontynuowanej po 13 grudnia 1981 roku drogi i metod walki o prawo do prawdy i wolności,

prawo do swobodnego zrzeszania się. Te podstawowe wartości są bowiem nieodłącznym składnikiem pokoju. Decyzja ta jest szczególnie wymownym i posiadającym dużą rangę kolejnym już potępieniem na forum międzynarodowym awanturnictwa i brutalności ekipy generała Wojciecha Jaruzelskiego, jest potępieniem tych wszystkich, którzy szermując hałasem pokoju stwarzają wciąż nowe źródła napięć, tych, którzy pokój uzależniają od zgody na bezkarne odbieranie wolności innym.

5.X.1983

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność”
Zbigniew Bujak
Tadeusz Jędynak
Bogdan Lis
Eugeniusz Szumiejko

Drogi Lechu!

Z okazji przyznania Pokojowej Nagrody Nobla gratulujemy Ci najserdeczniej i cieszymy się z Tobą.

Sprawa pokoju jest nierozzerwalnie związana z prawami człowieka i obywatela.

Werdykt Norweskiego Komitetu świadczy o tym, iż międzynarodowa opinia publiczna w walce „S” widzi szansę na ocalenie światowego pokoju.

Areszt Śledczy – Rakowiecka 37
Jacek Kuroń
Adam Michnik
Zbigniew Romaszewski
Henryk Wójeć

Gratulujemy serdecznie i cieszymy się z Tobą.

Piotr Bednorz
Władysław Frasyniuk
Patrycjusz Kosmowski
Jerzy Kropiwnicki
Andrzej Słowik
Więzienie w Barczewie

Drogi Lechu
Gratulujemy Ci zdobycia Pokojowej Nagrody Nobla
Dziękujemy za pamięć i solidarność
Pozdrawiamy gorąco Ciebie i Twoich Bliskich
Więźniowie polityczni z ZK Braniewo
Ryszard Toczek
Andrzej Milczanowski
Jan Kupiturski
Jan Kóz

Grzegorz Lesiński
Krzysztof Olszewski
Antoni Grabarczyk
Sylwester Zych
Adam Latusek
Henryk Czerniawski
Mariusz Hintz

SĄDNY DZIEŃ

O spotkaniu Lecha z Tymczasową Komisją Koordynacyjną przebąkiwano od połowy października. Sytuacja była w miarę sprzyjająca. Ubecy przestali jeździć za samochodem Wałęsy, być może ktoś doszedł do wniosku, że teraz, po nagrodzie Nobla, nie bardzo wypada. Ale Lech zwlekał, był przeciążony wizytami, spotkaniami, listami, nawałem tego całego dobrodziejstwa serdeczności, które wydaje się piękne i wzruszające, ale od którego coraz częściej puchnie głowa. Postanowiono odczekać jeszcze jakiś czas, ale sytuacja nie zmieniała się. Wałęsa był zdecydowany spotkać się z przyjaciółmi. Ponieważ pracował, realnym terminem był tylko weekend. Spotkanie wyznaczono na dziewiętnastego listopada.

Od przedpołudnia Wałęsa usiłował zgubić obstawę. Pojechał do księdza Jankowskiego, potem do rodziny. Jednak cały czas towarzyszyły mu samochody. Wyglądało na to, że tym razem spotkanie nie dojdzie do skutku. Około dziewiętnastej zrezygnowany Lech z bratem Danki, Waldkiem, podjechał pod blok na Zaspie. Nagle zobaczył, że z domu wychodzi znajomy i zdąża do zaparkowanego samochodu. W pobliżu, na parkingu, nie było ubeków. Widocznie zatrzymali się na drogach dojazdowych. Powiedział do Waldka:

– Zamknij samochód i idź do domu jakby nigdy nic. Zachowaj się tak, jakbyśmy wrócili razem.

Sam niemal przeczłogał się do stojącego obok samochodu i położył na tylnym siedzeniu. Kierowca był zdziwiony i przestraszony.

– Co ty wyprawiasz Lechu?

– Spokój. Najpierw wyjedź stąd, potem ci powiem, gdzie masz mnie wyrzucić.

Kierowcy trzęsły się ręce. Zapalił jednak i niepewnie ruszył z miejsca. Samochód wyjechał z osiedla główną ulicą Gdańska. Nikt za nim nie jechał.

*

Komunikat, jaki przytoczyły zgodnie zachodnie agencje prasowe w poniedziałek rano, nie był długi. Podpisali go przywódcy podziemnej „Solidarności”. Zbigniew Bujak, Tadeusz Jędynak, Bogdan Lis i Eugeniusz Szumiejko. A także Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa. Oto on:

„W dniach 19 – 20 listopada 1983 r. odbyło się kolejne spotkanie Przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy z Tymczasową Komisją Koordynacyjną.

Stwierdzono, że planowane przez władze podwyżki cen żywności po pierwsze, nie prowadzą do rozwiązania problemów ekonomicznych kraju, po drugie, doprowadzają do dalszego gwałtownego spadku poziomu życia ludzi pracy powodując, że większość polskich rodzin nie

będzie w stanie zaspokoić swoich podstawowych potrzeb. Ludzie pracy nie mogą się pogodzić z podwyżkami, a obowiązkiem Związku jest organizowanie walki w obronie ich interesów.

Na spotkaniu omówiono też pozostałe elementy bieżącej sytuacji w kraju, uzgodniono zamierzenia na najbliższą przyszłość.”

Co o tym spotkaniu wiadomo ponadto? Nie jest ścisłą tajemnicą, że uczestniczyło w nim więcej osób, niż się podpisało pod komunikatem, i że trwało blisko dwadzieścia cztery godziny, jak zwykle się w takich razach pisać, „upłynęło w przyjacielskiej i rzeczowej atmosferze”, co tym razem jest nie tylko zwrotem retorycznym.

Lech Wałęsa wrócił do domu w niedzielę, po godzinie dziewiętnastej. W kapeluszu z piórkami, potwornie zmęczony, ale zadowolony. Nikomu nic o spotkaniu, jego charakterze, przebiegu, rozmówcach nie mówił. Wcześniej poszedł spać.

*

Następnego dnia o godzinie dziewiętej w Sądzie Rejonowym w Gdańsku rozpoczęła się rozprawa przeciwko dwóm stoczniovcóm: Markowi Grencowi i Marianowi Żółciakowi. Oskarżeni byli o zorganizowanie nielegalnej manifestacji pod Pomnikiem w dniu 15 sierpnia 1983 r. Lech Wałęsa zjawił się w sądzie jako świadek obrony. Kazano mu czekać ponad dwie godziny. W korytarzu, gdzie siedział, wyłączono światło. Chyba po to, aby nikt go nie zauważył. Za to widać było wyraźnie jak pani sędzina instruuje się u siedzących w innym pomieszczeniu ubeków. Kiedy wreszcie Wałęsa stanął przed obliczem sądu był rozdrażniony. Nie tyle odpowiadał na pytania, co wygłaszał kwestie. Nie stał w majestacie prawa, lecz odsłaniał karykaturę instytucji, która z niezawisłym sądem przestała już dawno mieć cokolwiek wspólnego.

Sąd: Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

W.: Zanim odpowiem na to pytanie proszę o wyrozumiałość i pomoc, ponieważ mogę być nieprecyzyjny, dlatego, że miałem ciężkie dni – sobotę i niedzielę, musiałem się spotkać z TKK – Bujakiem i innymi, musiałem uciec obstawie 6 – cio samochodowej, w związku z tym proszę o pomocnicze pytanie jeśli nie będę precyzyjny.

Odpowiem na pytanie: wiem o tym, że należy się wstydzić, że taka rzecz w Polsce, w kraju socjalistycznym ma miejsce...

Sąd: Świadek jest tutaj na konkretne okoliczności, nie chciałabym, żeby tu świadek wygłaszał przemówienia, bo nie czas na to. Konkretnie nas i innych interesuje sprawa Grenca i Żółciaka. Co świadkowi wiadomo na okoliczność zbiórki pieniędzy na wieniec i złożenie tego wieńca w dniu 15 sierpnia. To tylko nas interesuje. Proszę bardzo.

W.: Wiadomo mi, że naprawdę się wstydzę i to chyba jest odpowiedź częściowa, ale oczywiście – powiem dalej. Wstydzę się, bo przecież to ja powinienem być odpowiedzialny za to, bo ja proponowałem daty kończąc strajk. Ja zaproponowałem daty 14 i 31 na spotkaniu z premierem Rakowskim. Poprosiłem, żebyśmy razem wreszcie złożyli kwiaty. I dlatego też te wszystkie daty dotyczą mnie i powinienem przyjąć odpowiedzialność.

Sąd: Do protokołu „To ja zaproponowałem daty 14 i 31 sierpnia.”

W.: (Co najmniej dwukrotnie): Kończąc strajk raz, i drugi raz na spotkaniu z premierem Rakowskim, na słynnym spotkaniu.

Sąd: „Ja zaproponowałem te daty” – jako co?

W.: Jako to, że zawsze będziemy o nich pamiętać, będziemy zawsze składać kwiaty.

Sąd: „Jako rocznicę, o której będziemy pamiętać.”

W.: I zawsze ja będę prowadził te uroczystości.

Sąd: „Zaproponowałem te daty kończąc strajk i na spotkaniu z wicepremierem Rakowskim” – kiedy?

W.: O, to w tym roku było, słynne spotkanie.

Sąd: Na terenie stoczni?

W.: Tak.

Sąd: I podczas spotkania z premierem Rakowskim na terenie stoczni.

W.: I zawsze będę to robił.

Sąd: Proszę świadka, czy świadek pracuje razem z Marianem Żółciakiem?

W.: Tak, na jednym zakładzie.

Sąd: „Pracuje z Marianem Żółciakiem na jednym zakładzie” Czy świadek zna oskarżonego Grenca?

W.: Tak, znam.

Sąd: Czy bliżej się znacie, czy też to tylko taka znajomość...

W.: Zbrodnią ich jest to, że za blisko mnie przebywali. To jest strzał we mnie, odciągnąć mi ludzi, żeby każdy się bał ze mną spotkać. Dlatego też te poczynania wstydlive mają miejsce.

Sąd: Czy świadek zna oskarżonego Grenca bliżej?

W.: Tak, znam.

Sąd: To znaczy koleżeńskie kontakty, czy tylko znajomość z zakładu pracy?

W.: Tak, tylko z zakładu pracy.

Sąd: Czy wiadomo coś świadkowi, a jeżeli tak, to co, w sprawie zbiórki pieniędzy na zakup wieńca?

W.: Błędem ich było to, że trzeba było przyjść do mnie, ja bym zapłacił za to.

Sąd: Czy wiadomo coś świadkowi, czy nie?

W.: Jestem gotów zapłacić i te pieniądze zwrócić każdemu, kto ma jakiegokolwiek pretensje.

Sąd: Proszę odpowiedzieć na pytanie – czy wiadomo coś, że była zbiórka pieniędzy?

W.: Ja zapłaciłem za wszystko i biorę wszystko na siebie, biorę i w przyszłości też. I w przyszłości też – proszę zapisać, żeby potem nie szukać winnych.

Sąd: „Biorę to na siebie również w przyszłości...”

W.: Żeby nie szukać winnych.

Sąd: „Błędem oskarżonych było to, że nie zwrócili się do mnie...”

W.: Bo mam przecież miliony – dopisać.

Sąd: Proszę świadka, proszę konkretnie odpowiedzieć na temat. 15 sierpnia, jak to wyglądało, czy ktoś z pracowników stoczni zwrócił się do świadka?

W.: Tam, gdzie ja idę idzie tłum, i zawsze będzie tak robił, i dlatego też cokolwiek się działo, ja byłem tym marginesem i tym prowadzącym. A terminy były znane.

Sąd: Czy świadek zatem stwierdza, że sam prowadził ten tłum ludzi?

W.: Stwierdzam, że prowadziłem i że będę prowadził zawsze w przyszłości...

Sąd: Proszę świadka, czy świadek miał zezwolenie na składanie tych kwiatów, czy w ogóle ubiegał się o zezwolenie, i czy w ogóle były jakieś uzgodnienia na ten temat?

W.: O te terminy nie będę prosił o zezwolenie.

Sąd: Świadek nie ubiegał się.

W.: Nie. Będę powiadamiał.

Sąd: Czy 15 sierpnia świadek powiadomił?

W.: Nie pamiętam. Ale publicznie na pewno tak.

Sąd: Czy dotarło to do władz?

W.: Wszystko słuchają. Bardzo dobrze wiedzą co mówię.

Sąd: Proszę świadka, czy świadkowi coś wiadomo na temat, czy Marian Żółcik przeprowadzał, czy nie przeprowadzał zbiórki na wieńiec?

W.: Nie musiał. Ludzie sami dają i będą dawać w przyszłości.

Sąd: Nie wiadomo świadkowi, czy prowadził tę zbiórkę, czy nie prowadził?

W.: Odpowiadam krótko – nie musiał.

Sąd: Proszę pytanie dla świadka.

Prokurator: Czy świadkowi jest wiadome w jaki sposób, kto zakupił wieniec, w jaki sposób znalazł się na stoczni?

W.: Wieniec był dla mnie, i przeze mnie został złożony. Wieniec był przygotowany dla mnie, żebym go złożył, złożyłem go.

Prok.: Proszę świadka, skąd ta rozbieżność w datach – świadek zeznał, że uznał te daty za właściwe do złożenia wieńca 14 i 31 sierpnia, jak wiadomo nastąpiło to w dniu 15 sierpnia.

W.: Był to poniedziałek, a równocześnie ludzie kwiaty składają. Generał też w nietypowym dniu jak sąd pamięta. Będziemy składać wtedy, kiedy uznamy za słuszne i stosowne.

Prok.: Czy świadek bezpośrednio przyłączył się do grupy, czy też osoby niosącej wieniec, czy też dołączył do grupy ludzi później? W którym momencie to nastąpiło, gdzie świadek przyłączył się i do kogo?

W.: Do mnie się dołączano, nie ja się dołączałem.

Prok.: Czy świadek pamięta, kto jako pierwszy wziął wieniec, czy to było na terenie zakładu, wydziału?

W.: Szkoda, że od początku nie brałem ja.

Prok.: Kto wziął wieniec jako pierwszy?

W.: Na drugi raz będę brał pierwszy, w następną rocznicę.

Prok.: To nie jest odpowiedź – czy świadkowi wiadomo czy nie?

W.: Odpowiedziałem tak, jak uznałem za słuszne.

Prok.: Czy zatem świadek udał się z terenu swojego wydziału w stronę bramy nr 3, czy od razu szliście w innym kierunku, jak to przebiegało?

W.: Rozwiązuję sytuację tak, aby ona była skuteczna, a rozwiązałem ich tak dużo, że nie pamiętam.

Obrona.: Powiedział świadek o podaniu tych terminów obchodów na spotkaniu z premierem Rakowskim. Jakie było jego stanowisko?

W.: Publicznie nie śmiał odpowiedzieć, ale nie zanegował. Podałem precyzyjnie godzinę złożenia przeze mnie i przez nas.

Obr.:

Czy wicepremier powiedział, że jest to niedozwolone?

W.: Nie, nie powiedział

Sąd: Nie poparł propozycji?

W.: Publicznie nie śmiał, na pewno potem zabronił, po cichu...

Obr.: Wobec tego, czy można było odnieść wrażenie, że to jest dozwolone?

W.: Tak, takie wrażenie powinni odnieść.

Sąd: Świadek jest wolny.

W.: Czy mogę zostać?

Sąd: Prosiłabym świadka o opuszczenie sali.

Zeznania Wałęsy skrupulatnie protokołowano. Jedyna okazja: Wałęsa sam siebie obciąża! Adwokat, Jacek Taylor, znów nie był zadowolony ze swojego klienta.

A Lechu? Czy był zadowolony z siebie? Też pewnie nie. Ale czasem jest to nie do wytrzymania, że „jednych nagradzają, a innych – za to samo – sadzą do więzienia”. Nie tak łatwo być wielkim, roztroptym, pokojowym Wałęsą, szczególnie z dzień po spotkaniu ukrywającymi się już dwa lata przyjaciółmi, którym grożą kilkuletnie wyroki. I kiedy innych niewinnych ludzi ze stoczni zamyka się za to, co on sam rozpoczął i za co przyjął odpowiedzialność. Bo przecież, jeśli mają go od tych ludzi oddzielić, odseparować, jeśli w inny sposób nie potrafimy im pomóc, to może najuczciwiej jest podzielić ich los?

KOŚCIÓŁ, LEWICA, DIALOG

Ks. Henryk Jankowski, proboszcz stoczniowej parafii św. Brygidy, kapelan Lecha Wałęsy:

– Gdy dowiedziałem się o nagrodzie, to pomyślałem, że nie stanowi ona wyróżnienia tylko dla jednego człowieka i jego niewątpliwych zasług, ale jest uhonorowaniem cierpień całego narodu i namacalnym potwierdzeniem słuszności obranej przez ten naród, drogi ku prawdzie i wolności.

Lechu przed stanem wojennym był autentycznym związkowcem i myślał przede wszystkim o Związku. Zawężyło to jego spojrzenie. Obecnie wyzbył się wszelkich złudzeń co do możliwości istnienia niezależnego związku zawodowego bez przebudowy całego państwa. Nie ma już powrotu do stanu sprzed grudnia 1981, ale cele Polaków stały się bardziej proste, przejrzyste i zrozumiałe dla opinii światowej. Świadczy o tym przyznana nagroda. U Lecha, tak jak u wielu jego kolegów, musiało więc nastąpić przewartościowanie celów i wypracowanie nowych, politycznych koncepcji ich realizacji, aby w przyszłości mógł istnieć niezależny ruch związkowy.

Osobowość Lecha zmieniła się na pewno korzystnie. Wałęsa jest człowiekiem, który widzi więcej i bardziej przyszłościowo, a źródłem tego, prócz doświadczeń, jest głównie jego głęboka wiara. Ogromnie wzrosła odpowiedzialność tego człowieka za niemal wszystko, więc trzeba go wesprzeć modlitwą i dobrymi ludźmi.

Nagroda Nobla przypomniała światu, że jesteśmy narodem o tysiącletniej historii, który przez wiele wieków uczestniczył w tworzeniu chrześcijańskiej i europejskiej cywilizacji i pomimo wybudowanego muru, nadal do tej cywilizacji należy. Niezachwiana jest wiara Polaków, że odzyskamy swą podmiotowość i zajmiemy miejsce pośród wolnych narodów. W tej trudnej walce, która będzie trwała z narastającą siłą, nagroda Nobla jest autorytatywnym świadectwem i dowodem, że cele Polaków nie tylko nie zagrażają pokojowi w Europie, ale – przeciwnie – pokojowi temu służą. Oby prawda ta została jak najszybciej dostrzeżona przez wszystkich mężów stanu, tak jak dostrzegli ją jurorzy nagrody. Bo, jak naucza Jan Paweł II, jedynym środkiem wiodącym do trwałego pokoju jest poszanowanie wolności i godności człowieka. Innego sposobu zagwarantowania pokoju nie ma.

*

Adam Michnik jest historykiem i publicystą. Był członkiem KSS „KOR”, wykładowcą Towarzystwa Kursów Naukowych, redaktorem niezależnego kwartalnika politycznego „Krytyka”. Pełnił funkcję doradcy Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”.

Od dwóch lat Adam jest pozbawiony wolności, oczekuje na proces. Znowu zmięta kartka papieru, gryps przemycony z więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie:

- Jakie było twoje pierwsze wrażenie na otrzymanie przez Lecha nagrody Nobla?
- Wielka radość.
- Jak oceniasz Lecha teraz?
- Jest znakomity!
- Czy to nie ty powinieneś dostać Nobla?
- Z całą pewnością nie. Lech ją dostał za nas wszystkich i dostał sprawiedliwie.

*

Młody, szczupły oficer milicji jest zaskoczony pytaniami. Przez chwilę zastanawia się, czy w ogóle rozmawiać.

– No dobrze – macha w końcu ręką – ale gdybyście... Gdyby pan przyszedł z taką sprawą do komendanta, albo kogoś podobnego, w najlepszym razie wyrzuciłby za drzwi. U nas, w milicji istnieją podziały. Zasadniczy przebiega pomiędzy starymi, tymi, którym milicja uratowała życie, bo bez niej byłiby nikim, a nami – młodymi oficerami po studiach. To są po prostu inne światy, chociaż trudno to zauważyć, ponieważ to nie jest praca a służba. My właściwie ze sobą nie rozmawiamy, nie dyskutujemy, bo zawsze ktoś może jakieś nieostrożne słowo wykorzystać. Starzy komuniści najchętniej powiesiliby Wałęsę na najbliższej latarni, albo postawili pod murem. My trochę inaczej.

Wiadomość o Noblu była dla nas ogromnym zaskoczeniem. Bo tak, Nobel to Reymont, Sienkiewicz, to coś naprawdę wielkiego. Więc na początku wszyscy przyjęliśmy to pozytywnie. Potem przyszło oficjalne stanowisko i przestało się na ten temat mówić.

Ja nie jestem do końca za Wałęsą, mam do niego sporo pretensji, ale za jedno to go naprawdę podziwiam. To człowiek rzeczywiście odważny. Znam różne sprawy operacyjne, wiem co można zrobić z człowiekiem, który się przeciwstawia. I dlatego bardzo szanuję jego odwagę.

U nas mówi się często, że to człowiek kompletnie niepoważny, który nie może być żadnym partnerem, bo ciągle zmienia zdanie. Mnie też się to nie podoba. Ale czasami myślę, że gdyby tego nie robił, to dawno już byłby w więzieniu na Rakowieckiej z innymi.

Wiem od kolegów, że on nawet na przesłuchaniach pozwala sobie na żarty. Kiedyś powiedział grupie milicjantów: „Nie macie się czego obawiać, jak będę prezydentem, to milicja też będzie potrzebna. Ci od kapitana w dół będą mogli zostać. Ci wyżej, oj, nie chciałbym być w ich skórze”.

Na górze, tak jak zresztą wszędzie, też są podziały. I u nas w wojsku, i w partii. Są ludzie, którzy uważają, że Wałęsa może być jeszcze potrzebny, chcą go jakoś wykorzystać. Ale są inni, dla których Wałęsa jest niewygodny. Dlatego tak naprawdę ta obstawa nie tylko go śledzi, oni go pilnują. Jest przed czym. Przecież gdyby jemu coś się stało, to z nami koniec. Bałbym się wyjść z domu.

Teraz jest tak – rząd sobie, społeczeństwo sobie. Nawet my nie jesteśmy w stanie wszystkiego skontrolować. To wszystko powinno się oprzeć na innych zasadach. Ja myślę, że w końcu musi dojść do jakiegoś porozumienia. Innego wyjścia nie ma. Tylko tyle, że sytuacja nie jest sprzyjająca, bo kierują ludzie, którzy nie potrafią i nie chcą tego zrobić. No i sytuacja międzynarodowa jest nieciekawa.

*

Wśród listów do Lecha znajduje się wiele próśb o pomoc. Przede wszystkim od rolników indywidualnych. Widocznie źle zrozumieli słowa o przekazaniu nagrody na cele rolnictwa. Nie czekają na stworzenie funduszu, piszą wprost do niego. Są też prośby od innych. Często są to świadectwa autentycznych ludzkich tragedii. Tylko jak reagować? Ostatecznie Wałęsa

nie może zajmować się wszystkim. Większość takich listów przekazywana jest do Komisji Charytatywnej przy kościele św. Brygidy, tam sprawy te rozpatrywane są bardziej wnikliwie. Oczywiście nie brakuje także korespondencji od wszelkiego rodzaju cwaniaków, naciągaczy. Chociaż czasami niezwykle trudno stwierdzić na pewno, czy dany list jest ostatnią deską ratunku, czy też próbą wyciągnięcia paru groszy.

G. 13.X.83

Szanowny Panie Wałęsa.

Zwracam się do Pana z uprzejmą prośbą o udzielenie mi pożyczki, ponieważ znalazłem się w trudnych warunkach. A teraz opiszę z jakiego powodu. Byłam pracownicą Gminnej Spółdzielni W.C. jako sprzedawca w małym sklepiku w G. Niecały rok i nie wiem jakim cudem zrobiłam niedobór na 135.918 zł. Przysięgam Panu nie wzięłam tych pieniędzy, a tu zima za pasem mam troje dzieci i męża rencistę, jest nam ciężko, a teraz nie ma o czym mówić, z żalem piszę do Pana ten list i proszę nie gniewać się za taką śmiałość, ale innego wyjścia dla mnie już nie ma. Wolę tak.

S. Jadwiga

Przyrzekam Panu oddać rzetelnie, po ile będę mogła. Dziękuję.

Dnia 7 listopada rok 1983

Niech Będzie Pochwalony

Jezus Krystus

Prośba do Pana Lecha Wałęsy. Panie Lechu pisze do Pana pare słów ale wszystko ze wstydem nieznam Pana osobiście tyłkocom widziała w telewizji w 81 wiem że zato po gembie nie dostane. Panie Wałęsa słyszałam że Pan ma do stać nagrodę od Ameryki, a ja bym bardzo Pana prosiła czy by Pan mi choć jakiego małego grosza dla mnie nie przeznaczył albo może Pan ma Wameryce kogoś znajomego może by mi wysłał hoć jaką małą zapomogę.

Daj Boże zdrowie Panu Rzonie i całej rodzinie Pana. Posyłam Panu fotografię moją i curka Krystyna J. I jej mąż J Jakub i mój wnóczek J. Marcin.

L. Stanisława (82 lata)

K. 25.10.83

Szanowny Panie Lech Wałęsa

Wielka radość nastąpiła w moim sercu, gdy pewnego wieczora słuchając „Radia Waszyngton” dowiedziałam się, że stał się Pan laureatem tegorocznej Nagrody Nobla – Nagrody Pokoju. Jest to zwycięstwo Pana i Polskiej Klasy Robotniczej.

(...)

Proszę więc Pana usilnie o pomoc w kupieniu ciągnika C-360. Pan za swoją nagrodę mógłby kupić całą roczną produkcję Ursusa.

Z gorącym pozdrowieniem
Florian C.

G. 22.XI.83

Prośba

Zwracam się z prośbą o udzielenie mi pożyczki w wysokości 200.000 tys. zł, które to potrzebuję na zakup paszy, aby wychować 60 sztuk świń.

Z powodu mrozu w czerwcu wymarły mi ziemniaki, a następnie susza spowodowała to, że z posadzonych 3 t. nakopałem aż 7t. ziemniaków, brukiew b. mała wyrosła w tym roku.

W związku z powyższą sytuacją jestem zmuszona dokupić wysłodki cukrownicze z cukrowni w P., co najmniej 50 t. a 1 t. kosztuje 1 500 zł. plus transport równa się 5 dni pracy traktora i kierowcy.

Zwracam się z gorącą prośbą o pomoc i pożyczkę pieniędzy koniecznie przed 10 grudnia, gdyż cukrownia kończy kampanie w grudniu.

Lucyna K.

(do listu dołączono zaświadczenie od sołtysa potwierdzające prawdziwość zawartych informacji)

Pan Lech Wałęsa

Gdańsk

Prośba i gratulacje

Składam gratulacje z okazji przyznania Panu w pełni zasłużonej Pokojowej Nagrody Nobla. Kraj w pełni satysfakcjonuje się Pańską nagrodą. Nie licząc tych, co Pana opluwają, ale i na nich przyjdzie odpowiednia nagroda.

A teraz Prośba: staram się o przydział kombajnu zbożowego „Super Bizon”

O ile mi przyznają w/w maszynę. I o ile Bank Spółdzielczy udzieli mi kredytu w wysokości 2 milionów zł.

Proszę umieścić na nim napis, ale o ile Pan wyrazi zgodę

DAR LECHA

Z FUNDUSZU POKOJOWEJ

NAGRODY NOBLA

Z uznaniem szacunku i poważaniem

Jerzy K.

26.10.83

W naszym mieście P. mamy nowo powstałą Parafię pod wezwaniem Maksymiliana Marii Kolbego, naszego rodaka męczennika. Jesteśmy w trakcie budowy Kościoła.

Gdyby przewielebny Sz. Pan Lech zechciał zaszczyścić naszą Parafię chociaż jedną cegielką, byłibyśmy Panu niezmiernie wdzięczni.

Przesyłamy Panu serdeczne pozdrowienia

Proboszcz

(dołączono zdjęcie makiety kościoła i gotowy przekaz pocztowy bez wpisanej sumy)

L. 19.X.83

Wyszły mi włosy i bardzo szpetnie wyglądam a tu nie mogę dostać takiej peruki z naturalnych włosów. Słyszałam, że w Gdańsku taką perukę można dostać. Gdyby nam brakło chleba dla mojej dwunastoletniej curki i rocznego syna to bym prosiła tu na miejscu ale takich rzeczy tu ni ma (jak peruki) ponoć są ale w peweksie ale na to mnie nie stać, bo sama pracuję na moje dzieci. drodzy Państwo Wałęsowie niebierzcie mnie za jakiegoś intruza, lecz gorąco was proszę nieodzucajcie mojej prośby. Przestałam chodzić do Kościoła bo po prostu się wstydzę, jedynie słucham mszy z radja i proszę gorąco Pana Boga że ktoś życzliwy mi pomoże.

Jeżeli możecie mi Państwo pomuc to z gury wam Bóg zapłać. Podaje numer obwód głowy 54cm. Włosy naturalne ciemno błąd lub kasztan jasny

Maria

L. 10.10,83

Szan.Pan

Lech Wałęsa

Zwracam się do Pana z uprzejmą prośbą o pomoc w zrealizowaniu marzenia mojej żony Danusi, jak i mojego. Chodzi o ułatwienie zakupu samochodu marki Polonez TURBO, który można kupić za dolary. Cena obecnie wynosi 5 600 Dol. USA. Chciałbym kupić od Pana, jeśli to możliwe w/w sumę, ale po cenie państwowej, bo nie stać nas na cenę czarnorynkową. Jeśli nie sprawi to Panu kłopotu i trudności, to proszę o listowne skontaktowanie się ze mną.

Kończąc moją prośbę serdecznie gratuluję najwyższej Nagrody Nobla równocześnie dołączam pozdrowienia

Z poważaniem

T. Wiesław

P.S. Czekam na odpowiedź!

Gdańsk, 20.X.83

Szanowny Panie,

Prośba Pana jest zadziwiająca. Marzenia Pana i Pańskiej żony przerastają najśmielsze marzenia ludzi pracy. Ja się do nich zaliczam. To już pewnie wszystko Panu wyjaśnia.

Stoją przed moim blokiem zupełnie ładne, mało używane „auta”. Są to samochody bardzo pracowicie pilnujących mnie panów.

Może one Pana zainteresują? Proponuję by Pan je sobie obejrzał.

Z wrodzonej uczciwości uprzedzam, że takie oględziny są dość ryzykowne.

Z poważaniem

Lech Wałęsa

STRUMIEŃ NADZIEI

Bronisław Geremek, historyk, jeden z głównych doradców Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”:

– Pierwsza reakcja to przede wszystkim radość i satysfakcja, że oto Nobel jest w rękach Wałęsy, w rękach przewodniczącego „Solidarność”. Ale druga, to wspomnienie ubiegłego roku, kiedy przy schowanym dobrze odbiorniku, w obozie internowanych, oczekiwaliśmy wszyscy w napięciu decyzji Komitetu. Fakt, że Wałęsa wówczas tej nagrody nie otrzymał był przeżyciem bolesnym przez zrozumienie pewnych ograniczeń wrażliwości Europy na sprawę polską. I stąd ta myśl – dlaczego nie rok wcześniej? Często pada pytanie, czy przyznanie tej nagrody w tym roku nie jest już tylko złożeniem bukietu na grobie „Solidarność”. Mnie się wydaje, że trudno sobie jednak wyobrazić moment, w którym zarówno Lechowi, jak i nam, nagroda ta była bardziej potrzebna niż właśnie teraz. Wizyta papieża miała ogromne znaczenie, przyjechał bowiem człowiek do Ojczyzny z Prawdą.. Klimat, w jakim żyjemy, tworzy jednak warunki do stopniowego kruszenia się nadziei. Ta nagroda, którą sam Lech nazywa nagrodą dla całego ruchu, pozwala myśleć o tych piętnastu miesiącach i czasie, który nas czeka, o kontynuacji. Oznacza, że warto było zrobić to, co zrobiła „Solidarność” i sam Lech. Że warto było realizować tę samoograniczającą się rewolucję bez przemocy. Ta nagroda jest zarówno dla Lecha, jak i dla nas, potwierdzeniem słuszności obranej drogi. Że na system przemocy i nieprawdy nie można odpowiadać tymi samymi środkami, i że to nie wyraz słabości, a wręcz przeciwnie, że stosując środki pokojowego oporu i prawdy, tamuje się, jeśli wręcz nie rozkłada, rozwój systemu totalitarnego.

Mam do tej nagrody stosunek osobisty. Jest to wspomnienie okresu współpracy i, jak myślę, przyjaźni z Wałęsą. Rozpoczęło się to wszystko w Sierpniu 80 roku w stoczni, kiedy pojawiłem się tam z Tadeuszem Mazowieckim. Lech wtedy powiedział: „My wiemy czego chcemy, ale nie mamy doświadczenia i możemy zostać oszukani. Pomóżcie nam, żeby nas nie oszukali”. Wałęsa posiadał ogromny talent trafnego rozumienia możliwości i tego, co w danej chwili i w danym miejscu można osiągnąć. Wielka kultura polityczna Lecha wynika sędzę z nagromadzenia pewnych doświadczeń społecznych, które wynikają zarówno z biografii Wałęsy, jak i biografii zbiorowej tych młodych ludzi z pokolenia Wałęsy. U niego samego niezwykle ważne jest nałożenie doświadczenia wsi z doświadczeniem miasta, doświadczenie chłopca i robotnika. To chyba spowodowało fakt, że Lech potrafi tak rozmawiać z narodem, jak nikt inny. Ponadto potrafi Lech korzystać z pomocy inteligencji. Po raz pierwszy w Sierpniu i po Sierpniu, wytworzył się na szeroką skalę sojusz inteligencji z robotnikami. I w tym także jest olbrzymia osobista zasługa Wałęsy. Obserwowałem u niego zarówno nieufność do inteligencji, jak i jej przełamywanie. Kiedy spotkałem Wałęsę po internowaniu po raz pierwszy, pod koniec lutego 1983 r., miałem wrażenie, że w jakimś sensie nic się nie zmieniło. Był

to taki sam Lech, którego pamiętałem. Niemniej doszedł pewien element, którego przedtem, przynajmniej ja, nie zauważyłem, pewien element przemyśleń. Powiedział mi, że okres internowania przeżył bez strat dlatego, że w gruncie rzeczy potrafi być samotny. A przecież był on jedynym internowanym, skazanym na najgorszą z form internowania – na samotność. Mogła to być próba bardzo groźna. Przeszedł przez nią znakomicie. I to nie tylko w tym sensie, że się nie załamał, że pozostał sobą, ale także dlatego, że doszedł ten element refleksji nad życiem, nad działaniami, także nad własnymi błędami. Pierwszą rozmowę miałem z nim właśnie o błędach. I to nie ja rozpocząłem. Przedtem na takie rozmowy zazwyczaj nie miał czasu.

Pokojowa Nagroda Nobla w samym swym założeniu przyznawana powinna być ludziom, którzy zasłużyli się dla współpracy między narodami. I pada często zupełnie zasadne pytanie jakie to zasługi w tej materii miał Wałęsa i ruch jaki reprezentował? Pokój, to znaczy, że nie ma wojny. Tak, ale nie tylko. Pokój jest przede wszystkim wartością. Nie ma pokoju bez sprawiedliwości i wolności. A wolność to właśnie realizacja sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. W tym sensie nagroda dla Wałęsy jest pozytywnym manifestem mówiącym o tym, że każdy naród ma prawo do wolności, i że aspiracje ku wolności, jakich Polska jest nosicielem w Europie od stuleci, należą do praw człowieka i praw narodów. Nazwa „Solidarność” przeszła przez świat nie tylko jako nazwa ruchu związkowego czy wyzwolenczego, ale także jako pewna wartość wynikająca z marzeń ludzkich. Wałęsa mówi światu: każdy naród ma prawo do wolności, narody, które potrafią nie uciekając się do przemocy trwać w wierności dla takich idei, muszą być wolne. To jest horyzont życia codziennego, a nie teoretyczny koncept polityczny.

Czy ta nagroda wnosi coś dla nas w kraju? Zależy to od diagnozy ewolucji sytuacji w kraju, zależy od oceny możliwości zmian. Mamy bardzo mało elementów, które pozwalałyby myśleć optymistycznie. Trzeba być przygotowanym na długie trwanie. Długie trwanie podatne jest na erozję postaw, oddania, odwagi. I tutaj nagroda dla Lecha – podobnie jak wizyta Jana Pawła II – jest czymś w rodzaju naładowania akumulatorów. To może starczyć na długo.

*

Ksiądz Jerzy Popiełuszko z kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie badawczo spoglądał na gościa. Uśmiechnął się przyjaźnie.

– O, tajniak przyszedł!

Gość zmartwił, ale przyjaciele księdza, potężni robotnicy z Huty Warszawa nie zareagowali. Okazało się, że nie o niego tu chodzi – po prostu pies księdza, sympatyczny czarny kundel, wabi się Tajniak.

Rozejrzał się po dużym pokoju obwieszonym emblematami i flagami „Solidarności”.

– Ta siatka w oknie – uśmiechnął się młody ksiądz – to od czasu, kiedy ubecy wrzucili przez okno granat...

Jak się dowiedziałem o nagrodzie Nobla? Z BBC. Co prawda angielski znam słabo, ale wystarczyło. To było coś niesamowitego. Może trochę w innym wymiarze, ale moja radość jest porównywalna tylko z radością po wyborze Ojca Świętego.

Lech to symbol narodu walczącego o prawa ludzkie, o prawo do godnego życia. To jest w nim wspaniałe, że walcząc z brutalną przemocą wybrał pokojowe metody. Zaraz następnego dnia po ogłoszeniu komunikatu odprawiłem mszę dziękczynną. W kazaniu zwróciłem uwagę, że nagroda jest zadośćuczynieniem dla całego narodu, nie tylko dla Lecha. On, jako przywódca, zasłużył na to wielkie wyróżnienie, pomimo przeciwności potrafił zachować godność i wierność ideałom, które zawsze głosił.

Lecha znałem wcześniej. W 1981 roku byłem w Regionie Gdańskim z delegacją, aby wmurować i poświęcić tablicę dla stoczniowców od warszawskich hutników. Bliżej poznałem

go na ingresie Prymasa Glempa, byłem tam odpowiedzialny za Komisję Krajową „Solidarności”. Potem widziałem go dopiero w sierpniu tego roku u księdza Jankowskiego. Uściskał mnie i powiedział, że to co robię w Warszawie, jest bardzo ważne. Miłe.

Przed stanem wojennym był zmęczony, zabiegany, sędzę, że przygniatał go, przerastał ciężar wielkiej odpowiedzialności. Teraz mniej mówi, ale to jest wyważone, sensowne. Zrobił na mnie wrażenie człowieka głęboko żyjącego wiarą. Czerpie z Boga siłę, to co reprezentuje dzięki temu teraz, to już nie jest tylko on sam, to coś daleko więcej.

Ta nagroda, to dla ludzi ożywczy strumień nadziei, wynagrodzenie poniewierki, prześladowań, nadanie im głębszego sensu. Na pozór dziś przegrywamy, ale nasza walka zaowocuje. Niech nikt nie mówi, że „Solidarność” przegrywa. Ja to wciąż powtarzam w kazaniach – „Solidarność” idzie do zwycięstwa. Wrasta w zwycięstwo.

*

Listy zwykle, chciałoby się powiedzieć najzwyczajniejsze. Od prostych ludzi. Prawdziwa, bezinteresowna radość:

(...) Teraz Nagroda Nobla! A to jest ich solą w oku! I trzeba się liczyć z tym, że będą chcieli znowu jakiegoś podatku. Kochany Leszku – gdyby chcieli ten absurdalny podatek, to ja i moja rodzina jesteśmy gotowi wysłać na Twój adres pieniądze na ten ich podatek! Niech się najedzą! Zrobimy, jak trzeba będzie ogólnokrajową AKCJĘ i zbierzemy te ich pieniądze, i rzucimy im w twarz (...)

Drogi Lechu!

Gratulujemy Nagrody Nobla. Był to chyba najszczęśliwszy dzień w moim życiu, dosłownie łzy same lały się po starych policzkach. Ojczyznę kocham bardzo. To też za to, mając lat 18-cie trzykrotnie siedziałam za kratami, byłam szykanowana, poniżana i bita za swój patriotyzm i harcerstwo przez naszych „braci”. Sama jestem kresowianką, życzę Ci przede wszystkim zdrowia, długich lat życia, owocnej pracy, a także Błogosławieństwa Bożego Tobie Drogi Lechu jak i Twojej Rodzinie.

Inwalidka z Krakowa

Nowa Sól, 10.X.83

Szanowny Panie

Lechu Wałęsa

Piszę do pana ten list z wielką radością, bo gdy z mężem usłyszeliśmy, że pan uzyskał Nagrodę Nobla to z radości się popłakałam bo ta nagroda dużo pana i nas wszystkich trzymała na duchu. Piszę ten list na Parafię św. Brygidy do kościoła i bardzo proszę księdza proboszcza o oddanie tego listu w same ręce naszego Lecha Wałęsy tak go wszyscy nazywamy.

Jesteśmy skromną rodziną ja jestem na rencie 3 800 renty mąż pracuje 30-lat nienagannej pracy, jest wzorowym pracownikiem zarabia te liche 12 000 tys. które ma starczyć na wyżywienie 6-osób jest nam bardzo ciężko bo co żeśmy ubiegłego lata kupili to mamy a teraz tylko siedzi się na długach i tak że nieraz wieczorem gdy wszyscy idą spać, ja jako matka nie chce mi się żyć tak ciężko mi idzie wyżyć. Jesteśmy zadłużeni i bardzo tylko ciągle się modłę że-bym mogła wyjść z długów. Ale bardzo cieszymy się i życzymy dla naszego Lecha Wałęsy dużo szczęścia i długich lat życia. Panie Leszku będzie bardzo pan zdziwiony że z tak daleka

dostał pan gratulacje od biednej i skromnej rodziny i jeszcze raz bardzo pana szanujemy i nigdy nie zapomnimy.

Rodzina B.

Szanowny Panie Lechu!

pragnę się przedstawić – jestem rzemieślnikiem, prowadzę zakład galanterii drzewnej i chciałbym coś dla Pana w swoim życiu zrobić. Obecnie wysyłam swoją podobiznę, a bardzo chciałbym mieć Waszą rodzinę lub Pana z kolegami.

Bardzo proszę o odpis, o ile jest to w Pana mocy – rozumię ilość otrzymywanych listów. O ile nie otrzymam odpowiedzi potraktuję zaginięcie listu w drodze do Gdańska i napiszę ponownie.

(Dołączono zdjęcie z dedykacją: „Na wieczną pamiątkę dla Lecha Wałęsy, sercem i myślą z Wami – Zygmunt”)

Szanowny Panie Lechu!

Już dawno miałem napisać do Pana dla dania otuchy. Nie jest tak źle nie zostanie Pan samotny. Ludzie wprowadzie słabi u nas, a bohaterów mało ale tak już jest.. Zresztą u nas słomiany ogień i ludzie zamiast w setki tysięcy a przynajmniej w dziesiątki tysięcy wyjść na ulicę i więcej nic – jak trzeba – to tylko w setki a najwyżej w tysiące manifestują. To nie Iran, Liban, ani Chile czy inne. Nawet do biernego oporu nie są zdolni w masie...

Jednak tak jak ja – wielu myśli o Panu!

Dziś jeszcze gratuluję Pokojowej Nagrody Nobla!

Czy prędzej czy później odzyskamy co się należy. Żał mi tych wszystkich cierpiących za sprawę Wolności i prawdziwej Niepodległości i Socjalizmu. Może powinni wyjść z ukrycia – bo w końcu zostaną schwytani. Trzeba cierpliwości – czas pracuje dla nas. W każdym bądź razie trzymaj się Pan jak dotąd.

Szacunek i przyjacielskie pozdrowienia
śle solidarnościowiec z Wrocławia

Jan L.

Drogi cioteczny brat Lech

Przebacz mi że ja nie pisałem do Ciebie ale ja już zapomniałem pisać po polsku, ja sobie dostałem polskie książki żeby mnie pomagać.

Pierw moje kongratulatory za Nobel Nagrodę, moje serce było bardzo radosne jak ja usłyszał. Associated Press mnie obudzili po piąty rano się pytać czy ja wiedział. Potem się pytali o moje słowa jak ja się czuł za Twoją Nagrodę a żeby zapisać w gazetach Tak samo mój głos na radio i też na telewizji pokazali mnie i władka.

Wszystkie ludzie gdzie ja mieszkam w robocie wieszają Ci sto lat za Nagrodę co ty dostał. Ja by mogłem pisać imię każdego ale ja by nigdy nie skończył ten list.

Jak ja kogo zapomniałem podziękuj każdemu za dobry czas w Polsce. Mnie było smutno w ten dzień co ja zwołał na telefon jak nie mogłem rozmawiać z Tobą, jeszcze raz kongratulatory za Nobel i Nagrodę i niech Pan Bóg trzyma Ciebie i Twoją rodzinę pod jego opieką.

H.B.

PORTRET KOBIETY WE WNĘTRZU

Dziś do Wałęsów wprosilili się Francuzi. Chcą kręcić krótki reportaż o pani Danucie. Ale ona wybrała się po zakupy. Dziennikarze muszą czekać.

*

Sklep w śródmieściu. Danka stoi w jednej z licznych kolejek do lady. Nagle ktoś chwyta ją za rękaw.

– Danusia! Poznajesz mnie?

To dawna koleżanka Wałęsowej. Przed laty, jeszcze w czasach panieńskich, razem pracowały w kwiaciarni. Od tej pory nie widziały się.

– Oczywiście, że poznaję. Mów, co u ciebie?

– No wiesz, w porządku – odpowiada kobieta. – Wysłałam za mąż za fajnego faceta, mam dziecko. I w ogóle tak jakoś leci. No, a co tam u ciebie?

– A nic. Jestem żoną Wałęsy...

Koleżanka zeszytniała z wrażenia. Nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na Dankę. Po chwili z jej ust wydarł się zdławiony chrapliwy krzyk.

– Ja się zabiję! Ja się zabiję!

Spoglądała na Danutę z zazdrością, podziwem i niedowierzaniem.

*

– Jestem żoną Wałęsy...

Jak to jest – być żoną Wałęsy? Jak się czuje kobieta, która od roku 1978 praktycznie pozbawiona jest męża?

Od 1978 do 1980 r. Lech, jako działacz Wolnych Związków Zawodowych wyrzucony z pracy, zajęty podziemną robotą, często zatrzymywany przez milicję, nie miał zbyt dużo czasu dla domu. W połowie sierpnia 1980 roku przeskoczył mur stoczni, kiedy jego najmłodsza córka miała zaledwie kilka tygodni. Od 14 do 31 sierpnia ani razu nie pojawił się w domu. Została sama z dziećmi i niepokojem – jak się to skończy, czy tym razem się uda? Także po wielkim oddechu, po podpisaniu Porozumień Gdańskich, niewiele się zmieniło. Fakt, dostali większe mieszkanie. Ale też właśnie wtedy Lech, w tym nowym mieszkaniu, był tylko gościem. MKZ, rozjazd w Polsce... W końcu nadszedł 13 grudnia i mogła z początku odnieść wrażenie, że tym razem utraciła go już na zawsze...

*

Nie widać po niej tych wszystkich przeżyć. Nie mają się jej prawa biologii, ta wiotka, zgrabna dziewczyna nie wygląda na matkę siedmiorga dzieci. Niejedna nastolatka mogłaby pozazdrościć jej figury. Każdy mężczyzna miałby ochotę zaprosić ją na kawę i długo patrzeć jej w oczy.

Ale ten delikatny wygląd to tylko pozór. Musi mieć niezwykle silny charakter by znieść, to co zniosła. By przyzwyczaić się do myśli, że jej dom będzie przypominał praktycznie wszystko, tylko nie spokojny, rodzinny dom. A przecież wytrzymuje to ze spokojem i humorem. Czasami tylko przepędzi jakieś nudne towarzystwo.

*

Kiedy wróciła, Francuzi nie zdążyli nakręcić jej entree.

– Może pani jeszcze raz wejść do mieszkania, dobrze?

– Jak w filmie? – śmieje się i spełnia ich życzenie.

Tłumaczą jej, o co chodzi. Przede wszystkim chcieliby zarejestrować ją przy zwykłych domowych zajęciach.

– No, to trzeba by tu siedzieć od rana do wieczora...

– A możemy? – pyta tłumaczka.

– Wykluczone. To niemożliwe. Daję wam 30 minut.

Okazuje się, że nie trafili najlepiej. Jest jedenasta, chłopcy w szkole, dziewczynki przed blokiem pod opieką pani Jadzi.

Danka jest rozbawiona sytuacją. Najpierw w jednym końcu mieszkania chowa zakupy, potem biegnie do drugiego sprzątnąć pościel. Ekipa biegnie za nią wąskim korytarzem. Dźwiękowiec potyka się o jakiś kabel, niemal przewraca się. A Danka z uśmiechem mówi:

– Już wszystko, skończyłam.

Miejsce, w którym ma odbyć się wywiad, jeszcze nie jest przygotowane. Oświetlacze ustawiają sprzęt. Danka, która zdążyła się już oswoić z twarzami Pawlaka i Terleckiego, na boku opowiada im o porannej przygodzie.

– Dziś rano Leszek był bez samochodu, bo oddał do przeglądu, więc szedł piechotą do kolejki. Wyrzałam przez okno i widzę, że z sąsiedniej klatki wyszedł jakiś facet i od razu idzie za Leszkiem. Nie wytrzymałam, otworzyłam okno i krzyczę: „Ty gnido zafajdana, ty ubecka świno, nie masz nic innego do roboty, tylko za nim chodzić? A on nic, nawet się nie odwrócił. Poszedł dalej parę metrów za Lechem.”

Ekipa jest już gotowa. Danuta na kanapie, na miejscu, z którego zwykle Lech udziela wywiadów. Nad nią portret papieża. Padają pierwsze pytania, pierwsze odpowiedzi. Tu nawet nieważne co ona mówi, ważne w jaki sposób to robi. Uśmiecha się, jest miła. Francuzi są nią oczarowani.

– Co najbardziej poruszyło panią od momentu, gdy pani mąż stanął na czele ruchu robotniczego, do chwili, kiedy otrzymał Nagrodę Nobla?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. W moim życiu dużo się zmieniło. Byliśmy skromną, zwykłą rodziną. Ale czasem mi się tęskni do tamtych dni.

– Czy stoi pani całkowicie po stronie tego, co reprezentuje pani mąż, czy czuje się pani w to zaangażowana?

– Raczej staram się nie angażować, bo mam dużą rodzinę i muszę mieć siłę na jej utrzymanie. A czy popieram? Uważam, że małżeństwo jest rzeczą świętą i należy się popierać się nawzajem.

– A czy pani stosunki rodzinne zmieniły się?

– Na pewno się zmieniły. Zostałam taką ważniejszą osobą. Inaczej jestem traktowana, inaczej się na mnie patrzy. Tak to już w stosunkach w Polsce jest.

Odpowiedzi są krótkie, proste, prawdziwe. Ale z drugiej strony niewiele odsłaniają. Być może sprawy, o które wypytyują, są dla niej zbyt intymne.

– Kiedy pani mąż był internowany, czy bała się pani?

– Oj, bardzo się bałam. Kiedy to wszystko się działo, nie bałam się tak, ale teraz, kiedy myślę o tym, że miałyby się to powtórzyć, to nie wiem, czy bym dała sobie radę.

– To wzruszające, że dostaje pani tyle listów po tej nagrodzie.

– Oczywiście, jest to bardzo miłe, ale i bardzo trudne i ciężkie.

– Czy nie czuje się pani więzieniem narzuconej roli, czy symbolem?

– Oj, tak! Czasami się czuję.

– Czego życzy pani sobie i swoim dzieciom w przyszłości, czy aby miały takie życie jak pani i pani mąż, czy spokojniejsze?

– Nie chciałabym, aby dzieci miały takie życie jak mój mąż i ja. Chciałabym, aby żyły w szczęśliwej Polsce, wolnej, swobodnej, żeby nie czuły tego ciężaru, takiej bezradności.

– A jakie są największe zalety pani męża?

– Leszek nie ma wad. On ma same zalety – śmieje się.

– Chwileczkę – mówi dziennikarz – skończyła się kasetka. Proszę tę ostatnią odpowiedź powtórzyć. Jakie są największe zalety pani męża?

– Są to zalety dla mnie. Nie wiem, jak dla kogo.

Pytań i odpowiedzi jest więcej. Nie odsłaniają one tego, czego odsłonić się nie da.

*

Wiesz Bożenko – mówi Danka – teraz, kiedy dostałam ten paszport, dopiero zaczęłam się bać. Najlepiej byłoby w ogóle nie jechać. Inaczej, gdybyśmy pojechali z Leszkiem, a tak – tłum reporterów, tyle oficjalnych osobistości – nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzę. Właściwie, to miałam nadzieję, że mi tego paszportu nie dadzą.

– Wiesz – zażartowała Bożenka – można zrobić tak: pojedziecie do Warszawy i tam zrobisz taką konferencję prasową, na której wszystko wygarniesz. Z pewnością cofną cię z lotniska. To będzie najlepsze rozwiązanie. Przynajmniej dla ciebie.

Śmieją się serdecznie. Bożena wstaje, żeby zaparzyć świeżej herbaty. Po chwili pogrążają się w długiej, poważnej dyskusji – którą z uszytych czy przyniesionych przez ludzi kreacji założyć na siebie 10 grudnia w Oslo. Bo czy są dla kobiety ważniejsze sprawy?

*

List Dyrektora Instytutu Nobla, pana Jakoba Sverdup, do Ambasady Królestwa Norwegii, z dnia 9 listopada 1983 r.:

1. Zaproszenia są załączone.

2. Bilet i rezerwacja zostały załatwione, kopie załączone.

Czy pani Wałęsa chce mieć bilety z Gdańska do Warszawy na rano w tym samym dniu, czy też dla wszelkiej pewności pojedzie poprzedniego wieczora? Bilety będą prawdopodobnie przekazane do LOT – u w Warszawie do podjęcia na miejscu w LOT – cie.

3. Komitet mówi, że jeżeli pan Mazowiecki nie otrzyma paszportu i nie będzie mógł odczytać przemówienia, nie będzie ono wcale odczytane, a wręczone prasie itp. w dniu 11 grudnia.

4. Wysoko docenimy fakt, jeśli pani Danuta będzie mogła przyjąć Dyplom i Medal i powiedzieć parę słów w Ceremonii, ale oczywiście rozumiemy jeśli p. Wałęsa wołałaby tego nie robić.

5. Pieniądze Nagrody mogą być pozostawione na koncie Komitetu na razie według propozycji p. Wałęsy.
6. Pani Magda Wójcik będzie towarzyszyła p. Wałęsie w czasie jej pobytu w Norwegii.
7. Dopilnujemy, aby pani Wałęsa była chroniona przed prasą. Norweski kolorowy tygodnik „Hjemmet” poprosił o całkowicie niepolityczny wywiad. (Jest to rodzaj tygodnika zajmującego się rodziną, prawdopodobnie będzie zainteresowany życiem pp. Wałęsów.)
8. Normalnie, na lotnisku w Oslo, odbywa się konferencja prasowa po przylocie. Czy ma być ona skreślona, czy też p. Mazowiecki mógłby w niej uczestniczyć?
9. Ambasador polski będzie zaproszony na tę uroczystość, jak zazwyczaj to bywa. Do tej pory nie ma wiadomości, czy będzie w niej uczestniczył.
10. Wieczorem odbędzie się marsz z pochodniami (oczywiście nieplanowany przez Komitet Nobla). Dyrektor powiadomił odpowiednie osoby, według życzenia p. Wałęsy co do tej sprawy. Nie ma to być marsz antykomunistyczny.

WEJŚĆ W UKŁAD

Jan Józef Lipski jest krytykiem literackim, pracownikiem naukowym Polskiej Akademii Nauk. Był członkiem Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Wcześniej należał do KSS „KOR”. Po wprowadzeniu stanu wojennego brał udział w strajku Zakładów Mechanicznych „Ursus” w Warszawie:

– Przede wszystkim radość. Ale w chwilę później świadomość, że to jednak za późno. Gdyby to nastąpiło dwa lata temu, mogłoby mieć niezwykle istotne znaczenie dla nas wszystkich. Rok temu byłoby kolosalnym podtrzymaniem, dodaniem ludziom ducha. W tym roku także dodało ducha, ale już nie tak. Niemniej nie zmniejsza to w niczym mojej radości.

Nie ma mowy o zazdrości. Nagrody tego typu mają znaczenie przede wszystkim symboliczne. Dostała ją postać, która jest symbolem naszego ruchu. Oczywiście Lech nie jest tylko postacią symboliczną. Jest on realnym przywódcą, który dużo zdziałał, dużo wycierpiał, miał wiele momentów triumfu... Zarówno ja, jak i moi koledzy, traktujemy tę nagrodę w taki sposób, jakbyśmy ją wszyscy dostali. A to, że właśnie Lech figuruje jako ten, który jest naszym przedstawicielem... On sobie na to po prostu zasłużył. Tak więc nie może być mowy o zazdrości, bowiem jak można sobie samemu zazdrościć.

Lecha znam od dość dawna. Poznałem go w czasach kiedy KSS „KOR” miał przed sobą jeszcze dużo czasu do działania, kiedy powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych. Wydaje mi się, że on był – jeśli chodzi o działaczy robotniczych – postacią już wtedy wybijającą się. Był obdarzony, to takie nieszczęśliwe, ale chyba trafne określenie, intuicją polityczną.

W 1981 roku, jak i duża część moich przyjaciół, oceniałem go raczej krytycznie. Wydawało się nam, że nie zawsze umie sobie znaleźć drogę i kierunek. Ale tego typu pretensje były zawsze pretensjami między swoimi. Poważniejsze pretensje dotyczyły tego, że Lech czasami niezbyt taktownie, może zresztą to za słabe określenie, załatwiał niektóre konflikty, jak na przykład z Anią Walentynowicz. To budziło niezadowolenie, często wręcz niesmak. Ale ważne jest to, że nigdy nie stało się tak, aby się trzeba było zastanawiać, czy mu w ogóle podać rękę. Z tym, że rzeczywiście było wiele krytycyzmu.

Już teraz widać gołym okiem, że wpływ tej nagrody na sytuację polityczną jest właściwie żaden. Można by powiedzieć, że stanowi ona tylko swego rodzaju „parasol” dla samego Lecha. Może trudniej jest w niego uderzyć po tej nagrodzie, niż przed jej przyznaniem. Na upartego można oczywiście i teraz, ale jest o wiele trudniej. Ale wydaje mi się, że tylko takie jest znaczenie tej nagrody – szczególna satysfakcja dla Lecha. Dla nas z niej niewiele wynika.

*

Aleksander Hall, historyk amator i ideolog Ruchu Młodej Polski. Od początku stanu wojennego działa w podziemnych strukturach „Solidarności” jako członek Regionalnego Komitetu Koordynacyjnego Regionu Gdańskiego:

– Nie spodziewałem się, że Wałęsa dostanie teraz Nobla. Wydawało mi się to bardzo prawdopodobne w zeszłym roku. Trwał wtedy strajk w Stoczni Gdańskiej po delegalizacji „Solidarności” i razem z Bogdanem Borusewiczem, Bogdanem Lisem i Gieniem Szumiejko słuchaliśmy radia oczekując, że w Oslo zapadnie decyzja o przyznaniu Nobla Wałęsie. Pamiętam wielkie rozczarowanie. Teraz, było to tym przyjemniejsze, że nieoczekiwane. Lepiej się stało, że Wałęsa dostał Nobla w tym roku niż w roku 1982. Sądzę, że teraz ta nagroda jest nam bardzo potrzebna. Procentuje i będzie procentować przez dłuższy czas.

Jaka była pierwsza myśl? Dowiedziałem się o tym od gospodarza mieszkania, w którym ukrywałem się, gdzieś około pierwszej czy drugiej po południu. Ucałowaliśmy się. pierwsze uczucie to ogromna radość. Wkrótce przyszedł moment refleksji. Nobel wszystkiego nie załatwia; zasadniczo położenia sprawy polskiej w Europie przecież nie zmienia.

Kim jest Wałęsa dziś? Okres stanu wojennego zmienił go zdecydowanie na korzyść. Wałęsa miał zmysł polityczny i cechy przywódcze również w okresie legalnego działania „Solidarności”. Ale powodzenie ruchu i jego osobiste powodzenie wpłynęło niekorzystnie na zmiany, jakie dokonały się w Wałęsie od sierpnia do grudnia 1981 roku. Być może był to proces nieunikniony. Nie można z dnia na dzień z bezrobotnego opozycjonisty stać się postacią, na którą patrzy nie tylko Polska, ale cały świat. W okresie jawnego działania „Solidarności” Wałęsa jako człowiek tracił w moich oczach; był zepsuty powodzeniem. Ale w gronie czołowych postaci związku był politycznie najbardziej dojrzały. Zdawał sobie sprawę w znacznie większym stopniu niż inni z niebezpieczeństwa. Było to widoczne na Zjeździe Krajowym „Solidarności” w czasie wyborów przewodniczącego, kiedy praktycznie jako jedyny mówił o zagrożeniach. O tym, że walka „Solidarności” nie jest jeszcze wygraną, że czekają nas trudne momenty. Stan wojenny, internowanie, to okres uczenia się, dorastania do roli przywódcy ogólnonarodowego. Ten proces dokonuje się nadal. Dzisiejszy Wałęsa to człowiek, który zdecydowanie lepiej zdaje sobie sprawę z realiów współczesnego świata. Człowiek, który doświadczył na własnym przykładzie, jak trudny jest polski los i jak trudna jest rola przywódcy w Polsce. Od 13 grudnia 1981 roku właściwie ani razu nie popełnił błędu, umiał wytrzymać ogromną presję i nie zawiódł społeczeństwa.

Pokojowa Nagroda Nobla wyrażana jest w dwóch wymiarach. Z jednej strony zwiększa pole manewru Wałęsy, a zarazem całego ruchu wolnościowego w Polsce. Ale nie czyni z Wałęsy osoby nietykalnej, która nie może zostać uwięziona i skrzywdzona. Teraz uderzenie w Wałęsę jest zdecydowanie bardziej kosztowne i praktycznie niemożliwe. I to jest bardzo istotne. Dzisiaj najważniejszym zadaniem nie jest rozbudowa struktur podziemia, ale działalności wolnościowej, działalności na rzecz ideałów „Solidarności” dokonywanej jawnie, właśnie na powierzchni. W tym rola Wałęsy jest rolą podstawową. Jego postawa stanowi wzór i miliony ludzi, którzy byli w „Solidarności”, patrzą na zachowanie Wałęsy. Wałęsa stara się zachowywać jak wolny człowiek i właśnie o to chodzi, aby Polacy zachowywali się jak ludzie wolni. Jest też i drugi aspekt. Nobel zwiększa znaczenie sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Oczywiście to nie jest rewolucja, ale to, że Polak tak ściśle związany z ruchem „Solidarności”, otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, zwiększa zainteresowanie opinii światowej walką, którą Polacy prowadzą. Utrudnia to przejście do porządku dziennego nad sprawą polską, nad sprawą wolności narodu i swobód demokratycznych w Polsce.

*

Wiesław Chrzanowski – doradca Komisji Krajowej „Solidarności”, wykładowca w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim:

– O Noblu dowiedziałem się dopiero następnego dnia, byłem na KUL-u, wyszedłem rano i kupiłem gazetę.

Nie należę do ludzi, którzy tę robotę zrobili. Ruch ten powstał z całego okresu powojennego, a przede wszystkim była to droga masowych uroczystości religijnych przyjęta przez Kardynała Wyszyńskiego. Prądy masowe powstają na skutek określonych sytuacji. Nie wierzę, aby jednostki potrafiły stworzyć ruch społeczny. Natomiast wpływają one często na jego kształt. Zdarza się, że zdolne jednostki piszą wspaniałe programy i to nie chwyta, później, marniejsze, odnoszą sukces. Ale przyznanie nagrody Wałęsie jest o tyle sprawiedliwe, że on właśnie jest symbolem tej spontanicznej masowości. Nie różnych grup, które starały się nadać kształt pod kątem takich, czy innych interesów. Wałęsa chętnie korzystał z doradców, ale przez cały czas nie stworzył własnej wyraźnej grupy, swojej partii w „Solidarności”. Przyznanie innym ludziom tej nagrody, o których teoretycznie można by powiedzieć, że ich wkład w formowanie programów, listów, pism był większy nie byłoby trafne.

To, co pozostanie z „Solidarności”, to fakt, że była ona ostatecznym akordem upodmiotowienia się wszystkich warstw społecznych, ostatecznego uznania się za pełnoprawnych członków narodu. W końcu XIX w. sprawa polska była sprawą kilkuset tysięcy, teraz jest sprawą milionów.

Po II wojnie światowej nastąpiło uwstecznienie wywołane olbrzymimi migracjami. Ludzie, którzy przechodzili z miejsca na miejsce stali się wyobcowani. Musiała nastąpić wtórna adaptacja. Warunki ustrojowe utrudniały to. Tak zwane organizacje masowe nie były zjawiskiem integrującym, lecz dezintegrującym. Pozostawał tylko czynnik religijny, który nie zawsze łączył się z narodowym czy społecznym. Dopiero okres „Solidarności” spowodował upodmiotowienie się tych warstw. Upodmiotowienie się w sensie wewnętrznego poczucia suwerenności. Nurty podskórne musiały drażyć wcześniej, ale to się przełamało właśnie wtedy. Pamiętam satysfakcję z organizowania autokarów, aby posłać robotników jednego z warszawskich zakładów na uroczystość odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniovców. Ci ludzie wrócili inni. Proste kobiety wróciły przejęte, bo uczestniczyły nie w zdobyciu dodatkowego kotleta, tylko w jakiejś wielkiej sprawie.

Czy myśmy za to dostali Nobla? Zafascynowanie świata tym, co się działo w Polsce, wyrażone traktowanie „Solidarności” jako ruchu, który stanowi wartość w bezideowym, zdeintegrowanym świecie, było powszechne. To nieprawda, że świat odbierał „S” instrumentalnie. Pewne struktury na pewno tak. Ale młodzież i szerokie rzesze robotnicze – z pewnością nie.

Nie widuję teraz Wałęsy tak często jak kiedyś, ale mam wrażenie, że jest nadal sobą. Jego charakter, wewnątrz, pozostało bez zmian. Przede wszystkim on sam nie chce się społecznie przekwalifikować, chce być wyrazicielem nurtu narodowego. Rozmawiałem z nim krótko po jego wyjściu z Arłamowa, był wtedy w niespecjalnym nastroju, ale generalnie taki sam. Nie heroiczny pesymista, ale człowiek z nadzieją. Ale to się udziela i ma wielkie znaczenie. Człowiek pozbawiony nadziei nie potrafi wpływać na innych. On ma wewnętrzne przekonanie i bardzo silny organizm. Pamiętam kryzys bydgoski. Byliśmy w hotelu Solec, zadzwonił Rakowski i postawił nam ultimatum, w przeciwnym razie miały zapaść poważne decyzje. Mazowiecki był szalenie zdenerwowany. Wałęsa powiedział do niego: „Pan jest niewyspany, jak pan się prześpi, to się pan uspokoi”. On już wtedy wiedział czego chce i miał dużą zdolność taktyczną. Jak zostało już parafowane porozumienie po kryzysie, a ze względu na uchwały bydgoskie nie można było odwołać strajku i wszyscy mieli z tym ogromny problem, Wałęsa po prostu kazał go zawiesić.

Nagroda Nobla dla niego ma znaczenie od strony jego pozycji społecznej, kształtuje nastroje, ale na pewno nie pomoże mu doraźnie. Na przykład w negocjacjach z władzą. W dzisiejszym układzie stosunków to niemożliwe, przynajmniej w sensie nawiązywania do dawnych struktur. Myślę, że jego spotkania z TTK uniemożliwiły tę drogę, a może on sam świadomie z niej zrezygnował uważając ją z góry za niemożliwą. Miał możliwość wejścia w

układ, chociażby w momencie ogłoszenia amnestii, poprzez apel o ujawnienie się. Ale uważał, że jego pozycja, jako człowieka niezłomnego, jest bardziej potrzebna niż takie problematyczne próby.

*

Paszkwile to stara i wypróbowana metoda walki milicyjnej. Otrzymywali je wszyscy, którzy czynnie występowali przeciwko panującym w kraju porządkom: działacz KSS „KOR” Adam Michnik, dominikanin – ojciec Ludwik Wiśniewski i uczestnik RMP Arkadiusz Rybicki. Dlaczego nie miałyby otrzymywać ich Wałęsa, szczególnie po otrzymaniu nagrody Nobla? Akcje wysyłania szykanujących listów są sterowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Ale wydaje się, że nie można także wykluczyć „pomysłów własnych”. Niezbadała jest podatność ludzi na oddziaływanie oficjalnej propagandy.

Tego typu listów do Lecha jest niemało. Przeważnie przychodzą falami, co przemawiałoby za koncepcją sterowania tej akcji przez SB. Jakie one są? Różne, od pornograficznych zdjęć z wulgarnymi komentarzami, wierszyków, po wycinki prasowe z partyjnych gazet, często bez żadnego komentarza.

Doktór – Noblista
Lech Wałęsa
Wódz anarchii Polski 1980-1981
Wódz „Konfederacji targowicy” 1981 r.

Ku pamięci i potępienia śle Wielbiciel

(Do listu dołączony został wycinek z „Życia Warszawy” 5-6. 11. z PAP – owskim artykułem „Co piszą inni – Jeszcze raz o Nagrodzie Nobla. Autor anonimu – „Wielbiciel” – podkreślił w wycinku co bardziej dosadne sformułowania).

Lech Wałęsa
Przewodniczący b. Solidarności

(...) Czy wreszcie oprzytomniałeś i zdajesz sobie sprawę ze swoich czynów jak straszną krzywdę wyrządziłeś nam wszystkim Polakom? Ty i wszyscy twoi koledzy z Solidarności to są zbójcy, kryminaliści zdrajcy naszej Polski Kochanej Ojczyzny. Doprowadziłeś Polskę do ruiny, była nad przepaścią u progu wojny domowej. 36 milionów Polaków jesteśmy wdzięczni naszemu Kochanemu Generałowi Jaruzelskiemu, że ochraniał nas przed wojną domową i ogłosił stan wojenny. W przeciwnym razie proponowaliście mordować, zabijać, rowy kopać i wszystko palić(...) Powiedziałeś, że chętnie pojechałbyś do Oslo po nagrodę zdradziecką ponieważ masz tam dużo do powiedzenia? Nowa zdrada? A może milion dolarów znów wpadnie w szpiegowskie pazury? Pojedziesz też dziękować M.B. Częstochowskiej? za zdradę czy za judaszowskie srebrniki? Czy w Częstochowie Matka Boska nie zna ojczystego wroga? Oj zna go. Z czego powstawały przez ostatnie dwa lata olbrzymie pożary? Paliły się lasy, zboże, zabudowania. Czy to Pan Bóg podpalał? O nie, brudna robota za namową wałęsy. Kto żuć kamienie w przejeżdżający pociąg? Judasz zdrajcy za namową wałęsy. Nie możecie przeżyć, że nie udało wam się Polski przewrócić do góry nogami i nigdy wam zbójce nie uda się. Nie dał Pan Bóg świni rogów, bo by ludzi bodła. Załóż sobie rogi, lustro da ci odpowiedź kto jesteś.

Kolega

(List posiadał stempel pocztowy z Malborka, a na odwrocie, jako nadawca figurował „Popełuszko Jerzy, W-wa”. Do listu dołączony wycinek z gazety z fragmentami przemówienia Jaruzelskiego na temat konieczności wyteżonej pracy w celu wyprowadzenia Polski z kryzysu).

Pan Lech Wałęsa

Wiersze załączam jako próbkę swojej twórczości literackiej – ułożone ku chwale Leszka Wałęsy.

O LECHU
W sierpni urodzony
Japonią zaślepiony
WRONI synek kochany
Dolarami przygniataany

Kozłowski Kazimierz

*

Ale nie wszyscy niedzielni poeci piszą pod dyktando. Jest także wiele ludycznej twórczości ponobłowskiej:

Polska, dnia 06 10 1983 r.

Siła polskiego narodu!!!

I)
Siła polskiego narodu
Co nań spłynęła z nieba
Przez Jana- Pawła pospołu
Gdyż nas ratować trzeba
II)
W Solidarności ta siła
Co zwycięstwa potęga,
Polska jest będzie i była.
Polacy są i będą,
III)
Mając takiego człowieka
Jakimś ty jest nasz Lechu
Nobel cię ceni z daleka
Polakówś ty pociecha...
„Tak nam dopomóż Bóg!”

Rota „SOLIDARNOŚCI”

Mel. Isze 4.ry wiersze
roty w koło do 3ch zwr.

(List bez podpisu. Zamiast niego niewprawną dłonią narysowane palce rozstawione w literę „V”)

SAMOTNOŚĆ DŁUGODYSTANSOWCA

Dziewiąty grudnia 1983 roku, późny wieczór. Wałęsa pożegnał na warszawskim lotnisku żonę, wrócił do Gdańska i o dwudziestą miał kolejne spotkanie w kościele. Teraz siedzi w fotelu, wszyscy już poszli, dzieci śpią. Jest zmęczony, ale nie idzie spać, nie mógłby zasnąć. Dlaczego? Bo nie ma Danki i Bogdana? Bo myśli o jutrzejszym dniu w Oslo? Bo jest samotny?

*

Czy nigdy nie przychodzą mu do głowy takie myśli? Rzucić to wszystko, zająć się wreszcie rodziną, życiem prywatnym, przeżyć resztę lat spokojnie. Przecież i tak zrobił dużo jak na swoje siły. Są inni, młodszy, jakoś to wszystko pociągną. Nie to, żeby wyjechać z Polski, nie, ale przenieść się gdzieś na ubocze, do jakiegoś zacisznego kąta. Zdjąć z ramion to brzemię, przestać być symbolem i stać się naprawdę „osobą prywatną”?

W tym mieszkaniu nie można nawet się normalnie zachowywać. Powiedzieć coś głupiego, upić się, czy szepnąć żonie „kocham cię”, kiedy pod łóżkiem jest także mikrofon.

Czy nie lepiej więc...?

*

Trzynasty grudnia 1981 r. Noc, w którą przestała istnieć PRL. O czym myślał w chwili zatrzymania, kiedy już zorientował się, co się naprawdę stało? On, bożyszcze tłumów, którego noszono na rękach, którego imię skandowano na wiecach, który jako przywódca dziesięciomilionowego związku mógł właściwie wszystko. Jaka była jego pierwsza myśl, gdy zrozumiał, że cały poprzedni świat przestał nagle istnieć? Czego mógł się spodziewać, jakie scenariusze dalszych wydarzeń przebiegły mu przez głowę?

Może w całym kraju staną zakłady i za kilka dni przyjdzie tu generał we włosienicy prosić abym ratował sytuację?

Może wybuchną zamieszki, wejdą Rosjanie, a wtedy już koniec?

A może robotnicy nic nie zrobią? Nie będzie żadnych strajków, zamieszek, protestów. Ludzie potulnie będą czekać na następny Sierpień. Wtedy jestem skończony. Albo będę musiał wszystko odszczekać, albo do końca życia stąd nie wyjdę.

W Sierpniu, niemal jednego dnia, stał się wielkim przywódcą. Teraz, jednego dnia, miał to utracić.

*

Kiedy Andrzeja Celińskiego wrzucono 13 grudnia do celi w Białolece, ktoś złapał go za sweter i histerycznie krzyknął:

– I co ten twój Lesiu?! Teraz pierwszy wszystko odszczeka!

Celiński zdenerwował się.

– Słuchaj, o Lechu można różnie. Ale tego akurat nie. On nie odszczeka, tego jestem pewien.

*

Jeden z dostojników kościelnych, którego Danka Wałęsowa poprosiła o interwencję, powiedział:

– Droga pani, niech się pani nie łudzi, że pani mąż będzie jeszcze kiedyś tym, kim był. Niech pani o tym zapomni. W najlepszym razie wyjdzie stamtąd i będzie zwykłym robotnikiem. Jeżeli, oczywiście, kiedykolwiek wyjdzie.

*

Spośród internowanych tylko dwóch wystawiono na próbę najcięższą – na próbę samotności. Jana Kułaja i Lecha Wałęsę. Inni trafiali do obozów. Obozy były różne – takie w których bito i takie, w których nieomal cackano się z internowanymi. Ale bez względu na to, we wszystkich zawiązywały się wspólnoty. Nikt nie był zdany tylko na siebie.

Dwóch odcięto od wszystkiego, od świata, od przyjaciół. Znajdowali się pod nieustanną presją psychiczną. Mogli zrobić tak niewiele, aby wyjść. Wystarczyło zaprzeć się siebie, wystąpić w telewizji. Kułaj nie wytrzymał tego już wiosną. Pokazał twarz na ekranie. Zyskał wolność, ale stracił wszystko.

*

Trzydziesty pierwszy sierpnia 1983 roku, trzecia rocznica podpisania Porozumienia Gdańskiego. Dzień porozumienia, które nazywano historycznym. Ale dziś na dawnym Placu „Solidarności” przed stoczną niebiesko od zomowców. Kordonami szczelnie otoczyli Pomnik, aby ludzie nie mogli spełnić symbolicznego gestu złożenia kwiatów.

Lech Wałęsa zapowiedział, że po pracy uda się pod Pomnik. Ludzie czekają na niego. Jest, idzie. Przed nim kordon zomowców. Jak zareagują? Zatrzymają go, jak wielu innych, czy też wyciągną pały. Wszystkie chwytys są dozwolone.

Wałęsa zbliża się do kordonu. Za nim zaledwie parę osób, ale i te zostają w tyle. Tłum woli obserwować.

Ale Wałęsa musi. Obiecał, przysięgał. A inni? Mogą.

Jest już kilka kroków od zomowców. Czy się boi? Na pewno.

Zomowcy rozstępują się, widocznie tym razem właśnie taka była dyrektywa. Wałęsa składa kwiaty przy Pomniku. Za kordonem zostały setki osób.

Jest sam.

*

Jeszcze w 1980 roku powiedział Orianie Fallaci, że nie ma przyjaciół.

Dlaczego? Przyjaźń polega na partnerstwie, a jemu trudno znaleźć podobnych sobie. Przez cały dzień stara się wpływać, trzymać inicjatywę, tłumaczyć lub narzucać stanowisko. W stoczni – wobec robotników, na konferencjach prasowych – wobec ludzi, którzy go odwiedzają. Nie może się odsłonić, pokazać własnych słabości. Kto mógłby być dla niego partnerem? Człowiek równie doświadczony przez los, obarczony podobnym brzemieniem, czy raczej ktoś zupełnie zwyczajny?

Od sierpnia niezmiennie przy Lechu tkwi barczysta sylwetka Henryka Mażula. Kiedyś mówiło się, że to goryl Wałęsy. Ale pan Heniu, stoczniowiec na emeryturze, przesiaduje u Lecha i teraz. Co ich łączy?

Mażul to jedyny człowiek, przy którym Lech nie musi być przywódcą, odmieniać przez wszystkie przypadki słowa Polska, Ojczyzna, Solidarność. Może pograć w warcaby, wybrać się na ryby, pogadać niekoniecznie jak Polak z Polakiem, ale jak człowiek z człowiekiem.

Na widok pierwszego śniegu pan Henio zaciera ręce.

– Jak tylko skuje lód, to wezmę Leszka za kark i pojedziemy nad rzeczkę. Wyrabie się przerębem i będziemy łowić ryby. Leszek będzie miał sople na wąsach i zrzuci trochę sadła. Odpocznie od tego wszystkiego, oderwie się.

Kim jest pan Mażul dla Wałęsy? Człowiekiem na którego pomoc w każdej sytuacji może liczyć? Odgromnikiem od oficjalności? Przyjacielem?

*

Szanowny Panie Wałęsa,

Mój przyjaciel Andrē, który produkuje fajki z drzewa wiśniowego, bardzo Pana podziwia i chciałby sprezentować Panu ręcznie rzeźbioną przez siebie fajkę.

Jeżeli Pan opisze kształt, wymiar i kolor idealnej fajki dla siebie lub nawet naszkicuje jaką fajkę chciałby Pan najbardziej, Andrē wyrzeźbi ją osobiście dla Pana i wyśle ją Panu jako wyraz podziwu oraz poparcie dla Pana odwagi.

Będziemy wdzięczni za udzielenie nam możliwości by w tej formie podziękować Panu za natchnienie nas zamiarem zostania lepszymi ludźmi. Dziękujemy bardzo!

Phil Herz

ORZEŁ CZY RESZKA

Dziesiąty grudnia 1983 r. w Oslo. Dzień triumfu Lecha i Danki. Przemówienia, honory, pierwsze strony gazet. Cały świat jednoczy się w Solidarności.

Dziesiąty grudnia 1983 r. w Gdańsku. Lech u księdza Jankowskiego w otoczeniu fotoreporterów, ekip filmowych, korespondentów. Głos Ameryki nadaje sprawozdanie z uroczystości w Oslo. Wyraźnie słyhać głos Danki. Lech stoi przy radiu z rękoma splecionymi na brzuchu, w oczach ma łzy. Błyskają flesze, trzaskają migawki aparatów fotograficznych, terkoczą kamery.

Dzień dumy, wzruszenia i goryczy.

*

Szesnasty grudnia 1983 roku w Gdańsku. „U stóp pomników w Gdańsku i w Gdyni zgodnie z utrwaloną tradycją składano kwiaty mieniające się barwą kolorów na tle surowego krajobrazu zimy. Składali je robotnicy powracający po ciężkim dniu pracy do domów, składali je mieszkańcy Trójmiasta.” – donosi oficjalna prasa.

Szesnasty grudnia 1983 roku w Gdańsku. Plac Solidarności przed stoczną otoczyły oddziały ZOMO w bojowym rynsztunku – plastikowe przyłbice, tarcze, długie pałki. Wychożących z pracy stoczniowców nie dopuszczono pod Pomnik. Także wszystkie drogi dojazdowe do miasta zostały zablokowane. Na ulicach skoty, armatki wodne, więźniarki. Młodzi są legitymowani, poddawani rewizji, zatrzymywani pod byle pretekstem.

Danka Wałęsowa wielokrotnie legitymowana i zatrzymywana dociera przed szesnastą pod Pomnik. Składa wieniec. W promieniu kilkuset metrów tylko zomowcy.

Lech Wałęsa leży w łóżku z wysoką gorączką.

Kim jest tego dnia? Orłem czy reszką? Noblistą, człowiekiem sukcesu, czy też jednym z nas, poniżanych przez milicyjny terror?

*

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, w młodym państwie panował chaos finansowy. W obiegu znajdowały się jednostki monetarne trzech byłych państw zaborczych. Dla uporządkowania wprowadzono jednolity dla całego kraju pieniądz – markę polską. Z upływem czasu markę zastąpił złoty. Ale była i inna propozycja. Aby obowiązująca moneta nazywała się „lech”.

Historia zatoczyła koło. Dziś Lech stał się obiegową monetą nadziei.